PREZES IPN:
KOMUNY TRZEBA SIĘ POZBYĆ RAZ NA ZAWSZE

BUDZISZ:
NIEBEZPIECZNY PLAN SCHOLZA

MACIEJEWSKI:
TRAGEDIA UKRAIŃSKICH DZIECI

MARIUSZ BŁASZCZAK:
BĘDZIEMY MIELI NAJSILNIEJSZE WOJSKA LĄDOWE W EUROPIE

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 30 (504) 2022
25–31 lipca 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

OBAJTEK KONTRA PUTIN I TUSK

KULISY WALKI O NISKIE CENY PALIW I BEZPIECZEŃSTWO DOSTAW W MOCNYM WYWIADZIE Z PREZESEM PKN ORLEN

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
30
9 772544 269205

1 SIERPNIA

w tygodniku SIECI

DODATEK W 78. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wspominamy najmłodszych powstańców i obcokrajowców, którzy wsparli Powstanie Warszawskie.

Chwała Bohaterom!

PARTNER MERYTORYCZNY

Muzeum Powstania Warszawskiego

PARTNERZY DODATKU

ORLEN

Bank Polski

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl a437b70c46

Platforma anarchistyczna

„Praworządność? To nie dla nas" – mówią nam liderzy Platformy Obywatelskiej coraz mocniej sięgający po retorykę nienawiści i jawnie zapowiadający nieliczenie się z obowiązującymi w Polsce przepisami.

To już nie są lapsusy, dwuznaczności, lecz otwarte odwoływanie się do anarchii jako sposobu na przejęcie władzy. Platformersi przyznają tym samym, że demokracja to dla nich zbyt trudny system – taki, w którym nie potrafią zgodnie z regułami przejąć władzy. Nie da się inaczej interpretować słów Donalda Tuska o wyprowadzaniu z gabinetu legalnie wybranego prezesa NBP, odkuwaniu od fotela prezes Trybunału Konstytucyjnego, czy o organizowaniu się na ulicy, jeśli ta władza nie odejdzie.

Tusk dobrze wie, że władze w Polsce raczej same nie odchodzą, lecz są wybierane w wyborach. Ale wie też, że w owych wyborach dawnych sukcesów już nie odniesie. Zbyt dobrze Polacy pamiętają jego rządy, zbyt wyraźnie widzą różnice w swojej sytuacji osobistej w porównaniu do 2015 r. i zbyt grubymi nićmi są szyte dzisiejsze kłamstwa, stanowiące zasadniczy repertuar aktualnego tournée byłego premiera.

Nie znaczy to jednak, że na jego strategię polityczną można machnąć ręką. Wszak jeszcze bardziej psuje ona i tak obłożnie chorą naszą debatę publiczną, ale też w prostej linii prowadzi do potencjalnej tragedii, którą widzieliśmy np. w 2010 r. w łódzkim biurze PiS.

Co gorsza, Tuskowy ton podchwytują jego przyboczni. Tomasz Siemoniak (wiceprzewodniczący partii) z uśmiechem na ustach snuje wizje „silnych ludzi" wkraczających do gabinetu Adama Glapińskiego, by mu coś tłumaczyć. A kolejny wiceszef PO Rafał Trzaskowski usprawiedliwia go, mówiąc, że choć używa tutaj mocnej retoryki, to ma rację.

Mimo że prezydent Warszawy chciałby się od Tuska odróżniać (by partię mu zabrać), podąża tą samą ścieżką. Jedną z gwiazd na swojej letniej imprezie Campus Polska uczynił Barbarę Kurdej-Szatan, celebrytkę, która w szczycie hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki na nasz kraj bluzgała na Straż Graniczną i wyzywała jej funkcjonariuszy od morderców. Do sądu został skierowany w tej sprawie akt oskarżenia, gwieździe grozi rok więzienia. O czym opowie młodzieży na Campusie Polska Przyszłości? O tym, że hejt może spotkać każdego, jak sobie z nim radzić i jak reagować. Pomysł nie jest taki zły, bo aktoreczka świetnie wie, co znaczy kolportowanie nienawiści – nawet do polskiego munduru.

Może Trzaskowski pójdzie jeszcze dalej i zaprosi anarchistyczne bojówki, których szkolenie z „taktyk miejskich / ulicznej gimnastyki, czyli technik działania grupowego" finansował stołecznymi pieniędzmi w ramach Społecznej Szkoły Antykapitalizmu? Brygady zadymiarzy sympatyzujące z PO na pewno jeszcze wiele mogłyby się nauczyć.

Dokąd to wszystko ma Platformę doprowadzić? Czy naprawdę chce się zapisać w historii jako partia próbująca przejąć władzę metodami kojarzącymi się z latami 30. XX w.?

Partia już się nie kryje ze współpracą ze ściekiem znanym jako Sok z Buraka. Ale to, co ten hejterski profil wyprawiał w poprzednich kampaniach wyborczych, może okazać się niewinną igraszką w porównaniu z tym, co właśnie pichci Polakom Donald Tusk.

Chyba już się nie da go przekonać, że dla dobra Polski warto prowadzić cywilizowaną walkę polityczną, a wciąż drzemiące w tym doświadczonym polityku pokłady energii wykorzystać na pisanie programu i przekonywanie rodaków do swoich pomysłów.

Ale dobrze chociaż wiedzieć, z jakimi kartami siada do brutalnej gry, która po jego stronie z demokratycznymi zasadami ma mieć tyle wspólnego, co jego ostatnia książka ze szczerością.

Marek Pyza

Autopromocja

eprasa.pl a437b70c46

SIECI spis treści

54 *Biden i Putin chodzą po prośbie* *Jan Rokita*

62 Z prof. Janem Dudą *rozmawia Dorota Łosiewicz*

88 Na tronie w Barcelonie *Cezary Kowalski*

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 DONNIE TUSCO
Krzysztof Feusette

9 KAMPUS MIŁOŚCI
Dorota Łosiewicz

10 POMNIK NIEMIECKIEJ PRAWORZĄDNOŚCI: AUSCHWITZ
Jan Pietrzak

10 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

11 PRAWORZĄDNOŚĆ, CZYLI UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI
Bronisław Wildstein

12 WALIZKA MARTY LEWANDOWSKIEJ
Michał Korsun

14 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

15 HOLISTYCZNY WF
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 KURDEJ-SZATAN W MUNDURZE STRAŻY GRANICZNEJ
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

18 Z DANIELEM OBAJTKIEM
rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko

KRAJ

24 BITWA O WĘGIEL
Konrad Kołodziejski

28 Z MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM
rozmawia Jacek Karnowski

34 WIELKIE MIESZANIE HERBATY
Stanisław Janecki

37 Z DR. KAROLEM NAWROCKIM
rozmawiają Marcin Wikło i Maciej Wośko

ŚWIAT

46 BERLIN PRZY OKAZJI KRYZYSU CHCE ZMIENIĆ UNIĘ EUROPEJSKĄ
Marek Budzisz

50 DZIECI WOJNY
Jakub Augustyn Maciejewski

54 BIDEN I PUTIN CHODZĄ PO PROŚBIE
Jan Rokita

57 ZWYCIĘSTWO ZDROWEGO ROZSĄDKU
Aleksandra Rybińska

OPINIE

60 NOWY ZIELONY SCHIZOFRENICZNY ŁAD
Dariusz Matuszak

62 Z PROF. JANEM DUDĄ
rozmawia Dorota Łosiewicz

SIECI KULTURY

73 BOLÍVARÓW DWÓCH
Jolanta Gajda-Zadworna

76 ROLLING STONES: SZEŚĆ DEKAD Z ROCK AND ROLLEM
Adam Ciesielski

78 Z NASZEJ STRONY KARTKI
Robert Tekieli

79 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

80 POLECA
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

84 POLSKI BUDOWLANIEC TO FACHOWIEC, A NIE SERIALOWY MALINIAK
Debata Forum wGospodarce.pl

SPORT

88 NA TRONIE W BARCELONIE
Cezary Kowalski

KUCHNIA

90 MOJE SMAKI: PAWEŁ PŁACZEK
Jolanta Gajda-Zadworna

91 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 JAKA JEST ROSJA?
Wojciech Reszczyński

93 PATOLOGIA POLITYCZNA
Aleksander Nalaskowski

94 GEOTERMALNY SABOTAŻ
Jan Pospieszalski

95 STRZĄSAMY SZARAŃCZĘ
Jerzy Jachowicz

96 WSTRZĄS ENERGETYCZNY
Ryszard Makowski

97 TA ZAPISANA KARTKA
Leszek Długosz

98 KOMPOZYTOR I POCZTA POLSKA
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 78/0522/F

eprasa.pl a437b70c46

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Umowę podpisujesz bezpośrednio z Energa Obrót Grupa ORLEN, która jest gwarantem bezpieczeństwa inwestycji.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl a437b70c46

Sygnalista nadaje

Szymon Hołownia ogłosił, że Polska 2050 nigdy nie będzie współrządzić z PiS. Dlaczego? Ponieważ „to organizacja polityczna, która zasługuje tylko i wyłącznie na to, żeby zostać odsunięta od władzy, żeby trafić na pawlacz historii, przed sądy i trybunały – wszędzie tam, gdzie jest miejsce ludzi, którzy odebrali nam czas, nadzieję i szanse na to, żebyśmy poukładali swoje życie w trudnych czasach tak, jak powinniśmy to zrobić". Mówi to polityk, który jeszcze w lutym twierdził, że „Turów musi zostać zamknięty", a wcześniej wspierał wyrok TSUE w sprawie kopalni. W trudnych czasach konferansjerskie pozy brzmią jeszcze śmieszniej niż dawniej.

Czy ***Grzegorz Schetyna*** rzeczywiście – jak twierdzi szef klubu PiS Ryszard Terlecki – buduje nową partię, która miałaby powstać w rezultacie rozłamu w Platformie, a także rozpadu ugrupowań dotychczasowej trzeciej ligi? Wiceszef PO Tomasz Siemoniak zaprzecza. „Widzę to w kategoriach sezonu ogórkowego, trochę jak potwora z Loch Ness [...], to jest temat wakacyjny i sądzę, że tu nic na rzeczy nie ma". Jego zdaniem bardziej prawdopodobne jest „odejście ministra Ziobry i jego partii z bloku Zjednoczonej Prawicy". Jednak Schetyna – to pewna wiedza – sondował w sprawie nowej partii wielu polityków. Także dlatego, że Tusk kontynuuje starą wojnę i myśli o wyrzuceniu rywala z list wyborczych. Schetyna musi więc uciekać do przodu.

Kilka dni temu Siemoniak naszkicował plan nielegalnego uderzenia w bank centralny po wygranych przez PO wyborach, mówiąc: „Przyjadą silni ludzie i go [prof. Adama Glapińskiego] przekonają do tego, że nie jest prezesem NBP". Poparł go Rafał Trzaskowski: „Nie lubię tego typu retoryki, ale Tomasz Siemoniak ma rację. Używa tutaj mocnej retoryki w sprawie bardzo istotnej. My musimy mówić o tym, że ludzie, którzy dzisiaj łamią prawo, którzy wysługują się temu reżimowi z olbrzymią szkodą dla Polek i Polaków, zostaną z tego po prostu rozliczeni". Jedna kwestia rzeczywiście łączy wszystkie frakcje opozycji: nienawiść i marzenie o zemście.

W mediach społecznościowych furorę zrobiła wypowiedź francuskiego historyka i dziennikarza Kevina Bossueta. Opisał on swoje wrażenia z wizyty w naszym kraju: „Jestem obecnie w Polsce i to niewysłowiona przyjemność móc jeździć komunikacją miejską, nie chowając telefonu komórkowego, móc spacerować nocą bez strachu i nie widzieć żadnego chuligaństwa. W porównaniu z Polską Francja to piekło na ziemi!". Doceniajmy, co mamy. I nie popełniajmy tych błędów Zachodu, których można uniknąć.

Były senator Bogdan Pęk, już w latach 90. walczący ze złodziejską reprywatyzacją: „W obliczu wojny i zagrożenia ze strony Rosji Niemcy przysyłają nam Donalda Tuska, który natychmiast atakuje dwa kluczowe urzędy decydujące o suwerenności Polski, NBP i Trybunał Konstytucyjny. [...] Te ataki, nieprzebierające w środkach, z użyciem gróźb, które nie mają nic wspólnego z państwem prawa, są prawie zapowiedzią krwawej rewolucji. Wszystko wskazuje, że uderzenie jest perfekcyjnie mierzone, zaplanowane i akceptowane przez Niemców". Działania Tuska mówią wszystko: w momencie gardłowym chce podminować państwo. Wybory w 2023 r. zdecydują o naszej niepodległości, i to na dekady, a może i na zawsze.

Były szef MSWiA Bartłomiej Sienkiewicz też chodzi z brzytwą: „To może ja wzmocnię to wzburzenie telewizji publicznej, czyli pisowskiej. Mamy pomysł – nie będziemy go zdradzać – na to, żeby szefostwo telewizji

eprasa.pl a437b70c46

publicznej, ludzie, którzy ponoszą odpowiedzialność za taki, a nie inny kurs *de facto* nazistowskiej propagandy, którą oni prowadzą, jeśli chodzi o styl telewizji publicznej, ponieśli za to konsekwencje. Nie tylko w postaci utraty pracy, ale także konsekwencje wynikające z tego, że zostało absolutnie złamane prawo [w kontekście tego], do czego zostały powołane media publiczne". Pluralizm bardzo boli ludzi, którzy przyzwyczaili się do faktycznego monopolu medialnego. Minęło siedem lat, a oni wciąż nie zaakceptowali nowej sytuacji. Kiedyś w końcu się przyzwyczają, ludzie są w końcu dość elastyczni.

Zapytany, czy porównując TVP do nazistowskiej propagandy, nie idzie o krok za daleko, Sienkiewicz odpowiedział: „A jak inaczej nazwać odczłowieczanie opozycji? [...] A czym to się różni od mówienia o tym, że wszystkiemu w Niemczech są winni Żydzi? Przecież to jest ten sam ton w propagandzie. Jeśli kilka razy puszcza się tę samą historię, która sugeruje, że Tusk jest Niemcem, że nie jest Polakiem, jest obcy, jest groźny – to czym się to różni od takich kanonów totalitarnej propagandy?". Jeśli Sienkiewicz chce szukać nazistowskich klisz, to niech uważnie wsłucha się w mowy swojego wodza pełne szczucia, pogardy i dehumanizacji przeciwników. Tam jest tego naprawdę dużo.

„Mordercy! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy! Kur...y!" – tak w listopadzie ub.r., w szczycie wojny o granice, aktorka ***Barbara Kurdej-Szatan*** określiła strażników i obrońców naszych rubieży, którzy w bardzo trudnych warunkach powstrzymywali sztuczną falę migracyjną. Teraz zapowiedziano udział aktorki w Campusie Polska Przyszłości – dorocznej już imprezie Trzaskowskiego. „Hejt może spotkać każdego, jak sobie z nim radzić i jak reagować? Na te tematy porozmawiamy z Barbarą Kurdej-Szatan – aktorką, prezenterką i wokalistką. Telewidzowie kochają jej talent, ale też wiarygodność i naturalność" – głosi zapowiedź. Temat dobry, ale może warto o tym porozmawiać ze strażnikami granicznymi, których ewidentnie hejtowała gwiazdeczka?

Grzegorz Braun powołał Parlamentarny Zespół. ds. Stosunków Międzynarodowych oraz Interesów Polski i Polonii, prezentując jednocześnie hasło „Stop ukrainizacji Polski". Tymczasem w mediach społecznościowych pojawiła się jego wypowiedź sprzed kilku, może kilkunastu lat, gdy mówił: „Jeśli ktoś źle życzy Polsce, a takich nie brakuje, to ja na miejscu takiego ktosia bym się rozejrzał, jakby tu można cudzymi rękami sprawę rozwiązać. Narzuca się tu taki pomysł – przekierowanie na siebie majdanu polskiego i majdanu ukraińskiego. Przekierowanie na siebie pewnych resentymentów – polskich patriotów, ukraińskich szowinistów. To mogłoby być bardzo dobre narzędzie rozwiązania kwestii tak polskiej, jak i ukraińskiej". I puenta: „I obawiam się, że to może być grane w którymś momencie". Wszystko wskazuje na to, że to właśnie ten moment, a Braun odgrywa w tym scenariuszu ważną rolę.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Mateusz Zelnik

Często słyszymy, że w Sejmie zdarzyły się sceny jak z kabaretu, ale rzadko ma to rzeczywiste uzasadnienie. Tym bardziej warto docenić wyczyn posłanki Marty Wcisło z Koalicji Obywatelskiej, która podczas obrad nad ustawą o usprawnieniu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego atakowała szefa tego ważnego projektu Marcina Horałę. Swoje wystąpienie zakończyła oskarżeniem i dość zaskakującym postulatem: „Panie ministrze, z tego miejsca oskarżam pana o działanie na szkodę obywateli i bez zgody obywateli. Jak mówi wasz prezes: dosyć tego! Stop PCK! I CPK! I innym nazwom!". W sumie wszystkiemu „stop". To naprawdę w miarę zgrabne podsumowanie programu PO.

Noblistka Olga Tokarczuk: „Powiedzmy sobie szczerze – literatura nie jest dla idiotów. Ja nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy. Literatura nie jest dla idiotów, żeby czytać książki, trzeba mieć jakieś kompetencje, wrażliwość pewną, rozeznanie w kulturze. [...] Więc piszę swoje książki dla ludzi inteligentnych, którzy myślą, którzy czują, którzy mają jakąś wrażliwość. Uważam, że moi czytelnicy są gdzieś do mnie podobni. Pisze do swoich krajanów". Cóż za skromność! Cóż za pokora! I ten wielki szacunek dla każdego. Od razu widać, że mamy do czynienia z pisarzem wręcz utkanym z humanizmu i wrażliwości.

Nowy ambasador Niemiec w Polsce Thomas Bagger wzorem swojego poprzednika po objęciu placówki odwiedził Muzeum Powstania Warszawskiego. „Wizyta była dla mnie bardzo emocjonalnym osobistym przeżyciem. Bezmiar zła i cierpienia wyrządzonego Warszawie przez Niemców powinien być przestrogą dla przyszłych pokoleń. Dziękuję dyrekcji muzeum za poświęcony mi czas oraz za wolę wspólnego spojrzenia w przyszłość". Te wizyty, podobnie jak pełne żalu tweety z okazji ważnych rocznic, to dobry kierunek. Niestety, są one skierowane wyłącznie na rynek polski. A nam chodzi jednak o coś więcej: o prawdę w całej Europie i o reparacje.

eprasa.pl a437b70c46

Donnie Tusco

KRZYSZTOF FEUSETTE

– ***Halo? Dzień dobry...***
– To się okaże. Czego chcesz, Słowik?
– ***Jaki słowik? Że głos ładny? A, dziękuję, już mi koleżanki z partii mówiły...***
– Jak nie Słowik, to skąd masz numer?
– ***Przepraszam, ale nie mogę się przedstawić, gdyż moje nazwisko powiedziałoby za dużo. Numer dostałem od Sławka N...***
– A którego, bo znamy kilku. Łeb mu urwę...
– ***Oj, po co tak się denerwować? Już wyjaśniam: pozdrowienia od Lola, ta-daam!***
– Co?
– ***Od Lola. Pozdrowienia.***
– Jakiego, k..., Lola? Mówiłeś, że od Sławka.
– ***No, od Sławka „Lola". Lola Pindola.***
– To jest piosenkarz jakiś?
– ***No, jak to? Kancelaria prezydenta, kancelaria premiera, rząd, drogi, transport, przetargi, kontrakty... Najpierw w Polsce, potem na Ukrainie...***
– Czyli nie od Lola, tylko od Zegarka. I co u niego? Wsadzili go?
– ***Nie, no skąd. To znaczy, jeszcze nie. On wsadził. Kasę w nogi od stołu. I do szafy. Ja tam nie wiem. Ja trzymam na koncie.***
– Ile...
– ***No, trochę mam...***
–...mu grozi?
– ***To nie wiem. To znaczy, żaden sędzia nic nie zrobi, to ci, k..., gwarantuję. Przepraszam, to był cytat.***
– Dobra, czego chcesz?
– ***To znaczy... Bo ja... Zresztą raz kozie śmierć, prawda, na wozie, a raz pod wozem, że tak powiem. Rany boskie, oglądał człowiek filmy o mafii i tam to łatwiej szło. Przepraszam, bo nie wiem, czy można używać tego słowa...***
– Nie można. Streszczaj się, dziadek...
– ***Dobra, już mówię. Uff. Chciałbym... to znaczy, chcę... zamówić... w zasadzie zlecić... to znaczy, czy mogę mówić swobodnie? Nikt nas nie podsłuchuje?***
– Mnie nie. A czy ciebie, to nie wiem. Kim ty w ogóle jesteś, gościu?
– ***No, właśnie tego nie mogę zdradzić. Ale znam hasło: „Nawet Kaczafi nie pokona mafii".***
– A odzew?
– ***Koza nostra i watowska.***
– W porządku. Co to za robota i jak się do ciebie zwracać?
– ***Może Słońce? Nie, to za charakterystyczne. Albo Kierownik? Wszyscy tak mówili: „Kierownik nie chce o niczym wiedzieć...".***
– A chciałeś?
– ***A o czym?***
– Dobre. Będą z ciebie ludzie.
– ***To może Król?***
– A jak koledzy mówią?
– ***Nie wiem, chyba Ryży.***
– No i fajnie. W takim razie posłuchaj, Hyży...
– ***Ryży. Ja tak „r" wymawiam.***
– Niech będzie Ryży. To teraz ochłoń, policz do trzech i powiedz: kogo, kiedy i za ile?
– ***Okej, to mówię, jak jest. Matko boska, żeby to się tylko nie nagrało... No, więc, szukam, że tak powiem, pewnych osób, które nie zawahałyby się przed jakąś, powiedzmy, formą złamania prawa, a nawet, w pewnym sensie, konstytucji. Od razu zaznaczam, że jakby co, to mamy ekspertów, zresztą po najlepszych sowieckich uczelniach, którzy potwierdzą niezależną ekspertyzą, że w obronie prawa można podjąć takie działania, jak trzeba. A nawet złamać prawo.***
– Nic nie kumam. Wal konkretniej.
– ***Już walę. Po prostu chodzi o grupę silnych osób, silnych razem i osobno, które na oczach kamer wyprowadzą z budynków NBP i TK ich prezesów.***
– A co to jest: NBPiTK?
– ***O, właśnie, no i świetnie, o to właśnie chodzi: co to jest? Prawda? Albo nawet: kto to jest? No, doskonale, ja bym pana widział u nas w sztabie. Otóż to, kochany, to jest nic! I ten Narodowy Bank Polski i ten Trybunał Konstytucyjny mogą nas w d... pocałować. Nie czas żałować róż, gdy pali się ziemia pod nogami. Dlatego naszych konkurentów trzeba będzie wyprowadzić! Gęsiego lub za rączkę, nawet tyłem na wrotkach, ale muszą oddać stanowiska!***
– To czemu ich sami z Zegarkiem albo ze Świńskim Ryjem nie wyprowadzicie?
– ***Świński odszedł do biznesu, Niesioła nakryli na fasolce, nie ma już starej gwardii. Nitrasa mam wysłać, żeby się trzy razy zgubił po drodze?***
– Zawodowcy będą kosztować.
– ***Mam dwie ustawy. Jak tylko wrócimy, a my tam jeszcze wrócimy z Lolem, to po pierwsze – zniesiemy kontrole na granicach. To znaczy coś będą celnicy odstawiali, ale ogólnie wolna miłość. No, przecież ja sobie doskonale zdaję sprawę, ile wyście stracili na bandyckim i niekonsultowanym społecznie uszczelnieniu dziury VAT-owskiej. Po drugie – podważymy każdy wyrok w stosunku do przestępczości zorganizowanej, który zapadł za ich rządów. Ziobrę się zdelegalizuje. O, właśnie, a ministra sprawiedliwości to za ile byście wyprowadzili? Chociaż z równowagi? Bo on mnie tak... tak...***
– Sorry, że ci przerwę. Ale za dwie marne ustawy to my ci możemy ewentualnie pampersa zmienić. Może zrób najpierw zrzutkę u zagranicznych przyjaciół z wyższych pięter, bo przecież sam byś tego wyprowadzania nie wymyślił, i jak coś ci wrzucą do kapelusza, to wracaj, okej?
– ***Oczywiście. Ale nie mówicie „nie", co nie? Bo przecież czy wyście mieli źle, jak myśmy rządzili? W więzieniach dochodziliśmy do 80 proc. poparcia! A co się w Warszawie działo? Kto pod naszą władzą kasę zrobił na kamienicach?***
– Dobra, dzwoń, jak będziesz gotowy. I jeszcze jeden warunek: mecenas Koń ma zostać prokuratorem generalnym. Bez tego, Ryży, sam się możesz wyprowadzać.

eprasa.pl a437b70c46

Kampus miłości

Gwiazdę imprezy przedstawił na Twitterze polityk, który zapowiadał podczas tej samej imprezy rok temu opiłowywanie katolików

Uczestnicy Campusu Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego pochylą się w tym roku nad hejtem. Oczywiście nie nad tym, który sami produkują. „Hejt może spotkać każdego, jak sobie z nim radzić i jak reagować? Na te tematy porozmawiamy podczas @Campus_Polska z Barbarą Kurdej-Szatan – aktorką, prezenterką i wokalistką. Telewidzowie kochają jej talent, ale też wiarygodność i naturalność" – ogłosił na Twitterze Sławomir Nitras.

Nietrudno się domyślić, że wystąpienie aktorki raczej nie będzie poświęcone hejtowi, który to ona wymierzyła w funkcjonariuszy Straży Granicznej. „K...a!!!!!!!!!! K...aaaaaa!!!!!!!!!!!!!!!! Co tam się dzieje!!!!!!!! To jest k...a »straż graniczna«????? »Straż«?????????? To są maszyny bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO!!!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy!!!!! K...a!!!!!! Jak tak można!!!!!!! Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę!!!!!!! Mordercy!!!!!" – napisała kilka miesięcy temu Kurdej-Szatan na swoim profilu na Instagramie. W maju aktorka usłyszała zarzuty za znieważenie funkcjonariuszy Straży Granicznej. W ocenie śledczych takie pomówienia „mogły narazić SG na utratę zaufania potrzebnego dla pełnienia służby". Jednak jak nie trudno się domyślić, to pani Kurdej-Szatan zostanie podczas imprezy zaprezentowana jako ofiara hejtu ze strony pisowców i opresyjnego pisowskiego państwa.

Gwiazdę kampusu przedstawił na Twitterze polityk, który zapowiadał podczas tej samej imprezy rok temu opiłowywanie katolików. „Uważam, że za naszego życia katolicy w Polsce staną się mniejszością. Dobrze, żeby to się stało w sposób niegwałtowny, racjonalny, a nie na zasadzie pewnej zemsty. Na zasadzie: to jest uczciwa kara za to, co się stało. Musimy was opiłować z pewnych przywilejów" – obiecywał katolikom pan Nitras.

Inna gwiazda tej samej imprezy, Maciej Stuhr, obrażała w mediach społecznościowych wyborców PiS, tłumacząc, dlaczego odpuszcza sobie politykę na Facebooku: „Kiedyś więcej się udzielałem, ale trochę spasowałem. Zrozumiałem, że to nic nie da, że będę coś codziennie pisał na Facebooku. Bo ta Polska, która jest przy grillu i disco polo, mówi: »A co ta warszawka wie? Te Stuhry i Ostaszewskie?«. Ich chwalą: »Słuchacie disco polo? No i zajeb...ście, bo my też!«. I to jest dla tych ludzi ulga! Więc Stuhr z Ostaszewską nie zrobią żadnej rewolucji, bo są zbyt abstrakcyjni dla milionów Polaków" – żalił się aktor.

Podejrzewam, że uczestnicy kampusu nie zajmą się też raczej hejtem, który w ub.r. wymierzył w dziennikarzy Leszek Balcerowicz. „Zróbcie internetowy pręgierz, tak jest o wiele łatwiej" – zachęcała ikona liberałów, zapraszając młodzież do wykonania pręgierza dla dziennikarzy Telewizji Polskiej.

W tym miejscu warto przypomnieć cytowany przez mnie wielokrotnie raport Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW. Z raportu wynika, że postawy zwolenników partii opozycyjnych wobec zwolenników PiS są bardziej negatywne niż postawy zwolenników PiS wobec zwolenników opozycji. Wyborcy partii opozycyjnych żywią bardziej negatywne uczucia, w większym stopniu dehumanizują i mają mniejsze zaufanie do swoich oponentów politycznych niż zwolennicy partii rządzącej. W raporcie czytamy, że „w grupie zwolenników PiS kontakt ze zwolennikami opozycji wiąże się z pozytywnymi postawami wobec nich – im częstsze są interakcje z wyborcami partii opozycyjnych, tym cieplejsze są uczucia żywione wobec tej grupy, większe zaufanie wobec jej członków oraz mniejsza dehumanizacja". Oraz że „zwolennicy partii opozycyjnych uważają, że są bardziej nielubiani przez swoich oponentów politycznych niż zwolennicy partii rządzącej". Z raportu wynika również, że niechęć do oponentów przybiera formę dehumanizowania ich, czyli „odmawiania przedstawicielom grup obcych cech ludzkich. Jak pokazują badania psychologów społecznych, odczłowieczanie innych pociąga za sobą wiele konsekwencji, takich jak dążenie do izolacji dehumanizowanych grup czy agresja wobec nich. Jednym z rodzajów dehumanizacji jest dehumanizacja animalistyczna, polegająca na porównywaniu członków grup obcych do zwierząt".

Już nie możemy się doczekać tej fali miłości, która wyleje się w tym roku pod adresem wyborców PiS z ust uczestników Campusu Polska Przyszłości. Z pewnością będzie to wyłącznie mowa miłości.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Pomnik niemieckiej praworządności: Auschwitz

Jan Pietrzak

Niemcy, którzy faktycznie, choć nieformalnie decydują o poczynaniach Komisji Europejskiej, robią, co mogą, by blokować wypłatę należnych Polsce funduszy. Posługują się w tym celu argumentem praworządności, której podobno nam brakuje. Pomagają im, niestety, wypasione na jednej z platform hodowlanych osobniki polskiej rasy nizinnej. Ten rodzaj zdradzieckich stworzeń znamy od stuleci. Ponieważ mamy prawdziwie republikańskie tradycje, kochamy wolność, szanujemy indywidualizm, lubujemy się w miłosierdziu, renegaci nie odczuwają lęku. Mogą zdradzać Polskę, wymachując konstytucją i powołując się na demokrację. W sąsiednich despotiach taka postawa jest bezwzględnie karana. A to kolonią karną w wiecznej zmarzlinie, a to koncentracyjnym obozem za drutami. Ponieważ tamtejsze społeczeństwa wychowano w etosie poddaństwa, natrętnie usiłują wprowadzać swój ordnung u nas pod szyldem praworządności.

Dla obecnych pokoleń najwyrazistsza jest pamięć wojny zwanej II wojną światową, która rozpoczynała się jako wspólna napaść Niemiec i Rosji na Polskę. 20 lat II Rzeczypospolitej szalenie rozdrażniło sąsiadów. Czuli się upokorzeni utratą ukradzionych w rozbiorach polskich ziem. Pragnęli ponownie zaprowadzić tu swój zbójecki kulturkampf, a ci ze wschodu: ruski mir. Pomników niemieckiej i rosyjskiej praworządności mamy więc pod dostatkiem. Auschwitz, Katyń, Majdanek, Łączka na Powązkach, lasy augustowskie, Palmiry, Piaśnica, Stutthof, Działdowo. Wyliczać można bez końca. Choć wojnę przegrali, łatwo o tym zapomnieli. Nierozwiązanym problemem pozostały rekompensaty i odszkodowania nigdy niewypłacone Polakom.

Komisja Europejska z upodobaniem zajmuje się tropieniem urojonych krzywd fałszywych sędziów. W tym samym czasie ze złą wolą krzywdzi całą Polskę, bezprawnie pozbawiając rząd środków na pomoc dla ukraińskich uchodźców.

Nasłali nam właśnie specjalną komisję podejrzanych typów. Niesamowite, jak teraźniejszość przeplata się z historią. Wniosek? Nie tylko młodzież powinna uważnie przestudiować podręcznik prof. Wojciecha Roszkowskiego „Historia i teraźniejszość".

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Dlaczego Polska potrzebuje Grzegorza Brauna

Dominik Zdort

Jestem ostatnią osobą, która chciałaby bronić politycznej działalności i poglądów Grzegorza Brauna. To nie jest postać z mojej osobistej bajki, to nie jest działacz, który obecnie powinien mieć realny wpływ na polską rzeczywistość. Akurat teraz, w trudnych czasach, nie są nam potrzebne wpływowe ekstremizmy.

Ale równocześnie widzę setki powodów, dlaczego poseł „Szczęść Boże" powinien być obecny w życiu publicznym. Nie tylko dlatego, że pochodzi z rodziny zasłużonej dla debaty o Polsce (nie chce mi się wymieniać jego krewnych z różnych stron sceny politycznej, każdy może sam wygooglać) i sam jest zasłużony jako opozycjonista w PRL, i dziennikarz w III RP (też można sprawdzić) – choć i to jest ważne. Nie tylko dlatego, że jest reprezentantem całkiem sporej grupy wyborców – co jest także nie bez znaczenia.

Ale przede wszystkim jest ważny dlatego, że to jedna z tych postaci w naszej polityce, która potrafi wprowadzić ferment do debaty publicznej, zmuszając pewnych siebie oponentów z mainstreamu do intelektualnego wysiłku. Jak choćby niedawno, gdy wzbudził dyskusję swoimi – powiedzmy wprost, nieco szalonymi – wypowiedziami w sprawie epidemii koronawirusa i otwierania granic dla ukraińskich uciekinierów.

Ja nie mam wątpliwości, że opinie posła Brauna w tych kwestiach są dalekie od słuszności i zdrowego rozsądku. Ale chciałbym, by urzędowi głosiciele „niewzruszonej i oczywistej prawdy" od czasu do czasu poczuli się zmuszeni odpowiedzieć na argumenty inaczej myślących. Dlatego Polsce potrzebny jest Braun.

Oburza mnie więc, kiedy dziś chce mu się odebrać immunitet. To mi wygląda na bandycką akcję, taką, jaką wszczęto przeciwko Alowi Capone. Nie było dowodów, by go skazać za przewodzenie gangowi, więc osądzono go za niepłacenie podatków.

Wiem, gdzie tam naszemu naiwnemu krzykaczowi Braunowi do groźnego amerykańskiego mafiosa. Ale mechanizm jest ten sam. Skoro nie da się go ukarać za poglądy, ma stracić poselski fotel za to, że nie nosił maseczki higienicznej. A to wszystko w czasie, gdy wciąż w parlamencie zasiadają posłowie, którzy nie tak dawno nosili legitymacje partii komunistycznej, która wcale higieniczna nie była.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl a437b70c46

BRONISŁAW WILDSTEIN

Praworządność, czyli utrata niepodległości

Pięć dni upłynęło między ogłoszeniem raportu KE na temat stanu praworządności w Polsce a artykułem Olafa Scholza we „Frankfurter Allgemeine Zeitung", w którym kanclerz deklaruje, w jaki sposób Niemcy chcą wziąć odpowiedzialność za Europę i świat. „Koniec egoistycznego blokowania decyzji europejskich przez poszczególne państwa członkowskie. [...] Po prostu nie możemy już sobie pozwolić na krajowe weta, np. w polityce zagranicznej, jeśli chcemy być nadal słyszalni w świecie konkurujących z sobą wielkich mocarstw".

Nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z tak ostentacyjnym ogłoszeniem hegemonii niemieckiej w Unii oraz domaganiem się jej pogłębienia i uznania. Wszystko pod szyldem obrony Europy przed Putinem. Tyle że to Berlin karmił imperialne moce Kremla i nadal robi wszystko, by umowny Zachód nie stawił czoła rosyjskiemu imperializmowi. Można zasadnie obawiać się, że jednolita polityka europejska pod niemiecką batutą oznaczałaby fundamentalne wobec niego ustępstwa.

Co znaczy putinizm dla dominujących ugrupowań i postaw w Niemczech, dobitnie ukazało niedawne wystąpienie polityka Zielonych Daniela Freunda, który w PE przedstawił jako takie samo zagrożenie dla demokracji rządy w Rosji, w Polsce i na Węgrzech. Skoro więc obrona demokracji przed Putinem jest kosztowna i ryzykowna, zajmijmy się najpierw eliminacją demokratycznych władz w krajach UE, z którymi nie po drodze jest dominującym środowiskom w Europie Zachodniej. A do tego trzeba zlikwidować krajowe weta i dać pełną władzę w Unii silniejszym.

Freund jest radykałem, ale jak dowodzi raport UE o Polsce, nie różni się od przeważających środowisk unijnych. Sam dokument jest przykładem nieliczącej się z niczym bezczelności brukselskich urzędników, którzy faktycznie domagają się likwidacji polskiej konstytucji i roszczą sobie prawo do dowolnej ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Jego autorzy potrafią napisać: „Społeczeństwo obywatelskie odgrywa zasadniczą rolę w oferowaniu pomocy uchodźcom z Ukrainy w związku z rosyjską napaścią na Ukrainę", dodając, że bliżej nieokreślone organizacje pozarządowe „wyrażają zaniepokojenie w związku z inicjatywami polskiego rządu dotyczącymi wypłaty dodatkowych funduszy unijnych przeznaczonych na pomoc w kryzysie uchodźczym [...] fundusze te nie docierają do władz lokalnych i społeczeństwa obywatelskiego". Bezprecedensowa pomoc Polaków Ukraińcom bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony Unii, działanie, które jest możliwe wyłącznie przy określonej polityce rządu, zostaje przestawione jako przejmowanie „pomocy unijnej"?!

Odwracanie znaczeń o 180 stopni to specjalność instytucji unijnych. W czasie gdy pracownicy mediów publicznych w Polsce są fizycznie atakowani przy zachęcie liderów PO (ci otwarcie nawołują do przemocy i obiecują łamanie prawa po wyborach), raport niepokoi się losem dziennikarzy opozycyjnych.

A oto jego fundamentalne zdanie: „Trybunał Sprawiedliwości stwierdził ponadto, że o ile okoliczność, że organ taki jak Krajowa Rada Sądownicza, uczestniczący w procesie powoływania sędziów, składa się w przeważającej mierze z członków wybranych przez władzę ustawodawczą, nie może sama w sobie prowadzić do powzięcia wątpliwości co do niezawisłości sędziów wyłonionych w tym procesie, o tyle możliwe jest dojście do innego wniosku, jeżeli ta sama okoliczność w połączeniu z innymi istotnymi czynnikami i warunkami, w których dokonano tych wyborów, prowadzi do powstania takich wątpliwości". Gdy przebrniemy przez ten bełkot, zrozumiemy, że w oparciu o autorytet TSUE te same rzeczy mogą być interpretowane w przeciwny sposób, a ostateczna wykładnia zależy wyłącznie od władzy. W UE są nią ci, którzy decydują się wziąć odpowiedzialność za kontynent, jak ogłosił to kanclerz Scholz.

Takiej Unii nie możemy zaakceptować. Albo możemy zablokować jej zgubny dryf, albo musimy się z nią rozstać. Musimy więc nastawić się na szukanie aliantów, którzy pomogą nam zrobić wszystko, by powstrzymać jej obecny kurs, podejmując wszystkie możliwe działania, stawiając wszelkie możliwe weta i blokady, a w polityce wewnętrznej – wytłumaczyć społeczeństwu potrzebę wyjścia z UE.

Jest mało prawdopodobne, byśmy dostali pieniądze na KPO, a i reszta funduszy strukturalnych, która się Polsce należy, stanęła dziś pod znakiem zapytania. Nie będzie to, jak pisałem wielokrotnie, wielka tragedia, gdyż rola owych pieniędzy została w naszym kraju radykalnie przeszacowana. Mimo to ich brak wymaga przygotowania ze strony rządu. Inna sprawa, że polityka „ekologiczna", którą Unia forsuje, dziś wiąże się dla nas z bez porównania większymi kosztami. Należy zresztą pamiętać, że obecność Polski w UE nie jest „dobroczynnością" jej liderów, ale ich dobrze pojętym interesem. Przy całej retoryce zrobią dużo, byśmy nie opuszczali wspólnego rynku. Czas na nową rozgrywkę na europejskim polu.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a437b70c46

Walizka Marty Lewandowskiej

aktorki i psychoterapeutki z powołania

Kocham wyjazdy, choć nie cierpię ich planować. Nie lubię się pakować, uwielbiam za to rozpakowywać już na miejscu (pod warunkiem, że niczego nie zapomniałam). Nie jestem misiem polarnym, więc na dłuższe pobyty wybieram kraje nasłonecznione, w których może zaskoczyć wszystko, ale nie pogoda. W czasie pandemii zrezygnowałam z takich podróży, dzięki czemu poznałam kilka przecudownych miejsc w Polsce. Półtora miesiąca w Borach Tucholskich dotleniło mnie na długie lata.

KOSMETYCZKA

Wiadomo, że kobieta bez kosmetyczki nie ruszy się dalej niż do łazienki, a w mojej muszą być zawsze trzy rzeczy: perfumy, balsam do ciała i błyszczyk do ust. Najlepiej kupione w sklepie bezcłowym. Oczywiście dotyczy to tylko zagranicznych wakacji. Po powrocie najdłużej przypominają mi beztroskie chwile.

KAPELUSZ

Jakieś nakrycie głowy jest potrzebne, a do tego lubię kapelusze. One chyba mnie też. Czego nie mogę powiedzieć o czapkach z daszkiem czy chustkach.

OKULARY PRZECIWSŁONECZNE

Nie mogę się z nimi rozstać, zwłaszcza że na słońcu bez nich mdleję. Taka przypadłość. Noszę przez cały rok.

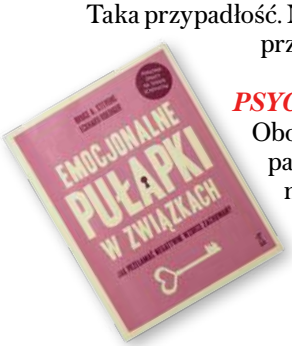

PSYCHOTERAPIA

Obok aktorstwa to moja druga pasja, dlatego w walizce nie może zabraknąć miejsca na lekturę z tej dziedziny.

eprasa.pl a437b70c46

DUŻA TOREBKA

W odróżnieniu do małej pozwala mieć pod ręką: kilkanaście zabawek córeczki, małą apteczkę, przekąski, napoje, kalendarz, książkę, śrubokręt... A jeszcze zostaje miejsce, jeśli człowiek chciałby zaszaleć na zakupach. A chciałby.

NERKA

W przeciwieństwie do dużej torby, najpotrzebniejsze rzeczy można w niej odnaleźć już po kilkunastu minutach. Czyli telefon, portfel, klucze, krem do rąk i wiele innych bardzo potrzebnych rzeczy, które kiedyś na pewno się przydadzą.

BELETRYSTYKA

Od trzech lat jestem pod wielkim wrażeniem francuskiego pisarza Guillaume'a Musso, który w zaskakujący sposób łączy wątki miłosne z kryminalnymi. Przeczytałam, niestety, już wszystkie jego książki, które ukazały się po polsku, ale chętnie do nich wracam.

LAPTOP

Na wyjazdach źródło muzyki i filmów. Daje niezależność od hotelowej telewizji. Czasami przyjemny środek nasenny.

KSIĄŻKA DLA DZIECKA

Obecnie „Pippi Pończoszanka" Astrid Lindgren. Sama oglądałam ten serial, więc tym przyjemniej wraca mi się do Willi Śmiesznotki.

LNIANA KOSZULA

Niezastąpiona. Najlepiej biała. Może być zarówno okryciem plażowym, jak i wieczorową sukienką. Ratowała mnie w dziesiątkach sytuacji bez wyjścia. Także wtedy, gdy kreteńskie słońce dopiekło zbyt mocno.

PAROWNICA

Nie lubię prasować, a czasem trzeba. Plusy tego urządzenia są liczne, ale najważniejszy jest taki, że nie trzeba tachać z sobą deski.

PRZYTULANKI

Wymieniam na końcu, choć pakuję na początku. Oczywiście nie dla siebie, lecz dla córeczki. Wszystko, co powyżej może zostać zapomniane, a nawet zgubione. Jednak brak przytulanek (misio, poduszka Fufu, hipcio...) oznaczałby sromotną porażkę wakacyjnego wyjazdu. Po prostu – przytulanek się nie zapomina.

LAZY BAG (SOFA POWIETRZNA)

Sama nie wiedziałam, co to jest i ile jest warte, dopóki nie nabyłam. A to po prostu wypełniana powietrzem kanapa do siedzenia i leżenia. Sprawia dużo radości jeszcze przed napompowaniem, bo polega ono na bieganiu po plaży czy podwórku i łapaniu wiatru, tyle że nie w żagle, a w sofę. No i nie ma dziecka, które przeszłoby obok niej obojętnie.

Wysłuchał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe Van Graaf, Shutterstock

eprasa.pl a437b70c46

OGNIEM NA WPROST

Cena rosyjskiego życia

Na antenie Rossija 1 w programie „Wieści tygodnia" światło dzienne ujrzał materiał, na którym starszy pan pokazuje w garażu filmowcom nowiutki samochód marki Łada. Łada jest szczytem rosyjskiej myśli technicznej, jeśli chodzi o produkcję samochodów osobowych. W rzeczywistości to szmelc na kółkach, który podoba się tylko tubylcom, bo na nic innego ich nie stać. Problem polega na tym, że sprawiający wrażenie zadowolonego z nabytku starszy pan kupił ową ładę za tzw. trumienne. Czyli na Ukrainie zabito jego syna i w ramach ryczałtowego zasiłku dla rodziny zmarłego chłop kupił sobie auto. Teraz cieszy się jak głupi do sera z nabytku i tłumaczy telewidzom, że jego dzieciak walczył z faszyzmem podobnie jak dziadek w II wojnie światowej. W ostatniej scenie otwiera drzwi, by pojechać... dokąd? Na cmentarz – odwiedzić grób syna. W końcu to dzięki niemu stać go dziś na wymarzony samochód. W innym materiale zaprezentowano sylwetkę popierającej „operację specjalną" kobiety, która również otrzymała zapomogę po śmierci syna. Kobieta występuje w kuchni, na tle lodówki z naklejką, która wskazuje na to, że sprzęt wyprodukowano na ukraiński rynek. Lodówka najpewniej została zrabowana na Ukrainie i wywieziona do Rosji. I tak uśmiechnięta mamuśka korzysta ze zrabowanej Ukraińcom lodówki, a tatuś zadowolony turla się ładą. Synkowie obojga zaś wąchają kwiatki od spodu. Cała Rosja.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przechwyciła rozmowę rosyjskiego żołnierza z żoną w obwodzie charkowskim. Wojskowy opowiada, że przegrywają z Ukraińcami na linii walki. Ta informacja ją zaskakuje. Twierdzi, że kompletnie co innego słyszy w państwowej telewizji. Jej zdaniem wojsko odnotowuje kolejne sukcesy. „Cóż, tak właśnie malują to w telewizji – odpowiada mąż. – W rzeczywistości wszystko jest tu zupełnie inne. To nigdy nie zostanie pokazane w telewizji i nigdy nie powiedzą wam prawdy. Przegrywamy" – wyznał w emocjonującej rozmowie najeźdźca. Z jego pułku pancernego, który przed atakiem na Ukrainę liczył 90 czołgów, zostało 14. Twierdzi, że dowództwo rzuca do walki kompletnie niewyszkolonych artylerzystów. „Trenowali przez dwa dni i tyle, wysłali ich na front" – powiedział. Podkreślił też, że rosyjska artyleria jest „tak krzywa, że można mierzyć chybienie w kilometrach". „Już teraz opracowujemy plan demilitaryzacji państw NATO, a pierwszą w kolejce po zdobyciu Kijowa jest Polska" – stwierdził butnie Czeczen Kadyrow po powrocie z konsultacji w Moskwie. Nie potrafią trafić w cel ze swojej artylerii, a Polskę zachciało się im demilitaryzować.

Przekazaliśmy Ukrainie według jednych źródeł 238 czołgów T-72, a według drugich – nawet 300. W zamian za to Niemcy zobowiązały się dać nam swoje leopardy. Jednak wymiana czołgów z Polską okazała się niepowodzeniem – podał na Twitterze poseł partii CDU Roderich Kiesewetter. Niemiecka oferta po trzech miesiącach namysłu: 20 czołgów Leopard 2. Dostawy: od kwietnia 2023 r. jedna sztuka miesięcznie, od października 2023 r. – trzy sztuki miesięcznie – ujawnia polityk. „To utrata reputacji Niemiec w Europie Wschodniej" – podkreśla autor. Wielokrotnie rząd federalny ogłaszał Bundestagowi, że umowy Ringtausch („pierścieniowa" wymiana broni z krajami, które przekazują starsze modele ze swoich zasobów Ukrainie, a w zamian mają otrzymać broń z Niemiec) m.in. z Polską zostaną zakończone w terminie i wdrożone w „następnych tygodniach". Miało być dobrze, a wyszło jak zwykle. Zdaniem Kiesewettera „nic dziwnego, że państwa Europy Wschodniej, takie jak Polska, zwracają się w stronę USA i kupują teraz abramsy [...]. Zaprzepaszczamy zaufanie budowane przez lata". Ostatnim hitem przemysłu obronnego Niemiec jest czołg KF 51 Panther. Może przewiercić na wylot pancerz ruskiego tanka z 6 km ogniem na wprost. Zapewne byłyby najlepsze dla nas. Ale w tej sytuacji strach jest brać cokolwiek od Niemców z uzbrojenia, bo jak przyjdzie co do czego, to się wystraszą i zablokują dostawy części zamiennych. Lepszy granat w garści niż ckm na dachu.

Rosyjska armia każdego dnia „popisuje się" mordowaniem ludności cywilnej w atakach rakietowych. A tymczasem Komisja Europejska zdjęła blokadę okręgu królewieckiego. Teraz, gdy Litwini zaakceptowali stanowisko KE i zakończyli blokadę, widać, jakie znaczenie ta sprawa miała dla Rosjan. We wtorek ubiegłego tygodnia gubernator Kaliningradu Alichanow w triumfalnym tonie ogłosił, że 80 proc. towarów, które wcześniej były blokowane, bez przeszkód wjeżdża już do rosyjskiej enklawy. To prawdopodobnie koniec serialu o kryzysach i niedostatku towarów, które w Królewcu spowodowały sankcje nałożone na Rosję. Nie zabraknie już cukru czy cementu. Ruski w enklawie słodzi sobie herbatę cukrem, a Komisja Europejska każe oszczędzać nam gaz. Tak tej wojny nie wygramy.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a437b70c46

Holistyczny WF

Marta Kaczyńska-Zielińska

Minister sportu Kamil Bortniczuk zapowiedział zmianę w udzielaniu semestralnych i dłuższych zwolnień z lekcji wychowania fizycznego. Zmiana zasad ma sprawić, by więcej dzieci i młodzieży było aktywnych fizycznie.

Wedle obecnie obowiązujących przepisów zwolnienia wystawia każdy lekarz, a począwszy od nowego roku szkolnego, będzie można je uzyskać wyłącznie od lekarza specjalisty. Zgodnie z wytycznymi Instytutu Matki i Dziecka przesłanką zwolnienia z WF mogą być wszystkie choroby, które uniemożliwiają udział w zajęciach. Obecnie w internecie można znaleźć porady dla rodziców, jak napisać zwolnienie z WF, i wielu takie zwolnienie z byle błahego powodu pisze. Według najnowszych danych coraz mniej dzieci bierze udział w zajęciach wychowania fizycznego. O tym, że jest to od dawna utrzymująca się tendencja, wskazuje raport NIK z 2010 r., wedle którego dekadę temu 30 proc. uczniów nie brało udziału w lekcjach WF. Badania dotyczące otyłości wskazują, że przyrost masy ciała dzieci w Polsce jest najszybszy w Europie. Nadwaga to w wielu przypadkach bezpośredni efekt pandemicznego lockdownu, a także pokłosie wielopokoleniowych zaniechań i w efekcie braku nawyku dbania o kondycję fizyczną wyniesionego z domu lub przyswojonego w szkole. Problem zbyt dużej masy ciała i otyłości dotyczy już ponad 15 proc. dzieci. Co 10. uczeń drugiej klasy szkoły podstawowej nie uprawia żadnego sportu.

Według naukowców to przede wszystkim rodzice powinni dawać dzieciom przykład, aktywnie spędzając wolny czas, a promowanie i kształtowanie postaw prozdrowotnych w oświacie powinno rozpocząć się już od wieku przedszkolnego i młodszego wieku szkolnego, kiedy to dzieci wykazują naturalną potrzebę ruchu i najbardziej chłoną wiedzę. Do sportowej aktywności rodzinnej nie trzeba specjalnej infrastruktury ani kosztownego sprzętu. Wystarczą regularne wspólne spacery, przejażdżki rowerowe czy zabawy z piłką na świeżym powietrzu.

Rola nauczyciela WF powinna być znacznie bardziej doceniania i postrzegana nie tylko i wyłącznie z perspektywy słynnego kantorka z piłkami, ale jako pedagoga uświadamiającego uczniów o tym, jak istotne jest dbanie o zdrowie i ciało przez całe życie przez podejmowanie regularnej aktywności fizycznej, będącej stałym, oczywistym elementem grafiku każdego tygodnia.

Dziecko może być całkowicie zwolnione z lekcji wychowania fizycznego albo jedynie z wykonywania określonych ćwiczeń. Może więc wykonywać indywidualnie dobrane ćwiczenia, nie rezygnując całkowicie z ruchu. W okresie dojrzewania powodem niechęci do aktywności ruchowej w szkole bywa obniżona samoocena, obawa przed byciem ocenianym przez rówieśników i nauczyciela. Kolejne roczniki wrażliwych dzieci, pozostające pod wpływem mediów społecznościowych promujących wyidealizowane wzorce wyglądu, znajdują się nierzadko pod tak silną presją, że rezygnują z uprawiania sportu, bo nie akceptują swojego wyglądu. Wielu rodziców i nauczycieli nie zdaje sobie pewnie z tego sprawy. Wyjściem naprzeciw takim zjawiskom mogłaby być zmiana sposobu oceniania na WF, tak by bardziej gratyfikować zaangażowanie za udział w lekcjach, a niekoniecznie predyspozycje sportowe.

Po wielu miesiącach spędzonych w „szkole on-line", w świecie opanowanym przez smartfony i komputery wszystkim dzieciom poza zwiększeniem motoryki przydałyby się ćwiczenia korygujące postawę lub kształtujące podtrzymywanie prawidłowych nawyków. Dla urozmaicenia zajęć i zapobieżenia nadciągającej pladze wad postawy najprostszym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie do programu WF kilku niewymagających dodatkowego sprzętu ćwiczeń opracowanych przez fizjoterapeutów. Utrwalenie nieprawidłowego ustawienia kręgosłupa może mieć fatalne skutki nie tylko dla układu kostnego, ale i dla całego organizmu. Troska o uświadomienie dzieciom, jak ważna jest higiena codziennego funkcjonowania polegająca na dbaniu o proste plecy to element profilaktyki prozdrowotnej całego społeczeństwa, który powinien być pod szczególną uwagą ministerstw edukacji i zdrowia.

REKLAMA

38/0622/F

eprasa.pl a437b70c46

Kurdej-Szatan w mundurze Straży Granicznej

Samuel Pereira

Czy w przypadku wygranej opozycji na czele CBA powinien stanąć kardiochirurg Mirosław G., Beata Sawicka, Józef Pinior czy Sławomir Nowak? Każda z tych kandydatur wydaje się realna w sytuacji, gdy na imprezie wiceprzewodniczącego PO Rafała Trzaskowskiego wykład o obronie przed hejtem ma wygłosić jedna z większych gwiazd w kategorii używania języka nienawiści wobec innych grup społecznych i zawodowych w Polsce.

„Hejt może spotkać każdego, jak sobie z nim radzić i jak reagować? Na te tematy porozmawiamy podczas #Campus2022" – takimi słowami organizatorzy wydarzenia zapraszają na spotkanie z aktorką Barbarą Kurdej-Szatan, znaną od jesieni ub.r. głównie z występu w festiwalu nienawiści, z którym musieli się mierzyć funkcjonariusze Straży Granicznej. Czym oni w gruncie rzeczy zawinili? Ano tym, że w sytuacji poważnego kryzysu chronili granic Polski i jednocześnie Unii Europejskiej w czasie hybrydowej białorusko-rosyjskiej operacji „Śluza". Przeszkadzano im w pracy, wywierano polityczną presję, wyzywano, dehumanizowano, a wspomniana Kurdej-Szatan nazwała ich „maszynami bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO" i „mordercami".

Jeśli ona teraz będzie opowiadać o tym, że „hejt może spotkać każdego", to może niech PO zaprosi jeszcze Władysława Frasyniuka, który powiedział, że funkcjonariusze SG to „wataha psów, śmieci"? A trio uzupełni Grzegorz Kajdanowicz z TVN24, który w reakcji na słowa Frasyniuka zasugerował, że powinno się ujawniać wizerunki i nazwiska mężczyzn chroniących polskich granic. Czy wieloletni dziennikarz nie wiedział, że takie działanie, w czasie gdy jego stacja nakręcała szczucie na SG, w oczywisty sposób naraziłoby tych ludzi na niebezpieczeństwo? To pytanie retoryczne.

Decyzja organizatorów Campusu, by w roli ofiary języka nienawiści obsadzić akurat Kurdej-Szatan, może wywoływać spore zaskoczenie, chyba że uświadomimy sobie, że wśród nich mamy grożącego dziennikarzom w kampanii Trzaskowskiego i wiecznie rozbudzonego emocjonalnie Sławomira Nitrasa. Za rok Ryszard Cyba wystąpi on-line z więzienia?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Muzyczne żniwa

Z Kajrą (Magdaleną Kajrowicz) i Sławomirem (Zapałą), artystycznym małżeństwem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Wakacje w pełni, ale chyba nie dla was?

Cześć, tu Kajra: Jak zawsze wakacje będziemy mieć w styczniu...

Cześć, tu Sławomir: Ale chociaż teraz nie odpoczywamy, to i tak jest to dla nas cudowny czas. Jeździmy po całej Polsce z koncertami, nagrywamy kolejne teledyski Sławomira, powstają nowe utwory. To są takie żniwa muzyczne, a ponieważ przez dwa lata nie mieliśmy szansy koncertować, więc tym bardziej i nasza publiczność, i my cieszymy się z tych spotkań.

Na które cieszycie się najbardziej?

Sławomir: Zaczęliśmy od Opola, miejsca, o którym każdy muzyk marzy, by się tam znaleźć. My po raz kolejny stanęliśmy na opolskiej scenie, i to w znakomitym towarzystwie.

Kajra: Ale każde miejsce na mapie, które mamy w kalendarzu, jest dla nas wyjątkowe. Nie możemy się doczekać, by spotkać się z naszymi fanami po czasie przerwy.

Sławomir: I fajne jest też to, że koncertując ze Sławomirem, poznaliśmy wiele cudownych miejscowości i wspaniałych ludzi z pasjami.

Zdradźcie mniej oczywiste miejsca.

Sławomir: Pamiętam np. Sromowce Niżne...

Kajra: Oj tak...

Sławomir: W Kartuzach też nas wspaniale przyjęli, ale Łącko w Beskidzie Sądeckim przebiło wszystko. To był koncert, który przypominał najlepsze czasy Sławomira. Nieprzebrany tłum. Ludzie byli wszędzie. I świetnie się bawili.

Gdzie chcielibyście jeszcze dać koncert?

Sławomir: Nigdy nie graliśmy np. w Suwałkach...

fot. Baranowski/AKPA

eprasa.pl a437b70c46

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.WIKTOR 3X, P.MOLECKI/EAST NEWS, MON, SIPA/EASTNEWS, PHIVE, GIL CORZO, CARSTEN REISINGER, NIYAZZ, ALEXANDROS MICHAILIDIS /SHUTTERSTOCK, MAT.PRASOWE

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

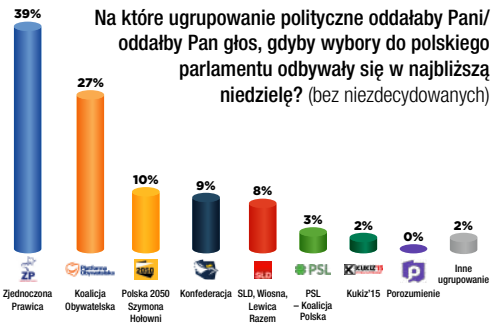

Jak według Pani/Pana układają się relacje między Polakami i Ukraińcami, którzy znaleźli schronienie w naszym kraju po ataku Rosji na Ukrainę?

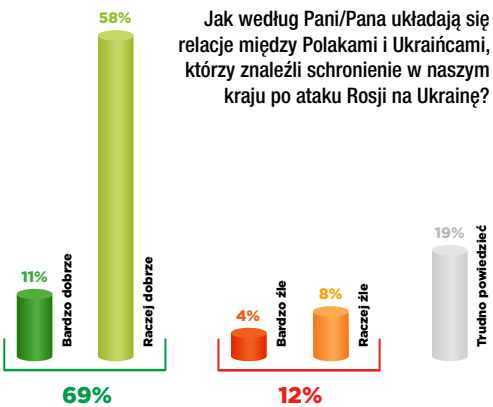

Jak Pani/Pan ocenia program zbrojeń i modernizacji wojska realizowany przez obecny polski rząd?

Jak ocenia Pani/Pan zapowiedzi Donalda Tuska o stosowaniu rozwiązań siłowych (w tym siły fizycznej) wobec prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej?

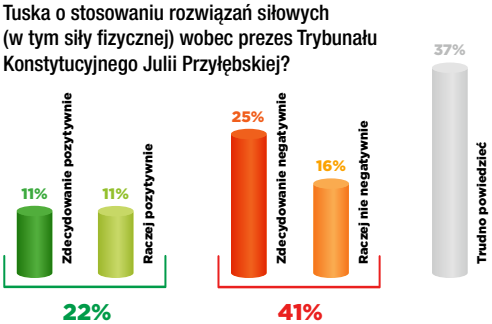

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1082.

Zakres czasowy badania 15–18 lipca 2022 r.

eprasa.pl a437b70c46

Putin ma u nas bezwstydnych ambasadorów

Sytuacja jest trudna dla wszystkich i jest to bezpośredni efekt wojny Władimira Putina. Inną kwestią jest wykorzystywanie cen paliw do celów politycznych, co upodobali sobie politycy opozycji z panem Donaldem Tuskiem na czele

Michał Karnowski i Maciej Wośko rozmawiają z Danielem Obajtkiem, prezesem PKN Orlen

Kto stoi po drugiej stronie w tej wojnie o niskie ceny paliw? Z kim pan walczy?

Daniel Obajtek: Poziom cen paliw reguluje rynek. Nie firmy paliwowe. To trzeba wyraźnie podkreślić, bo tak to działa nie tylko w Polsce, ale i u wszystkich naszych sąsiadów, więcej – na całym świecie. Sytuacja jest trudna dla wszystkich i jest to bezpośredni efekt wojny Władimira Putina. Inną kwestią jest wykorzystywanie cen paliw do celów politycznych, co upodobali sobie politycy opozycji z panem Donaldem Tuskiem na czele.

Ten pierwszy szkodzi Polsce i Europie świadomie. Donald Tusk też działa celowo?

To zostawiam analitykom polityki. Będę mówił o faktach. Władimir Putin najechał sąsiednią Ukrainę, co zdestabilizowało rynki energetyczne na całym świecie i uderzyło też w Polskę. Niestety, ma u nas bezwstydnych, otwartych ambasadorów, którzy w jego imieniu atakują demokratyczne instytucje państwa polskiego, a także narodowy koncern energetyczny, którym jest PKN Orlen. W tych atakach podważają zasady logiki, ekonomii i prawa, udają, że nie widzą kłopotów obiektywnych, które nadeszły z zewnątrz: pandemii, wojny za naszą granicą, związanej z tymi czynnikami ogólnoświatowej inflacji. To działania bardzo szkodliwe, narażające bezpieczeństwo energetyczne państwa.

Jak pan tę tezę uzasadnia?

Gdy wybuchła wojna, część polityków, w tym Platformy Obywatelskiej, każdego dnia żądała natychmiastowego zaprzestania importu wszelkich

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a437b70c46

surowców z Rosji, w tym ropy. Mówili, jak marszałek Senatu pan Tomasz Grodzki, że „finansujemy zbrodniczy reżim, który zdobyte pieniądze zużywa na mordowanie niewinnych ludzi". Pamiętacie to panowie?

Oczywiście.

Ale gdy tylko to nastąpiło, import drogą morską wstrzymano i pojawiły się nieuniknione konsekwencje w postaci wzrostu cen. Ci sami politycy, w tym ludzie Platformy, ruszyli organizować konferencje prasowe na stacjach benzynowych, tym razem oskarżając rząd o to, że ceny podskoczyły. Jak to nazwać inaczej niż grą na dezinformację? Czy to są naiwne dzieci? Nie sądzę, to raczej wygląda na cyniczną, polityczną grę. Tylko dlaczego zachowują się, jakby po drodze było im z Putinem?

Bolesne słowa.

Inaczej tego się nie daje wytłumaczyć. Swoją drogą, polityk atakujący narodowego czempiona gospodarczego w tak trudnym wojennym momencie jest możliwy niestety tylko w Polsce. We Francji, Włoszech, w Wielkiej Brytanii czy Niemczech jego kariera nie byłaby możliwa, zostałby natychmiast zepchnięty na margines.

> Mogę przyznać się tylko do jednego złupienia: mafii paliwowych, które właśnie za rządów Donalda Tuska hulały po Polsce – jak to celnie ujął premier Mateusz Morawiecki – jak wiatr po dzikich polach

Przeanalizowaliśmy artykuły prasowe i wypowiedzi polityków na temat cen paliw, które ukazały się w Czechach. Nie ma takiego szczucia jak u nas, choć ceny wyższe.

I dodam jeszcze jeden wątek: dlaczego politycy opozycji robią konferencje tylko na stacjach Orlenu? Innych podmiotów u nas nie ma? Są, mają znaczącą pozycję, samodzielnie importują paliwa, ustalają ceny. Tu jednak najwyraźniej chodzi właśnie o precyzyjny atak na polski koncern. Celem tej fali nienawiści jest destabilizacja firmy, która gwarantuje w Polsce bezpieczeństwo paliwowe, a niedługo także energetyczne.

Zatrzymanie importu surowców z Rosji było nieuniknione?

Więcej: ono było planowane. Za rządów pana Donalda Tuska uzależnienie Polski od rosyjskiej ropy i gazu często dochodziło do 100 proc. Nic z tym wtedy nie robiono. My w Orlenie już przed wojną zeszliśmy z tego poziomu do mniej niż 30 proc., a więc różnica jest ogromna. Tutaj szlak wyznaczył jeszcze śp. prezydent Lech Kaczyński, który przewidział materializujące się dziś zagrożenia. Celem było całkowite odejście od rosyjskiej ropy.

eprasa.pl a437b70c46

Na domknięcie tego procesu potrzebowaliśmy jeszcze kilku lat. Nie był to prosty proces, mówimy o 900 tys. baryłek ropy dziennie – tyle surowca przerabiamy w koncernie. I nie mówimy tylko o Polsce, bo PKN Orlen zaopatruje w produkty naftowe kilka państw, stabilizuje cały region.

Tu ludzie opozycji zakrzyknęliby: za dużo zarabiacie, dlatego paliwo jest tak drogie.

Po kolei. Paliwa w Polsce nie są najdroższe w regionie, są jednymi z najtańszych, a w ostatnich tygodniach najtańszymi w całej Unii Europejskiej! Nie twierdzę, że są tanie. Rozumiemy, jakie ciężary spadają w związku z tą sytuacją na obywateli, robimy wszystko, by te dolegliwości zmniejszyć. Ale każdy powinien dostrzec też czynniki obiektywne: wojna u naszych sąsiadów i sankcje ograniczyły dostępność surowca na świecie, pojawiła się niepewność dostaw, wysokie ceny przewozów, ceny wystrzeliły wszędzie, wystarczy spojrzeć na mapę cen w Europie. Przy konkretnym wsparciu polskiego rządu, w tym obniżeniu podatku VAT na paliwa, robimy wszystko, by było możliwie najtaniej w tych warunkach. I jest.

> Największe niebezpieczeństwo jest związane z cynikami, którzy nagle ubierają się w socjalne szatki. Są tak głodni władzy, że proponują rozwiązania, które sprowadziłyby na nas katastrofę gospodarczą

Siła nabywcza Polaków jest jednak niższa niż Francuzów czy Niemców.

Dlatego z całych sił pracujemy, by ceny były jak najniższe w obecnych okolicznościach. Ale koszt surowca, koszty transportu są dla wszystkich takie same, panuje tu w pełni wolny rynek, twarda konkurencja. Mimo to mamy paliwo tańsze niż w Rumunii, Bułgarii, Grecji, w krajach bałtyckich i w wielu innych państwach.

Pan tłumaczy, Tusk nie słucha i zarzuca Orlenowi „złote żniwa" oraz to, że rzekomo „nikt tak bardzo nie łupił polskiego kierowcy jak PKN Orlen czy prezes Obajtek".

Przykre słowa. Mogę przyznać się tylko do jednego złupienia: mafii paliwowych, które właśnie za rządów pana Donalda Tuska hulały po Polsce – jak to celnie ujął pan premier Mateusz Morawiecki – jak wiatr po dzikich polach. I trudno uwierzyć, że nikt o tym wtedy nie wiedział. Od 2015 r., kiedy przepisy eliminujące szarą strefę nie obowiązywały, do 2021 r. w Polsce skokowo wzrosła legalna konsumpcja paliw, w tym oleju napędowego o 55 proc. i benzyny o 28 proc.! I to jest bezpośredni efekt przepisów wdrożonych przez pana premiera Mateusza Morawieckiego.

eprasa.pl a437b70c46

Poprzednio tyle szło nielegalnie?

Tak, rzeka nielegalnego paliwa wjeżdżała do Polski, cysterny wstydu PO-PSL bez żadnej kontroli, bez podatków. To było prawdziwe łupienie Polaków.

Zdesperowanym Polakom opozycja podpowiada, też ustami Tuska, by ustalić ceny paliw na poziomie 5 zł za litr. Jak pan to ocenia?

To najkrótsza droga do powrotu komunizmu – w takim scenariuszu w ciągu dwóch tygodni mielibyśmy kolejki na stacjach, potem kartki na benzynę, a docelowo pewnie brak paliw na stacjach. Ten genialny plan pomija bowiem fakt, że dzisiaj mamy otwarte rynki, swobodny przepływ towarów i usług. Nawet gdybyśmy ustalili sobie sztywną cenę za litr benzyny, choć przypuszczam, że Komisja Europejska by to zakwestionowała, tak jak to się zadziało na rynku węgierskim, to przecież paliwo natychmiast zostałoby wykupione, również przez kierowców i przedsiębiorców z innych krajów. Powtarzam raz jeszcze: robimy wszystko, by odciążyć kieszenie Polaków w tym trudnym czasie, stąd obowiązująca promocja na wakacje. Ale nie możemy zachwiać rynku, hurtowego i detalicznego, bo skutkiem będzie szybka katastrofa. Przestrzegam przed populistami, którzy obiecują, że koszty wojny w ogóle znikną.

Rozmawialiśmy też z ekspertami, którzy twierdzą, że próba ustalenia cen na stacjach PKN Orlen poniżej kosztów zakupu hurtowego skutkowałaby gigantyczną karą ze strony Komisji Europejskiej. Pan się z tym zgadza?

To oczywiste. Z 8 tys. stacji benzynowych w Polsce do Orlenu należy niecałe 2 tys., ale Komisja uznałaby taki ruch za wykorzystywanie pozycji dominującej. Mogłoby to nas kosztować kilka miliardów euro. Gdybyśmy jednak spróbowali takiego ruchu na rynku hurtowym, na produktach z naszych rafinerii, skutkiem byłby natychmiastowy brak paliwa na wszystkich stacjach. Importujemy bowiem ok. 20–30 proc. zapotrzebowania na benzynę i olej napędowy. Żeby te paliwa przypłynęły do Polski, cena musi być odpowiednia. W Europie jest bowiem gigantyczny brak paliw, zlikwidowano wiele rafinerii, a te pracujące na Białorusi i w Rosji – zostały odcięte.

Doprecyzujmy – co by się zdarzyło, gdybyśmy jednak zdecydowali się dopłacać na rynku hurtowym?

> Paliwa w Polsce nie są najdroższe w regionie, są jednymi z najtańszych, a w ostatnich tygodniach najtańszymi w całej Unii! Nie twierdzę, że są tanie. Rozumiemy, jakie ciężary spadają w związku z tą sytuacją na obywateli, robimy wszystko, by te dolegliwości zmniejszyć

Niemieccy i inni europejscy przedsiębiorcy szybko by wszystko wykupili i wywieźli do swoich krajów. Innymi słowy, wszystkie mechanizmy proponowane przez polityków opozycji, w tym pana Donalda Tuska, to proste drogi do destrukcji, narażenia polskich klientów na poważne perturbacje i olbrzymie zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Na końcu nastąpiłaby katastrofa gospodarcza. Dwa tygodnie po wdrożeniu tych szalonych pomysłów w Polsce mogłoby zabraknąć paliw. Próbowali tego scenariusza Węgrzy i dziś na węgierskich stacjach coraz częściej widać kolejki. A i tak cena sztywna jest tylko dla klientów indywidualnych, biznes i obcokrajowcy płacą więcej. W sumie średnia cena jest wyższa niż u nas.

A co ze „żniwami" Orlenu?

Przede wszystkim ok. 55 proc. zysków osiągamy z działalności zagranicznej, i to nie wliczając eksportu! A zyski ze sprzedaży detalicznej w Polsce, w tym nie tylko paliw, ale też np. gastronomii to zaledwie 10 proc. całości. Orlen zaczął zarabiać od 2016 r., od czasu pognania mafii paliwowych, a nie od wybuchu wojny.

Co by się stało, gdyby Orlen zmniejszył zysk do zera?

To wtedy natychmiast nastąpiłby atak, że koncernem kierują nieudacznicy, że nie zarabiają, że rozkradli wielką firmę. Ale najważniejsze, że zablokowałoby to wszystkie inwestycje, które są niezbędne, pilne, zwłaszcza po latach PO-PSL, kiedy inwestowano zdecydowanie niższe sumy, po kilka miliardów rocznie, co nie pozwalało nawet na odtwarzanie zużywanej infrastruktury. W czasie ostatnich czterech lat PKN Orlen zarobił 27 mld zł, a na inwestycje wydał 35 mld zł. I tylko dlatego dzisiaj jesteśmy coraz bliżej budowy pierwszej morskiej farmy na Bałtyku, rozwijamy małą energetykę jądrową, zwiększamy produkcję nawozów i inwestujemy w rozwój aktywów produkcyjnych w całej Polsce.

Ktoś może powiedzieć: niech pan rozpuści ten zysk w dopłatach do paliwa, a na inwestycje pożyczy.

Kto pożyczy takie miliardy firmie, która nie ma zysku? Zwłaszcza że są to sumy, których polskie banki nie byłyby w stanie udźwignąć. Czasem zastanawiam się, czy nie o to niektórym z moich politycznych krytyków chodzi. Gdy rządzili, tak próbowali załatwić LOT, a Lotos podali na tacy Rosjanom. Teraz może po głowie chodzi im taki plan: doprowadzić Orlen do bankructwa, zniszczyć, a potem za bezcen sprzedać jakiemuś znajomemu? Nigdy na to nie pozwolę.

A musicie tyle inwestować?

Przez wszystkie przypadki odmienia się dziś słowa „transformacja ener-

eprasa.pl a437b70c46

getyczna", opozycja twierdzi, że to jej pomysł na kryzys energetyczny. No dobrze, ale jak chcą to zrobić bez inwestycji? W energię odnawialną, w energię atomową, w budowę koniecznej infrastruktury energetycznej? Orlen prowadzi inwestycje na skalę niespotykaną od kilkudziesięciu lat. Rozwijamy petrochemię, czyli przerób ropy na produkty o wysokiej marży, które są wykorzystywane m.in. w rolnictwie, budownictwie, medycynie czy produkcji tekstyliów i odzieży. Budujemy dwie elektrownie gazowe, budujemy i kupujemy farmy wiatrowe. Wchodzimy w energetykę atomową. Kupujemy też inne firmy, także za granicą. Podsumowując ten wątek – chcę zapewnić każdego Polaka, każdego czytelnika tygodnika „Sieci": wiem, że ceny paliw ich bolą. Wiem, że sytuacja jest trudna. Powody są zewnętrzne, związane z pandemią i wojną. Świat wychodzi z szoku wojennego, szuka innych źródeł dostaw, mija panika – wkrótce może będzie lepiej.

W tej dyskusji mało mamy argumentów merytorycznych, dominują emocje, personalne szczucie na pana osobiście. Na co liczą?

Obóz polityczny pana Jarosława Kaczyńskiego, do którego należę, ośmieszył poprzedników, bo pokazał Polakom, co znaczą dobre, skuteczne rządy, jaką mogą przynieść zmianę rodzinom i państwu. Dokonało się to także w Orlenie. Wystarczy porównać wyniki na wszystkich polach, niedługo to już będą takie same okresy – po osiem lat. I oni tego nie mogą znieść, to powoduje wręcz furię w tych atakach. Ich boli, że PKN Orlen się wzmacnia, buduje siłę własną i Polski. W tym roku z tytułu podatków ok. 40 mld zł odprowadzi do budżetu, dzieli się zyskami z akcjonariuszami, w tym z największym, którym jest Skarb Państwa. Wspieramy polski sport, sztukę, kulturę, pomagamy w sytuacjach kryzysowych, jak pandemia. To duży kontrast z ich rządami.

„Zalęgli" się w spółkach, w domyśle jak robactwo, działacze PiS, „Obajtek i jego kolesie" – to słowa Donalda Tuska o panu.

To nieuzasadniona agresja, nie wiem, skąd się bierze. To my mocno zainwestowaliśmy w rozwój Orlenu i to procentuje – spółki, które za rządów PO-PSL były przygotowywane do sprzedaży, dzisiaj inwestują, dają miejsca pracy w regionach. Niczego mi w ostatnich latach nie oszczędzono, ale ma to dobrą stronę: uodporniłem się, nie zwracam na to uwagi, robię swoje. Jeżeli ktoś myśli, że mnie takimi metodami zniszczy, złamie, to się myli. Wszystko, co zaczęliśmy, dokończymy. Nie będę używał wielkich słów, ale jest faktem, że Polska tego bardzo potrzebuje.

> Państwo polskie ma dziś w Orlenie 27 proc. Włączenie majątku Lotosu i PGNiG do Orlenu zwiększa udział Skarbu Państwa w takim wielkim koncernie do prawie 50 proc. To daje dużo większy poziom zabezpieczenia. Może to boli opozycję?

Nadal widać histeryczne ataki w sprawie fuzji Orlenu z Lotosem. Z czego one wynikają?

Powody są te same, które przyświecają tym szaleńczym atakom na Orlen w sprawie cen paliw. Nie mają argumentów merytorycznych – gdy w Senacie odbywała się merytoryczna dyskusja na ten temat, senatorowie opozycji nie przyszli. Chodzi tylko o krzyk, zamęt. Gdy zaczynaliśmy tę transakcję cztery lata temu, była bardzo potrzebna. Dziś można powiedzieć, że jest niezbędna. Zawirowania na świecie, pandemia, wojna, transformacja energetyczna powodują, że bez czempiona multienergetycznego Polska gospodarka nie będzie mogła się rozwijać. Nie uda się za kilka lat zapewnić dostaw energii po akceptowalnych cenach. Czy o to chodzi przeciwnikom? Zresztą sam Lotos jest za mały, by przetrwać – to jest prawda oczywista dla każdego ekonomisty.

Powtarza się niekiedy argument o ryzyku utraty jakichś istotnych aktywów przez Skarb Państwa wskutek fuzji. Nie widzi pan takiego ryzyka?

Jest odwrotnie i powiem to po raz pierwszy tak otwarcie: to połączenie spowoduje zwiększenie bezpieczeństwa akcjonariatu Skarbu Państwa. Państwo polskie ma dziś w Orlenie 27 proc. Połączenie przez przejęcie, a więc włączenie majątku Lotosu i PGNiG do Orlenu, podwyższenie w ten sposób kapitału, zwiększa udział Skarbu Państwa w takim wielkim koncernie do prawie 50 proc. To daje dużo większy poziom zabezpieczenia. Może to ich boli? Może o to chodzi? Putina to na pewno niepokoi. A dlaczego gra w to także Donald Tusk?

Zaczęliśmy od Putina, wróćmy do niego na koniec. Szantaż energetyczny – zamarzniecie albo pozwolicie mi gwałcić, rabować, napadać – może się udać?

Wszystko zależy od nas. Skutki wojny są bolesne dla każdego Polaka, Europejczyka, mamy tego w Orlenie pełną świadomość, robimy wszystko, by te dolegliwości zminimalizować. Największe niebezpieczeństwo jest związane z cynikami, którzy nagle ubierają się w socjalne szatki. Są tak głodni władzy, że proponują rozwiązania, które sprowadziłyby na nas katastrofę gospodarczą. Bardzo każdego przed nimi przestrzegam, cena może być strasznie wysoka, a skutki nieodwracalne.

eprasa.pl a437b70c46

Bitwa o węgiel

Od trzech dekad Polska konsekwentnie ograniczała produkcję węgla kamiennego. I choć krajowe wydobycie zaspokaja potrzeby przemysłu i energetyki, to węgla nie starczało już dla indywidualnych odbiorców, którzy musieli opalać swoje domy importowanym surowcem. W warunkach wojny i kryzysu to się musiało zemścić

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Z powodu wojny na Ukrainie ceny energii poszybowały w kosmos. Jednym z głównych wskaźników kryzysu paliwowego jest zazwyczaj cena ropy naftowej – dziś baryłka ropy Brent jest warta ponad 100 dol., podczas gdy pięć lat temu kosztowała o połowę mniej. Jednak w perspektywie najbliższej zimy znacznie groźniejsze są podwyżki cen gazu ziemnego, które wskutek samobójczego uzależnienia Europy od rosyjskich dostaw skoczyły o kilkaset procent w górę w przeliczeniu na jedną megawatogodzinę. Rok temu w sierpniu na Towarowej Giełdzie Energii za megawatogodzinę płacono nieco powyżej 200 zł, tymczasem w połowie tego miesiąca cena gazu zbliżyła się do 800 zł. To pokazuje nam, z jakiego rodzaju wyzwaniami trzeba się będzie zmierzyć, gdy temperatura za oknem spadnie poniżej zera.

Szczęśliwie gazu nie powinno nam zabraknąć, przede wszystkim dzięki pełnym magazynom tego paliwa i zaplanowanemu na jesień uruchomieniu rurociągu Baltic Pipe. Rząd przygotował też różne poduszki bezpieczeństwa w rodzaju zwolnień podatkowych i obniżek akcyzy, jednak na niskie ceny nie ma co liczyć. Tej zimy rachunki za energię i ogrzewanie mogą okazać się dla wielu ludzi sporym obciążeniem finansowym.

Zaabsorbowani rosnącymi cenami gazu i ropy naftowej straciliśmy z oczu to, co się działo w tym samym czasie z węglem, zwłaszcza kamiennym, którego do ogrzewania używają 3 mln polskich gospodarstw domowych. Jego ceny również gwałtownie wzrosły, a co więcej – wkrótce okazało się, że zaczyna go brakować. Główną tego przyczyną jest kwietniowe embargo na import węgla z Rosji i Białorusi, które Polska wprowadziła w odpowiedzi na rosyjską agresję na Ukrainę. Wydawało się, że ta politycznie słuszna decyzja nie spowoduje żadnego zagrożenia dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego. W końcu Polska jest największym producentem węgla kamiennego w Unii Europejskiej i nie powinno nam go zabraknąć. Stało się jednak inaczej. Dlaczego?

ZMARNOWANY CZAS

Podaż węgla kamiennego ciągle u nas maleje i nic w tym dziwnego, bo jego

Fot. Karol Porwich/East News

eprasa.pl a437b70c46

wydobycie od lat konsekwentnie spada: w 1989 r. w Polsce wydobyto 177 mln ton węgla, podczas gdy w 2008 r. już tylko 84 mln ton. Potem jeszcze mniej. Według danych Agencji Rozwoju Przemysłu wydobycie węgla kamiennego w 2021 r. wyniosło ok. 55 mln ton, z czego zdecydowana większość trafiła do odbiorców przemysłowych: hut, elektrowni i elektrociepłowni. Część tego rodzaju zakładów wykorzystuje też węgiel brunatny, z którego dostępnością – po tym jak udało się ocalić kopalnię w Turowie – nie ma poważniejszych problemów.

Ograniczanie wydobycia węgla jest bezpośrednio związane z europejską polityką dekarbonizacji, która przyspieszyła po wejściu Polski do struktur europejskich, a dziś stała się kluczową strategią Unii. Z tego powodu polskie kopalnie były wygaszane i likwidowane, bo węgiel miały zastąpić inne, bardziej przyjazne dla środowiska źródła energii.

Jak dobrze wiemy, niewiele z tego wyszło. Choć o dekarbonizacji wiadomo było od dawna, przez długi czas nie podejmowano żadnych istotnych kroków, by stworzyć alternatywę dla węgla. W 2013 r. minister Skarbu Państwa w rządzie Donalda Tuska, Aleksander Grad, zapowiadał, że w 2024 r. zostanie uruchomiona pierwsza polska elektrownia jądrowa. Być może atomowe fobie niemieckich sojuszników ówczesnego rządu sprawiły, że nawet nie rozpoczęto budowy siłowni. Dopiero rząd PiS zapoczątkował poważne prace nad energetyką jądrową, ale zmarnowanego za Tuska czasu i pieniędzy nie da się już odzyskać, więc na atom będziemy musieli jeszcze parę lat poczekać, choć rozstrzygnięcia dotyczące przyszłej elektrowni są potrzebne od dawna.

Niespecjalnie szło też poprzednim rządom z odnawialnymi źródłami energii (OZE). W chwili gdy PO oddawało władzę, łączna moc ogółu OZE wynosiła 6970 MW, podczas gdy pod koniec 2020 r. było to 9978 MW. I choć – jak wynika z tych danych – rządy Zjednoczonej Prawicy wbrew obiegowym opiniom rozwijały energetykę ze źródeł odnawialnych, to przy obecnym poziomie technologii może być ona jedynie uzupełnieniem, a nie podstawą polskiego miksu energetycznego.

> Polskie kopalnie były wygaszane i likwidowane, bo węgiel miały zastąpić inne, bardziej przyjazne dla środowiska źródła energii. Jak dobrze wiemy, niewiele z tego wyszło

Był jeszcze gaz, na który mocno postawili Niemcy z wiadomymi dziś skutkami. Rząd PO-PSL nie zdołał na szczęście uzależnić nas w podobnym stopniu od rosyjskich dostawców, choć Waldemar Pawlak czynił starania, by wydłużyć umowę z Gazpromem aż do 2037 r. Rzecz jasna ekipa Tuska nie uczyniła też niczego, żeby zdywersyfikować źródła dostaw. Tu znowu zasługa jest po stronie ekipy PiS, która postawiła na budowę Baltic Pipe, co uratowało nas teraz przed rosyjskim szantażem gazowym.

Transformacja energetyczna rządu Tuska ograniczała się więc głównie do likwidacji węgla – zgodnie z wytycznymi Unii – ale jednocześnie nie podejmowano żadnych realnych działań, by ten węgiel czymś zastąpić.

Kopalnie, które nadal działają na Śląsku i Lubelszczyźnie, nie są dość konkurencyjne wobec importu z zagranicy. Wydobycie surowca jest drogie, węgiel jest położony bardzo głęboko i pod terenami zurbanizowanymi. W wielu miejscach istnieje też duże zagrożenie wybuchami metanu. Nic dziwnego, że polskie górnictwo przegrywa cenowo z tańszymi w eksploatacji zagranicznymi kopalniami odkrywkowymi. Bez dużych nakładów finansowych nie da się zwiększyć wydobycia, ale po co je zwiększać, skoro – zgodnie z planami – mamy zamknąć wszystkie kopalnie do 2049 r.?

WĘGLOWA ODYSEJA

W tej chwili polskiego węgla kamiennego wystarcza przede wszystkim na potrzeby polskiego przemysłu i energetyki. Tu zagrożeń nie ma, choć ceny wytworzonej z tego węgla energii na pewno będą rosnąć. Po pierwsze, z powodu unijnych opłat za emisję dwutlenku węgla, a po drugie, ze względu na światowe podwyżki wywołane kryzysem energetycznym i zwiększonym globalnym zapotrzebowaniem na węgiel.

Obecne problemy z dostępnością węgla w Polsce dotyczą więc w głównej mierze odbiorców indywidualnych, różnych lokalnych ciepłowni oraz tych, którzy ogrzewają swoje domy piecami węglowymi. W większości są to osoby niezamożne, które dotąd kupowały importowany węgiel, bo był tańszy, łatwiej dostępny i zarazem – jak twierdzą specjaliści – bardziej kaloryczny od polskiego, a przy tym mało zanieczyszczony.

Import węgla stał się w ostatnich latach bardzo intratnym biznesem. Jak wynika z oficjalnych danych, w 2021 r. sprowadzono do Polski 12,55 mln ton węgla kamiennego. W rekordowym 2018 r. – było to aż 19,3 mln ton (dla porównania w 2005 r. – 3,4 mln ton). Ministerstwo Aktywów Państwowych

eprasa.pl a437b70c46

zaznacza przy tym, że jedynie 2 proc. importowanego węgla trafiało do odbiorców przemysłowych, takich jak elektrownie i elektrociepłownie. Niemal całość sprowadzanego węgla szła więc do rąk prywatnych.

Według dostępnych danych roczne zużycie węgla przez indywidualnych odbiorców jest w Polsce wysokie i wynosi 15 mln ton. Utworzyły się więc niejako dwa równoległe obiegi węgla: ten pochodzący z krajowego wydobycia trafiał do przemysłu, a ten importowany zasilał gospodarstwa domowe, które w końcu zostały niemal całkiem uzależnione od sprowadzanego surowca.

Większość importowanego węgla pochodziła z Rosji, w latach 2016–2019 było to łącznie 38 mln ton, a więc ponad 60 proc. całego importu. Inne kierunki, skąd w tym czasie sprowadzano węgiel, to Stany Zjednoczone, Kolumbia, Kazachstan, Czechy, Mozambik i Australia. Wyraźna przewaga Rosjan wynikała głównie z przyczyn logistycznych. Transporty rosyjskiego węgla docierały do Polski koleją, co było znacznie tańsze od dostaw morskich z odległych zakątków świata, a przy tym, jak twierdzą eksperci, gwarantowało wyższą jakość surowca (w ładowniach statków węgiel jakoby łatwiej się kruszy i traci na wartości).

Nic więc dziwnego, że kwietniowe embargo na dostawy rosyjskiego węgla wywołało zamieszanie na rynku. W maju br., a więc już po wprowadzeniu embarga, do Polski sprowadzono 640 tys. ton węgla, podczas gdy dokładnie rok wcześniej było to aż 1,5 mln ton. Oznacza to, że relatywnie tani surowiec nagle zniknął, a w zamian nie pojawiła się wystarczająca ilość innego. Gospodarstwa domowe uzależnione od importowanego węgla stanęły więc w obliczu poważnych kłopotów wywołanych brakiem opału na zimę.

Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa zapowiedziała wprawdzie, że rząd zagwarantował już dostawy 8 mln ton z innych kierunków niż rosyjski, ale na efekty tych starań przyjdzie jeszcze poczekać. Tym bardziej, że import węgla drogą morską wymaga większych nakładów. Przede wszystkim taki transport trwa dłużej, statki należy rozładować (a mowa tu o ogromnych tonażowo dostawach, których nie przyjmie każdy polski port), a potem przerzucić ładunek do pociągów. Koleje, zwłaszcza po tym, jak kilkanaście lat temu zlikwidowano kilka tysięcy kilometrów szlaków, nie są dziś w stanie dowieźć węgla do każdego zakątka Polski. Dlatego węgiel będzie trzeba jeszcze raz przeładować, tym razem na ciężarówki i zapakować. Dopiero wtedy będzie wystawiony na sprzedaż. Na tym przykładzie doskonale skądinąd widać, jak szkodliwa była polityka demontażu infrastruktury kolejowej w Polsce przeprowadzona na przełomie stuleci przez rządy Buzka, Millera i Belki.

> Ceny importowanego węgla skoczyły z poziomu 300 zł ponad rok temu do 1500 zł za tonę dzisiaj. Problem polega nie tylko na tym, że węgiel jest drogi, ale również na tym, że trudno go kupić

Każdy etap tej węglowej odysei pociąga za sobą dodatkowe koszty, co oczywiście również wpłynie na ostateczną cenę surowca. Za tonę importowanego węgla trzeba dziś zapłacić blisko 1500 zł (przed rokiem ok. 300 zł). Problem polega jednak nie tylko na tym, że węgiel jest drogi, ale i na tym, że indywidualni odbiorcy nie mogą go nigdzie kupić. Bo wciąż jest go za mało.

BATALIA O PRZYSZŁOŚĆ

Żeby zaradzić brakom rynkowym, rząd podjął próby zwiększenia sprzedaży węgla z polskich kopalni na potrzeby indywidualne, ale jak dotąd niewiele to pomogło. Kopalnie wystawiały wprawdzie do wolnej sprzedaży niewielką część swojego urobku, jednak towar błyskawicznie znikał. Jak wynika z informacji w mediach, węgiel kupowali spekulanci, którzy potem odsprzedawali go po znacznie wyższej cenie. Zysk mógł być nawet trzykrotny.

Proponowane przez rząd rekompensaty dla tych składów węgla, które będą sprzedawać surowiec po cenie maksymalnej wynoszącej 996 zł za tonę dla jednego gospodarstwa domowego, również nie wypaliły, bo okazały się dla wielu handlarzy nieopłacalne. Ostatecznie stanęło więc na tzw. dodatku węglowym w wysokości 3 tys. zł, który ma być wypłacany jednorazowo tym gospodarstwom domowym, w których głównym źródłem ogrzewania jest piec na paliwo stałe (węgiel kamienny, brykiet itp.). Według wyliczeń dopłaty będą łącznie kosztować budżet 11,5 mld zł.

Jeśli dobrze pójdzie, stosowną ustawę może wkrótce przyjąć Sejm, o ile nośny politycznie temat, którym dla opozycji jest kryzys węglowy, nie sparaliżuje prac nad dopłatami. Już teraz Lewica zapowiada, że zagłosuje przeciwko ustawie, tłumacząc, że propozycje rządu nie tylko nie zapobiegną podwyżkom, ale też dyskryminują gospodarstwa ogrzewane innymi źródłami ciepła.

Wielu użytkowników pieców węglowych gotowych jest się z tym zgodzić, bo przy ciągle rosnących cenach dopłaty rzeczywiście nie gwarantują niższych wydatków na ogrzewanie. W sezonie zimowym do ogrzania domu potrzeba średnio pięciu ton węgla, szczególnie gdy dom nie jest należycie ocieplony. Dopóki węgiel kosztował 300 zł, za całą zimę trzeba było zapłacić 1500 zł. Tymczasem teraz tyle kosztuje zaledwie jedna tona węgla. Jeśli jego ceny będą nadal rosły, sytuacja wielu ludzi mimo dopłat może stać się zimą bardzo trudna.

Dla rządu to ogromne wyzwanie, zwłaszcza że kryzys najbardziej uderza w najsłabiej zarabiających, a więc głównie w elektorat PiS. Należy się spodziewać, że opozycja będzie starała się wykorzystać obecne kłopoty w walce o władzę, choć wiele z nich jest skutkiem dawnych zaniechań rządów PO-PSL. W tym sensie bitwa o węgiel jest więc także kolejną odsłoną politycznej batalii o przyszłość Polski. Z pewnością wielu nieprzyjaciół rządu PiS – także za granicą – będzie się jej uważnie przypatrywać.

Reklama | 46/0622/F

eprasa.pl a437b70c46

Zadbaj o spokojny wyjazd z **PZU Wojażer**

Ubezpieczenie turystyczne zapewni Ci niezbędną pomoc w podróży.

Sprawdź szczegóły w oddziale lub u agenta, w aplikacji mojePZU albo pod numerem 600 600 601 (opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia PZU Wojażer dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.

eprasa.pl a437b70c46

Zakupy dla armii są dobrze przemyślane

Zarówno jeśli chodzi o artylerię, jak i o wojska pancerne, to nie będzie finalnie w Europie silniejszego państwa niż Polska. Wśród europejskich państw NATO będziemy mieli najsilniejsze wojska lądowe

Jacek Karnowski rozmawia z Mariuszem Błaszczakiem, wicepremierem i ministrem obrony narodowej

eprasa.pl a437b70c46

Pełnienie funkcji ministra obrony w czasie toczącej się tuż obok wojny, w czasie, gdy zagrożone jest niemal bezpośrednio nasze bezpieczeństwo, to z jednej strony szansa dla każdego polityka, by się sprawdzić, w pewien sposób przejść do historii, z drugiej ogromna odpowiedzialność. Ma pan świadomość, że decyzje, które pan podejmuje, np. w sferze zbrojeń, mogą w przyszłości rozstrzygnąć o losie nas wszystkich?

Mariusz Błaszczak: Mam poczucie misji, którą przyszło mi pełnić, i wiem, że to, co robię, ma zasadniczy wpływ na bezpieczeństwo nas wszystkich. Punkt startu był trudny, bo przez lata osłabiano Polskę pod względem siły militarnej, likwidowano jednostki wojskowe na wschód od Wisły. Najwięcej szkód narobiła koalicja PO-PSL. Lista strat jest długa: pułk w Suwałkach, dywizja zmechanizowana w Warszawie, brygada w Lublinie, batalion w Siedlcach. To było działanie na szkodę Polski.

Jednostki raz zlikwidowanej nie da się łatwo odtworzyć? Trochę tak jak np. ze stocznią? Traci się kompetencje trudne do odbudowy?

Rozchodzą się ludzie, tracimy budynki, często miejsce. Dziś szukamy sposobów, by odzyskać nieruchomości należące kiedyś do Wojska Polskiego. Często tereny te trafiły do deweloperów, stoją tam nowe budynki i jest po sprawie. Szkoda tych jednostek ze wschodu kraju, bo właśnie tam jest duże zainteresowanie służbą w wojsku i przede wszystkim tam wzmacniamy siły zbrojne. Co ważne, rozpoczęliśmy ten proces zaraz po wygranej prezydenta Andrzeja Dudy oraz Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r. Teraz przyspieszamy, mamy ustawę o obronie Ojczyzny, która dała nam fundament finansowy. Agresor musi wiedzieć, że Polska będzie broniona, i to na granicy.

Jednostki na wschodzie likwidowano, bo zakładano obronę na Wiśle. To jednak oznacza zgodę na okupację dużej części kraju. A dziś wiemy, jak to wygląda, pamiętamy o Buczy, Irpieniu.

Rosja – czy to biała, czy czerwona, czy putinowska – zawsze dopuszcza się zbrodni wojennych. To jest dobrze udokumentowane w naszej historii. Nasi poprzednicy o tym zapomnieli. Zlekceważyli zasadniczą kwestię bezpieczeństwa Polski.

> Przez lata osłabiano Polskę pod względem siły militarnej, likwidowano jednostki wojskowe na wschód od Wisły. Najwięcej szkód narobiła koalicja PO-PSL. Lista strat jest długa: pułk w Suwałkach, dywizja zmechanizowana w Warszawie, brygada w Lublinie, batalion w Siedlcach

Politycy PO-PSL zapomnieli o narodowym doświadczeniu, o zapisanym w naszym DNA przykazaniu, by zawsze patrzeć nieufnie na działania Rosji i zawsze być gotowym na uderzenie ze wschodu?

Tak było. Nasi poprzednicy kierowali się własnymi, wąskimi interesami, wynikającymi ze znanych wszystkim powiązań. Niemcy nie tylko bagatelizowali zagrożenie, ale też współpracowali z Rosją, budując siłę Putina. Politycy PO-PSL brnęli w to bardzo długo. Całkiem niedawno, gdy powoływałem 18 Dywizję Zmechanizowaną, krytykowali mnie byli ministrowie, którzy zarzucali mi, że ustawiam wojsko na granicy.

W tle był zarzut, że tak ustawione wojsko łatwo zniszczyć?

To jest odwoływanie się do wojny obronnej w 1939 r. Ale wówczas przegraliśmy dlatego, że doszło do porozumienia sowiecko-niemieckiego. Sama koncepcja była właściwa. Nie starczyło nam sił, by walczyć na dwóch frontach.

Nie starczyło też czasu na przezbrojenie armii, które miało zostać ukończone w pierwszej połowie lat 40.

W tym kontekście warto odpowiedzieć na zarzut, że kupuję sprzęt za granicą, zamiast inwestować w polski przemysł zbrojeniowy. Odpowiadam tak: inwestuję w nasz przemysł, ale przez dekady został on zaniedbany i dopiero teraz się odradza. A my nie mamy czasu. Prowadzimy więc politykę dwutorową: zamawiamy w Polsce tyle broni, ile przemysł udźwignie, ale jednocześnie robimy wszystko, by wyposażyć naszą armię w nowoczesną broń. Co ważne, także kompatybilną z bronią naszych sojuszników. Sprzęt postsowiecki musimy z armii wyprowadzać, bo ma niską wartość bojową, poza tym uzależnia nas od dostawców z Rosji.

Armatohaubica Krab pokazuje jednak, że i w Polsce można wyprodukować sprzęt najwyższej jakości.

Komponenty Kraba pochodzą z kilku państw. W dłuższej perspektywie Krab zostanie spolonizowany, będzie w pełni naszym produktem. Kupujemy z Huty Stalowa Wola tyle egzemplarzy, ile ten zakład może wyprodukować. To jednak zbyt mało, dlatego negocjujemy z Koreą Południową bezpośredni zakup armatohaubic K9, bardzo zbliżonych do naszych. Mają one automatyczny sposób ładowania. To bardzo ważne, bo doświadczenia ukraińskie pokazują, że ta broń musi działać szybko. Trzeba podjechać, oddać strzał i odjechać.

Pytanie zasadnicze brzmi: czy te wszystkie imponujące zakupy – samoloty, czołgi, transportery, armatohaubice, wyrzutnie rakiet – składają się w przemyślany,

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a437b70c46

czytelny system obrony? Oczywiście jesteśmy w takiej sytuacji, że nawet zakupy ad hoc byłyby usprawiedliwione, ale docelowo to powinien być spójny, konsekwentny plan, uwzględniający doświadczenie toczącej się wojny.

To wszystko jest przemyślane. Uwzględniamy fakt podstawowy: ta wojna nie jest, jak wieszczyli niektórzy publicyści, wojną nowego typu, ona przypomina starcia z II wojny światowej.

Są też elementy współczesne: wykorzystanie dronów czy kluczowa rola danych satelitarnych.

Oczywiście. Ale snuto przecież wizję małych oddziałów, które punktowo będą atakowały, a więc niepotrzebna jest artyleria, wojska pancerne. Kulą w płot. Agresor rosyjski posługuje się masą, nie precyzją.

Jaka jest więc nasza koncepcja obrony państwa?

Podstawowa zasada jest prosta: to musi być broń spójna z bronią państw NATO, szczególnie z bronią amerykańską. Dlaczego? Dlatego że w razie agresji każde państwo w pierwszym etapie musi bronić się samo, a dopiero potem przychodzi wsparcie. Co ważne, w Polsce, w której państwem ramowym są USA, powstają duże magazyny sprzętu amerykańskiego. Jeśli nasi żołnierze będą mieli uzbrojenie kompatybilne, tożsame z amerykańskim, to będziemy w bardzo korzystnej sytuacji.

Gdy to uzbrojenie, które już kupiliśmy albo którego zakup negocjujemy, będzie już u nas i zostanie wdrożone, to czy wówczas będziemy potrafili obronić się przed takim uderzeniem, którego doświadcza Ukraina?

Wojsko Polskie musi być tak liczne i tak silne, że samo jego istnienie odstraszy agresora. Władcy Kremla nie uderzą w silnego. Gdy widzą słabość, to atakują. Zarówno jeśli chodzi o artylerię, jak i o wojska pancerne, to nie będzie finalnie w Europie silniejszego państwa. Wśród europejskich państw NATO będziemy mieli najsilniejsze wojska lądowe. Jesteśmy na linii frontu, mamy granicę z Rosją i na północy, i faktycznie, militarnie, od strony Białorusi.

Agresja Rosji może mieć jednak charakter punktowy, np. uderzenie rakietami w kluczowe punkty naszej gospodarki, co skokowo pogorszy naszą sytuację. Czy mamy odpowiedź na taki scenariusz?

Już w br. dotrą do nas pierwsze z zamówionych w 2018 r. wyrzutni przeciwlotniczych Patriot, będzie także

eprasa.pl a437b70c46

Fot. Andrzej Wiktor

> Prowadzimy politykę dwutorową: zamawiamy w Polsce tyle broni, ile przemysł udźwignie, ale jednocześnie robimy wszystko, by wyposażyć naszą armię w nowoczesną broń. Co ważne, także kompatybilną z bronią naszych sojuszników

bateria tożsama z brytyjskim systemem krótkiego zasięgu Sky Sabre. Mamy wreszcie nasze pioruny, które sprawdziły się na Ukrainie. To będzie wielowarstwowa osłona, której budowa jest już bardzo zaawansowana.

Pan odrzuca koncepcję nielicznej Armii Nowego Wzoru, ale armia liczna potrzebuje ludzi. A stan naszej demografii jest, jaki jest.

To jest wyzwanie, przyznaję, ale nie poddajemy się. Uelastyczniliśmy formułę służby wojskowej. Jest służba zawodowa, jest też roczna dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, która może stanowić przedsionek do kariery zawodowej. Te 28 dni to szkolenie podstawowe, później przysięga, a dalej 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne. Przez trzy miesiące zgłosiło się 9 tys. chętnych, mamy przygotowane 15 tys. miejsc. Dla młodych ludzi to także szansa zdobycia zawodu, realizacji pasji, dobrego startu i wynagrodzenie w wysokości 4650 zł. Mamy też terytorialsów – lekką piechotę, wspierającą siły regularne. Wprowadziliśmy też rezerwę aktywną, ćwiczącą co najmniej raz na kwartał przez jeden weekend, a raz na trzy lata odbywającą dwutygodniowe szkolenie. Szukamy formuły, by trafić do jak najszerszej grupy chętnych. Każdy może znaleźć model, która mu odpowiada.

Czyli stawia pan na różne strumyczki, które w sumie mają dać liczną armię?

Tak. Musimy mieć maksymalnie dużo przeszkolonych obywateli, którzy – co ważne – będą wiedzieli, gdzie się stawić w razie potrzeby. Samo pospolite ruszenie to za mało, ono się nie sprawdzi. To musi być wysiłek zorganizowany.

Ukraina walczy, a my jej pomagamy. Oddaliśmy 200 własnych czołgów, szykujemy kolejne. A na nowy sprzęt musimy poczekać. Teraz mamy dziurę?

Wspieramy Ukrainę, bo ona walczy również za nas, ale rozwijamy też własne zdolności obronne. Wynegocjowaliśmy dobrą umowę na zakup 250 czołgów Abrams w najnowocześniejszej wersji. Domykamy umowę na zakup na bardzo preferencyjnych warunkach 116 abramsów używanych, ale wciąż niezwykle skutecznych. Wartość bojowa abramsów jest przynajmniej dwu- lub nawet trzykrotnie większa niż czołgów T-72.

Polska przygoda z konstrukcją T-72, na którą licencję kupił jeszcze Edward Gierek, kończy się definitywnie?

Straciliśmy możliwości produkcji nowych egzemplarzy, bo niektóre części muszą pochodzić z Rosji. To jest ślepa uliczka, rozwiązanie pozbawione perspektyw. Finalnie będziemy mieli 366 abramsów, do tego dojdą koreańskie czarne pantery, czyli czołgi K2. Już w tym roku trafią do nas pierwsze egzemplarze, w sumie w pierwszej partii ma to być 180 czołgów. Docelowo te czołgi będą

eprasa.pl a437b70c46

produkowane w Polsce. Przy okazji powiem o pewnej nowości systemowej: otóż nowy sprzęt testujemy w wojsku, a nie w zakładach przemysłowych. Żołnierze mogą się wypowiedzieć, mogą wskazać, co należy zmienić.

Relacje z Koreą Południową są bardzo intensywne. Broń z tego kraju też pasuje do układanki?

To jest sprzęt kompatybilny, wręcz tożsamy z amerykańskim, skonstruowany przy udziale firm z USA. Byłem z wizytą w Seulu, prezydent Andrzej Duda prowadził na marginesie szczytu NATO rozmowę ze swoim odpowiednikiem z Korei Południowej. Ta współpraca przebiega bardzo dobrze. Oprócz armatohaubic i czołgów kupimy – o czym mogę już powiedzieć – południowokoreański myśliwiec FA-50.

Ile myśliwców kupimy od Korei?

Jesteśmy zainteresowani zakupem trzech eskadr, czyli 48 maszyn. Już w przyszłym roku pierwsze egzemplarze trafiłyby do Polski. Finalizujemy negocjacje w tej sprawie, jesteśmy blisko końca. W sumie to będzie skokowy przyrost wartości bojowej naszej armii.

Kupujemy też 500 wyrzutni Himars. To liczba wręcz szokująca. Ukraina ma kilka sztuk i już ta wielkość zmienia istotnie sytuację na froncie.

Nam chodzi o to, byśmy nigdy nie byli w sytuacji, w której walczymy na froncie. Chodzi o to, żeby odstraszać agresora.

Czy to doświadczenia ukraińskie sprawiły, że tak mocno stawiamy na himarsy?

Byliśmy świadomi wartości tej broni już wcześniej. Podczas prac w Komitecie ds. Bezpieczeństwa i Spraw Obronnych, którym kierował premier Jarosław Kaczyński, rozmawialiśmy o tej broni wiele razy i zgadzaliśmy się w ocenie, że Himars przeważa szalę. Rosjanie też wiedzą, że to broń precyzyjna, bardzo skuteczna. To jest cały system, bo przecież rozpoznania dokonują bezzałogowce. I tu ważna sprawa: nasze patrioty kupiliśmy razem z systemem zarządzania polem walki, Integrated Battle Command System, IBCS. Polska będzie jedynym krajem obok USA dysponującym takim narzędziem. Można do niego wpiąć i inną broń, w tym F-35 i himarsy.

Chcemy też mieć swoje satelity. Jak to będzie wyglądało?

Chcemy kupić satelity, zarówno obserwacyjne, jak i komunikacyjne. Na początek będzie to taki satelita, który już operuje w kosmosie, później będą to satelity wynoszone w kosmos na nasze zlecenie.

> W Polsce, w której państwem ramowym są USA, powstają duże magazyny sprzętu amerykańskiego. Jeśli nasi żołnierze będą mieli uzbrojenie kompatybilne, tożsame z amerykańskim, to będziemy w bardzo korzystnej sytuacji

Ile czasu potrzebujemy, by ta nasza tarcza stała się rzeczywistością?

Już w br. będziemy wzmocnieni, a później z każdym miesiącem będzie lepiej. Zamówiliśmy też w naszych zakładach pioruny, groty, a także helikoptery. Te ostatnie u firm zagranicznych, które jednak działają w Polsce, w Świdniku i Mielcu.

Może w kontekście wojny błędem było zerwanie kontraktu na francuskie caracale?

Gdyby tego kontraktu nie zerwano, oba nasze zakłady lotnicze po prostu by upadły. Budowa trzeciej fabryki śmigłowców w Polsce nie miała najmniejszego sensu. To była dobra decyzja.

Czy pana zdaniem możliwa jest eskalacja wojny, która objęłaby Polskę? Jakiś atak, prowokacja?

Moim zdaniem atak na Polskę już miał miejsce, jesienią ub.r. Ta sztuczna fala migracyjna, szturm na granice były elementami scenariusza napisanego na Kremlu, a jej celem była destabilizacja kraju i obalenie rządu. Nowy rząd, zapewne zbudowany przez opozycję, nie wspierałby Ukrainy w takim stopniu jak nasz. Opozycja wówczas wpisała się w scenariusz moskiewski, jej posłowie urządzali cyrki na granicy, wywierano także silną presję na obrońców naszych granic. Nasze służby zdały jednak ten egzamin celująco, a wsparcie wojska było kluczowe. To także żołnierze zbudowali pierwszą, tymczasową barierę przy wsparciu brytyjskich wojsk inżynieryjnych, które przybyły tu na moją prośbę.

Niemcy jednak nie pomagają. Czy może pan opowiedzieć, jak to było z tymi leopardami, które mieliśmy dostać w zamian za czołgi przekazane Ukrainie?

Było tak: po tym, gdy przekazaliśmy nasze czołgi Ukrainie, rozmawiałem ze swoją niemiecką odpowiedniczka Christine Lambrecht. Zostałem zapytany, czy jesteśmy zainteresowani tym, by Niemcy pomogły nam uzupełnić lukę, która się pojawiła. Odpowiedziałem, że oczywiście tak, i wskazałem na leopardy 2A4, a więc takie, jakie mamy, czyli wersją nie najnowszą. W niektórych mediach, zwłaszcza tych należących do kapitału niemieckiego, pisano potem, że chcieliśmy najnowszych czołgów. To nieprawda.

Chodziło o to, by nie zwiększać liczby typów czołgów, które mamy na wyposażeniu?

Tak. W czasie tej rozmowy chciałem od razu przejść do szczegółów, ale pani minister Lambrecht powie-

eprasa.pl a437b70c46

działa, że zajmą się tym specjaliści. Wydałem więc szybko polecenia, by nasi eksperci nawiązali kontakt ze stroną niemiecką. Zaczęto nas jednak zwodzić, mówić, że nie teraz, że są potrzebne analizy. W końcu, niedawno, pojawiła się konkretna propozycja dostarczenia nam, uwaga, 20 czołgów Leopard 2A4, obecnie znajdujących się w takim stanie, że nie nadają się do wykorzystania. Doprowadzenie ich do stanu używalności zajmie około roku.

Jeśli weźmiemy, będą nam wypominali przez parę pokoleń.

Odpowiedziałem, że weźmiemy, ale pod warunkiem że będzie to przynajmniej batalion czołgów, a więc według niektórych standardów zachodnich – 44 czołgi, a według polskich – 58.

Jeśli nadal na stole będzie leżało 20 czołgów, to czy przyjmiemy taką ofertę?

Liczę przynajmniej na „mały" batalion, czyli 44 sztuki. 20 czołgów w takim stanie do niczego nam się nie przyda.

A jak wyglądają kulisy rozmów z Amerykanami? Można usłyszeć, że to też są twarde rozmowy, że nie ma nic za darmo.

Mamy w Ameryce wielu przyjaciół. Naszą prośbę o zakup najnowocześniejszych czołgów wsparli kongresmeni zarówno republikańscy, jak i demokratyczni. USA to wiarygodny sojusznik. Waszyngton pomaga konkretnie, Berlin symbolicznie – i nam, i Ukrainie.

Kraj frontowy ma też blokowane fundusze europejskie, w czym czytelnie widać niemiecką rękę.

Mam wrażenie, że jesteśmy wręcz karani za to, że wspieramy Ukrainę, i za to, że przyjmujemy prawdziwych uchodźców. Nie możemy jednak działać inaczej, bo kierujemy się polskimi interesami. Gdzie dziś byłaby Polska, gdyby nadal rządziła koalicja PO-PSL? Otworzyliby granice z Białorusią i umożliwili wtargnięcie do Polski fali nielegalnych migrantów z Bliskiego Wschodu, bo nie wytrzymaliby tego również psychicznie. Unia dałaby nam parę milionów euro na budowę obozów dla migrantów, co z kolei napędziłoby falę imigracyjną jeszcze mocniej.

Polska jest zagrożona, ale w jeszcze większym niebezpieczeństwie są państwa bałtyckie. Czy w razie ataku na Litwę pospieszylibyśmy jej z pomocą?

Pamiętamy, co mówił w 2008 r. prezydent Lech Kaczyński: najpierw Gruzja, potem Ukraina, następnie państwa bałtyckie i my. W naszym interesie leży to, by Rosję zatrzymać i możemy to zrobić tylko przez współpracę sojuszniczą. My i Bałtowie myślimy bardzo podobnie. Współpracujemy blisko na poziomie wojskowym. To z Polski są dowodzone siły NATO operujące na wschodniej flance paktu, również na Litwie.

> Oprócz armatohaubic i czołgów kupimy w Korei Południowej – o czym mogę już powiedzieć – myśliwiec FA-50. Jesteśmy zainteresowani zakupem trzech eskadr, czyli 48 maszyn

Przesmyk suwalski, zwany też bramą suwalską, to rzeczywiście miejsce szczególnie zagrożone atakiem?

To jedyny lądowy łącznik Polski i całego NATO z państwami bałtyckimi. To miejsce z pewnością wrażliwe, ale my o tym wiemy i dlatego wzmacniamy jego obronę. Są jednostki wojskowe w Orzyszu, jest 16 Dywizja Zmechanizowana, są jednostki po stronie litewskiej. Sojusz ma świadomość, że trzeba być gotowym na każdy scenariusz.

Skala naszych zbrojeń wskazuje jednak, że chcemy liczyć przede wszystkim na siebie.

Widzimy, że Ukraina dostaje pomoc dlatego, że ma dzielną armię i dzielny naród. Putin liczył na to, że zdobędzie Kijów w 72 godziny. Nie zdobył. Ukraińcy walczą o swoją i o naszą wolność. Mają prezydenta, który był lekceważony, wyśmiewany przez Rosjan, a który okazał się bardzo dzielnym człowiekiem, zdolnym do podjęcia osobistego ryzyka. Mógł wyjechać ze stolicy, lecz został. Od postawy konkretnego państwa zawsze zależy najwięcej.

Czy w związku z kryzysem energetycznym możliwe są rozwiązania z udziałem wojska? Np. militaryzacja pewnych obszarów gospodarki, niektórych branż? Obszar energetyki jest dziś obszarem działań w istocie wojennych.

Wojsko Polskie regularnie wspiera instytucje cywilne. Wojsko już udowodniło, że w razie klęsk żywiołowych potrafi wspierać i chronić ludzi. Nie sądzę jednak, by sytuacja okazała się aż tak dramatyczna, że trzeba będzie sięgać po metody rzeczywiście nadzwyczajne.

Miesiąc temu prezes PiS Jarosław Kaczyński opisał pana jako człowieka, który „zastąpi go pod każdym względem, także jeżeli chodzi o wszystkie funkcje". Awansował pan na wicepremiera. Poczuł się pan namaszczony?

Odebrałem te słowa jako wyraz uznania dla mojej pracy i moich starań. Mam długi staż polityczny, zaczynałem w młodzieżówce Porozumienia Centrum. Zawsze miałem przekonanie, że propozycje polityczne najpierw PC, później PiS, czyli sił kierowanych przez Jarosława Kaczyńskiego, są najlepsze dla naszego kraju. Ale wiem też, że polityka jest działaniem zespołowym. Tylko razem możemy osiągnąć cel, którym jest wzmocnienie Polski. Teraz skupiam się na wzmacnianiu naszej armii, bo w tej sprawie trwa wyścig z czasem.

eprasa.pl a437b70c46

Wielkie mieszanie herbaty

Opozycja szuka nowej formuły działania i sposobu pozbycia się Donalda Tuska

STANISŁAW JANECKI

Na 15 miesięcy przed planowanymi wyborami parlamentarnymi opozycja zajmuje się wielkim mieszaniem herbaty bez dodawania cukru, czyli możliwymi (niemożliwymi także) konfiguracjami i konstrukcjami. Robi to, zamiast herbatę posłodzić, czyli przedstawić propozycje, które przebiją to, co zaproponowała i będzie miała do zaoferowania Zjednoczona Prawica.

Zwolennik Grzegorza Schetyny w Platformie Obywatelskiej żartuje, że toczy się wielka dyskusja o opakowaniu, a bardzo skromna o tym, co ma się w nim znaleźć. A Donald Tusk kojarzy mu się z projektantem form użytkowych, który na opakowanie 1 kg cukru potrzebuje 10 kg kartonu i plastiku oraz formy o objętości kilku metrów sześciennych. I pyta, jak w czymś takim znaleźć potem ten kilogram cukru. Inna osoba z PO mówi, że między Prawem i Sprawiedliwością a Platformą Obywatelską jest taka różnica, jak między dyskontem, w którym towar jest wprawdzie wystawiony na paletach, ale wiadomo, że jest i co to jest, a delikatesami, w których można znaleźć setki gatunków przypraw, tylko nie sposób znaleźć tego, co ma być przyprawione. A samymi przyprawami nie da się zaspokoić codziennych potrzeb żywieniowych, a tym bardziej głodu.

Problem z opozycją polega na tym, że jedna partia ma przyprawy orientalne, druga śródziemnomorskie, inna – azjatyckie, jeszcze inna – staropolskie, a razem nie mają czego do garnka włożyć. I w takiej sytuacji Platforma Obywatelska kierowana przez Donalda Tuska nie proponuje nowych dań, tylko chce, żeby dotychczasowego kucharza wrzucić do kotła.

OSTATECZNY KONIEC TUSKA

Wielkie mieszanie wynika przede wszystkim ze strachu przed trzecią z rzędu porażką wyborczą (w głosowaniu do Sejmu i Senatu), czego skutków jeszcze żadna siła polityczna w Polsce nie doświadczyła, a co miałoby wpływ na powyborcze rozliczenia i porachunki. W najgorszej sytuacji są PO i Donald Tusk, bo po tym jak obecny przewodniczący tej partii wystraszył się wyborczej konfrontacji w latach 2019 (wybory parlamentarne) i 2020 (prezydenckie), postawił wszystko na jedną kartę w 2023 r. I jeśli przegra, zostanie rozliczony najostrzej i najbardziej bezwzględnie. Przecież wrócił po to, żeby wygrać, a wcześniej zjednoczyć opozycyjny obóz. Na razie jest mocny tylko w gębie i straszy. Tyle że zwykle straszą ci, którzy sami się boją. Dlatego strachem przed powyborczym rozliczeniem z porażki, co *de facto* oznaczałoby jego upadek i rewolucję w strukturach partii, można tłumaczyć agresję Donalda Tuska wobec rządzących oraz szantażowanie innych partii i liderów, żeby zawarli wielką koalicję, bo inaczej „postawią się na marginesie polskiej polityki". Tylko w ten sposób Tusk może podzielić się odpowiedzialnością za ewentualną porażkę. Ale inni liderzy dobrze o tym wiedzą, także obawiając się rozliczeń we własnych ugrupowaniach, czyli niemal pewnego obalenia.

Strach przed tym, że nie powstanie wielka koalicja, a zwycięstwa nie zapewnią dwa albo trzy opozycyjne bloki, powoduje pojawianie się pomysłów powołania czegoś nowego. Najwięcej nadziei wiąże się z pomysłem nowej partii firmowanej przez Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownię. Trzaskowski reprezentowałby to, co najlepsze w Koalicji Obywatelskiej, oraz wspomnienie po 10-mln, łączącym różne siły elektoracie z wyborów prezydenckich w 2020 r., Hołownia zaś to, co w polskiej polityce nie zostało jeszcze zużyte, wielokrotnie przeżute i wyplute, oraz wspomnienie po wielomilionowej widowni programów telewizyjnych, w których występował przed przejściem do polityki. Zwolennicy takiego sojuszu nie kryją, że jest to pomysł „profesorski", czyli wymyślony przez socjologów, politologów, psychologów społecznych, którzy chcieliby w polityce tworu wręcz laboratoryjnego, spełniającego ich wysokie wymagania, przede wszystkim estetyczne. Taka nowa siła łączyłaby w sobie elementy masowości i elitarności, doświadczenia i młodości, wielkich miast i aspirującej prowincji.

Ten pomysł ma być zresztą obecnie poddawany różnym badaniom przez wspierających go przedstawicieli nauk społecznych. Zaangażowani w to profesorowie nie chcą, by w tej sprawie pojawiały się ich nazwiska, więc zaprzeczają, ale nie jest tajemnicą, że ślady prowadzą do Uniwersytetu SWPS, Uniwersytetu Warszawskiego czy Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Duet Trzaskowski – Hołownia ma być optymalny, tym bardziej że stosunkowo łatwo byłoby podzielić ich domeny: Trzaskowski miałby być kandydatem na premiera, a Hołownia na prezydenta. Problemem jest tylko to, czy głosy Trzaskowskiego z 2020 r. przeszłyby na Hołownię w 2025 r., nawet gdyby sam prezydent Warszawy o to prosił.

Promotorzy nowej siły są przekonani, że zmarginalizowałaby ona Platformę, a większość jej elektoratu poszłaby za Trzaskowskim. Poparłaby tę nową siłę spora część Lewicy, więc niepotrzebna byłaby żadna wielka koalicja ani redukowanie propozycji programowych, bowiem między Trzaskowskim a Hołownią nie ma wielkiej różnicy.

eprasa.pl a437b70c46

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że ten projekt uderza przede wszystkim w Donalda Tuska, a wręcz wyklucza go z wielkiej polityki. Eliminuje bowiem wszystko, co się z nim kojarzy, przede wszystkim odstręczającą agresję, a to uznano za największe obciążenie dla całej opozycji. Z niepublikowanych badań tych, którzy projekt Trzaskowski – Hołownia wspierają, wynika, że układ bez Tuska zapewnia 20–25 proc. więcej głosów niż z nim. A gdyby doszło do zawiązania koalicji Trzaskowski – Hołownia, z PO (KO) uciekaliby nawet zwolennicy Tuska, kierując się przekonaniem, że nie warto trzymać z przegranymi i zgranymi. Koalicja przewodniczącego Polski 2050 i prezydenta Warszawy byłaby więc ostatecznym końcem kariery byłego przewodniczącego Rady Europejskiej.

STARE JAK NOWE

Opcją rezerwową dla koalicji Trzaskowski – Hołownia jest zmiana szyldu Platformy Obywatelskiej, a może nawet zmiana nazwy. Wymiana lidera byłaby wtedy oczywista i Tuska zastąpiłby albo Rafał Trzaskowski, albo Grzegorz Schetyna. W obu wariantach chodziłoby o pozbycie się z PO (KO) lub zdegradowanie ludzi awansowanych bądź przejętych przez Tuska. Przy czym wariant z Rafałem Trzaskowskim jest uważany za rokujący na poszerzenie elektoratu, a ten z Grzegorzem Schetyną – na konsolidację. Trzaskowski jako lider miałby oznaczać otwarcie na uciekinierów z PSL i przybudówek w Koalicji Polskiej, byłby ofertą dla części zwolenników Szymona Hołowni, części Nowej Lewicy i części dawnych zwolenników Pawła Kukiza, a nawet dla tych z Konfederacji, których odstręczają Janusz Korwin-Mikke i frakcja prorosyjska. Dlatego ten wariant jest uważany za bardziej przyszłościowy.

Schetyna gwarantuje z kolei większą sprawność organizacyjną. Nie jest zresztą wykluczone połączenie sił Trzaskowskiego i Schetyny, jeśli ten drugi uznałby przywództwo tego pierwszego. Za ideą zmiany brandu bądź nazwy, a także lidera kryje się nie tylko strach przed wyborczą porażką, jeśli nic się nie zrobi z Tuskiem i jego narastającą agresją, ale też przekonanie, że w ten sposób można by wyciągnąć z innych partii osoby najbardziej aktywne i zmotywowane do działania, a zostawić na marginesie ociężały aparat i polityków źle się kojarzących w przeszłości. Pomysł rekonfiguracji, z której wyłoniłaby się nowa siła lub nie całkiem nowa, zakłada pozbycie się lub wyeliminowanie z wszelkich układów na wybory Donalda Tuska. Nie da się tego

Fot. Andrzej Wiktor, Wojciech Olkusnik/East News

eprasa.pl a437b70c46

zrobić za pomocą zamachu w partii ani przez skrócenie kadencji, gdyż wpływ na to ma sam Tusk. Jedynym sposobem jest rekonfiguracja i zostawienie Tuska z niechcianymi resztkami.

Sam były premier będzie się starał temu przeciwstawić, ale gdyby Trzaskowski zawarł sojusz ze Schetyną i przedstawił lepszą wersję przyszłości, wielkiego żalu po Tusku by nie było. A otworzyłyby się możliwości szerszego sojuszu, który z Tuskiem jest dużo trudniejszy. To oczywiście wariant rezerwowy, gdyby pojawiły się problemy z porozumieniem Trzaskowski – Hołownia.

Nieprzypadkowo nie pojawia się obecnie pomysł zorganizowania całkiem nowej partii w stylu Ruchu Palikota, Kukiz'15, Nowoczesnej, a nawet takiego ugrupowania jak Polska 2050. Dla każdego nowego tworu nieprzekraczalną barierą są pieniądze, tym bardziej w czasie kryzysu (ze znaczącą inflacją i zapowiadaną recesją). Zwolennicy przegrupowań chcieliby to zrobić, wykorzystując pieniądze, którymi dysponują przede wszystkim ugrupowania mające środki z subwencji. A tu wszystkie drogi prowadzą do Platformy Obywatelskiej i jej przewodniczącego. Trzeba go zmienić albo zmusić do poddania się, żeby położyć rękę na kasie i nią dysponować. Bez dużych pieniędzy nie da się przeprowadzić poważnej kampanii wyborczej, o czym przekonały się przede wszystkim Kukiz'15 i Nowoczesna. Takich pieniędzy nie da się zebrać od darczyńców podczas kampanii, tym bardziej że obowiązują limity wpłat od jednego obywatela (15-krotność minimalnego wynagrodzenia; w wyborach prezydenckich w 2020 r. było to 39 tys. zł). Sam kandydat – w wyborach na posła, senatora, eurodeputowanego bądź prezydenta Polski – nie może wpłacić na rzecz komitetu wyborczego więcej niż 45-krotność minimalnego wynagrodzenia (w 2020 r. było to 117 tys. zł). Może oczywiście pojawić się jakaś nowa siła, ale bez większych szans na sukces. Jedynym ugrupowaniem, które nie jest całkiem nowe, ale nie brało dotychczas udziału w wyborach jest Agrounia Michała Kołodziejczaka.

KONIEC ZE ŚLEPYM RADYKALIZMEM

Pomysł wielkiego mieszania politycznej herbaty wynika z tego, że to, co powstałoby w wyniku tego mieszania, ma być nie tylko nowe, ale także znane, oswojone. Żeby wyborcy nie traktowali tego jako eksperymentu desperacko podejmowanego przed wyborami. Żeby mieli się na kim i na czym oprzeć.

> Najwięcej nadziei wiąże się z pomysłem powołania nowej partii firmowanej przez Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownię. Taka nowa siła łączyłaby w sobie elementy masowości i elitarności, doświadczenia i młodości, wielkich miast i aspirującej prowincji

Te pomysły mają być lepsze od strategii obranej przez Polskie Stronnictwo Ludowe, czyli budowy centrowo-konserwatywnego bloku nazwanego Koalicją Polską. Grzechem głównym tego projektu jest to, że funkcjonuje od trzech lat i nie pokazuje większej siły przyciągania (podmioty mnożone w tej koalicji nie zwiększają jej siły, są typowym mieszaniem herbaty bez jej słodzenia). W przededniu wyborów w 2023 r. może więc być uznany za taki, który nie jest ani nowy i świeży, ani pod jakimkolwiek względem przełomowy. Tak samo jest zresztą z kolejnymi przetasowaniami na lewicy, które nie zwiększają dla niej poparcia ani nie wpływają na postrzeganie jej jako czegoś nowego, ale wciąż tej samej siły. Rekonfiguracja w każdym wariancie ma być lepsza od pozostawienia tego, co jest, i czekania nawet do ostatniej chwili na zgodę na wielką koalicję. Bo jeżeli ona nie powstanie, to nie będzie dobrego planu na wybory w strukturach żadnej z sierot po tym pomyśle. A jeśli będą, to doraźne albo niedojrzałe. A wtedy szanse na zwycięstwo nad Prawem i Sprawiedliwością będą mniejsze niż wydawały się choćby półtora roku przed wyborami.

Czasu do wyborów parlamentarnych jest dostatecznie dużo, żeby rekonfigurację, czyli to nowe stare uzasadnić i wypromować oraz sprzedać jako połączenie tego, co najlepsze po opozycyjnej stronie. Nie masy spadkowej z elementami będącymi kamieniem u szyi, lecz z tym, co najlepsze i najbardziej rokujące na przyszłość. W ten sposób opozycja, a przynajmniej jej wiodąca część, dowodziłaby, że myśli o przyszłości i kwestiach programowych, a nie tylko o zemście i odwecie.

Donald Tusk jest w tym kontekście postrzegany jako lider ze starego świata, który żyje przeszłością i resentymentami. I jako polityk, który wpuszcza całą opozycję w kanał rewanżyzmu i ślepej zemsty, co wcale nie osłabia morale polityków i zwolenników Prawa i Sprawiedliwości, lecz ich mobilizuje. A opozycji właściwie nic nie daje, bo zemstą nie da się nikogo nakarmić ani rozwiązać problemów bytowych, które już są, a mogą jeszcze urosnąć. Coraz więcej polityków opozycji boi się skutków radykalizmu Tuska wobec tego, że za naszą wschodnią granicą toczy się wojna. A ten radykalizm może być wyłącznie na rękę Rosji i Władimirowi Putinowi. Poza tym wystawia to Polskę na niebezpieczeństwo. Zmiana byłaby też optymalna dla grup interesów, które „zainwestowały" w Platformę i traktują Polskę 2050 jako wariant awaryjny lub przyszłościowy, czyli lepszą Platformę. Te grupy także boją się nadmiernej agresji jako jedynego programu, bo w takiej sytuacji i przy zagrożeniu z zewnątrz trudno prowadzić jakiekolwiek interesy. Wiele wskazuje na to, że po stronie opozycji rysuje się konsensus w sprawie zmiany, czyli konieczności przegrupowania się i pozbycia tego, co pcha w ślepy radykalizm i wiąże z przeszłością.

eprasa.pl a437b70c46

Komuny trzeba się pozbyć raz na zawsze

W kulturze chrześcijańskiej nie ma miejsca na niszczenie grobów. Jako katolik uznaję, że nawet największy zbrodniarz z Armii Czerwonej, jeśli jest pochowany na cmentarzu, jest już w rękach Pana Boga i kończą się tutaj kompetencje wszelkich instytutów

Z dr. Karolem Nawrockim, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawiają Marcin Wikło i Maciej Wośko

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl a437b70c46

Czy rosyjski najazd na Ukrainę sprawia, że opowieść o sowieckiej mentalności Rosjan, którą nie wszyscy chcieli zrozumieć, staje się łatwiejsza do przekazania?

Karol Nawrocki: Historia, która była już – wydawać się mogło, że na dobre – zamknięta w publikacjach, projektach edukacyjnych, wystawach, powtarza się brutalnie na naszych oczach. Z całą pewnością rosyjska agresja na Ukrainę wpłynęła otrzeźwiająco choćby na tych, którzy jeszcze niedawno mieli krytyczne podejście do misji dekomunizacji przestrzeni publicznej prowadzonej przez IPN. Widzimy to w kontaktach z samorządami, że jest o wiele większe zrozumienie dla usuwania sowieckich pomników. Lepiej dociera do ludzi, czym był komunizm i jak wyraźnie znajduje kontynuację w ramach dzisiejszej Federacji Rosyjskiej.

Czy właśnie tak należy to dziedzictwo łączyć z obecną Rosją?

Zdecydowanie! Widzieliśmy niedawno bardzo wymowne obrazy, m.in. rosyjski czołg z sierpem i młotem wjeżdżający do Chersonia. Polacy dostrzegają to bardzo wyraźnie. Jednak nie wpłynęło to wszystko na prace Instytutu ani w kontekście postrzegania rzeczywistości przeze mnie osobiście jako historyka, ani przez znaczną część klasy politycznej, bo przecież to są rzeczy, które diagnozowano i przewidywano już dawno. O odradzaniu się imperializmu i zagrożeniu ekspansją Rosji mówił już śp. prezydent Lech Kaczyński.

Czyli to Związek Sowiecki 2.0?

Mechanizmy działania dzisiejszej Rosji są tożsame z mechanizmami działania Związku Sowieckiego. Mamy do czynienia z deportacjami w głąb Rosji, z ludobójstwem czy z wręcz parodystyczną inkorporacją kolejnych republik. To wszystko już było.

Jest pan prezesem IPN od roku. W tym czasie najgłośniej wokół Instytutu było przy okazji, o której już wspomnieliśmy, czyli burzenia sowieckich pomników. Czy jest pan z tego zadowolony, czy ta operacja idzie zgodnie z planem?

Nie ukrywam, że liczę na to, iż w mojej kadencji dokona się ten ostatni etap dekomunizacji przestrzeni publicznej w Polsce. W ciągu trzech miesięcy zlikwidowaliśmy 20 pomników z listy, którą stworzyliśmy w IPN, a obejmującej 60 upamiętnień Armii Czerwonej. Wynik całkiem niezły, szczególnie biorąc pod uwagę, że od przyjęcia przez Sejm ustawy o zakazie propagowania komunizmu mija pięć lat. Najpierw trzeba było przebić się przez niemoc w samym Instytucie. Ale przecinamy administracyjno-prawno-finansowe niemożności i realizujemy konsekwentnie tę akcję we współpracy z samorządami.

> Za największy przełom uważam powstanie Biura Nowych Technologii, które przygotowało „Grę szyfrów", pierwszą w 22-letniej działalności IPN historyczną grę fabularną

Jak wygląda ta współpraca z lokalnymi władzami?

IPN zapewnia do tej operacji wszystko: od opinii historycznej potwierdzającej zgodność z ustawą po techniczną obsługę fizycznego demontażu. Co więcej, nasza propozycja obejmuje także możliwość postawienia w tym miejscu pomników prawdziwych bohaterów polskiej wolności. Istnieje wiele miejsc, gdzie pomnik Armii Czerwonej jest jedynym takim obiektem w okolicy. Znają go wszyscy, to często jest miejsce spotkań, część życia społecznego. W mniejszych miejscowościach kojarzy się to dobrze, z czymś, co zawsze istniało. Dlatego proponujemy jednocześnie demontaż i postawienie w zamian pomnika bohatera, którego – co ważne – nie narzucamy. Czekamy na propozycję, którą oczywiście skonsultujemy historycznie. I niektóre gminy już się na to decydują, niektóre zaś mają własne pomysły na zagospodarowanie tego terenu.

Polska wychodzi spod sowieckiego buta. Trochę późno...

To prawda, postępy w tej pracy cieszą, ale również mam świadomość, że to wszystko odbywa się za późno. Mamy XXI w., a mierzymy się z dekomunizacją i obalamy pomniki, proszę mi wierzyć, paskudne zarówno w treści, jak i w formie. Są tam sierpy i młoty, gwiazdy albo np. sowiecki żołnierz, który przecież w rzeczywistości gwałcił miejscową ludność. Trzeba się tego pozbyć raz na zawsze i jesteśmy na dobrej drodze ku temu.

Niestety, pojawiają się bolesne informacje o działaniach niejako odwetowych, np. na Białorusi, gdzie dochodzi do niszczenia krzyży na grobach polskich żołnierzy Armii Krajowej. Byliśmy przygotowani na takie barbarzyństwo?

W kulturze chrześcijańskiej nie ma miejsca na niszczenie grobów. Jako katolik uznaję, że nawet największy zbrodniarz z Armii Czerwonej, jeśli jest pochowany na cmentarzu, którego trwanie jest przecież zagwarantowane międzynarodowymi, dyplomatycznymi umowami, jest już w rękach Pana Boga i kończą się tutaj kompetencje wszelkich instytutów. Oczywiście Polacy nie niszczą cmentarzy ani grobów, dlatego tego typu sygnały są dla nas bolesne i rzeczywiście mówią nam, że mamy do czynienia z oczywistym barbarzyństwem.

Jak Rosjanie zauważają tę działalność Instytutu?

Dostaję obszerny przegląd mediów rosyjskich, które pozycjonują Instytut i mnie osobiście jako tych walczących z rosyjską świętością, czyli fundamentem ich dzisiejszej państwowości. Ale to nie wszystko. Tuż przed pierwszą konferencją prasową i wyburzeniem pomnika spadła bomba kasetowa na cmentarz w Katyniu, podczas drugiej konferencji wjechały tam ciężarówki. Wyraźną prowokacją, i to bardzo perfidną, tym razem białoruską, było pochowanie dezertera

eprasa.pl a437b70c46

Fot. Andrzej Wiktor

Emila Czeczki na cmentarzu polskich żołnierzy poległych w 1920 r. Odczytuję to jako próbę nerwów i wywarcia nacisku, by tej akcji nie kontynuować. Z kolei my wykonujemy wolę polskiego parlamentu w wolnej Polsce, za którą zginęło tylu bohaterów.

Od czasu rosyjskiej agresji Polacy wykazują się piękną i empatyczną postawą wobec uchodźców z Ukrainy. Prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski mówią o budowaniu zupełnie nowych relacji między naszymi narodami. Czy to może również oznaczać pewien reset w kwestiach historycznych i w końcu zezwolenie na prace Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN na terenie Ukrainy?

Bardzo na to liczę i staram się pracować na rzecz takiego porozumienia. Uważam, że przy tej otwartości, zaangażowaniu Polaków, a także Instytutu Pamięci Narodowej w tak wiele inicjatyw na rzecz walczącej Ukrainy, pochowanie Polaków stałoby się pięknym, choć w zasadzie naturalnym gestem za czyny polskiego narodu. Głęboko wierzę, że nasi ukraińscy bracia dojrzeją także do decyzji zezwalającej polskim badaczom na powrót do pracy.

Dotychczasowa nierównowaga w relacjach wynikała z pewnego, nie zawsze racjonalnego uporu strony ukraińskiej. Dzisiaj mamy gesty, których do tej pory nie było. Odsłonięto w końcu lwy na cmentarzu Orląt, ukraiński ambasador wziął udział w obchodach upamiętnienia zbrodni wołyńskiej w Warszawie. Czy to tylko gesty, czy coś więcej?

W polityce gesty znaczą bardzo wiele, po tych konkretnych odczytujemy pewien przełom. To na pewno dobry wstęp do dalszych poważnych rozmów, które według mojej wiedzy się toczą i w końcu będą też dotyczyć spraw najtrudniejszych.

Sprawa ludobójstwa wołyńskiego często padała ofiarą dyplomacji i brakowało upominania się o prawdę. Często słyszeliśmy, że jeszcze nie teraz, że Ukraina nie jest gotowa, by tę kwestię omawiać. Czy dzisiaj, gdy jest to kraj w stanie wojny, ale przez nas uważany wciąż za wolny i posiadający niezależne instytucje, to jest ten czas, by o Wołyniu rozmawiać?

Uważam, że każdy czas jest dobry do rozmowy o sprawach zasadniczych. Prezydent Andrzej Duda podczas ostatnich obchodów rocznicowych podkreślił, że „nie o zemstę chodzi, ale o prawdę" i Ukraińcy chyba w końcu to przyjęli. Dla nich to czas wojny, ale przecież nie z nami. Zgoda w kwestiach upamiętnienia ofiar rzezi wołyńskiej mogłaby być kolejnym rzeczywistym gestem obu naszych narodów. Dowodem na to, że potrafimy wznieść się ponad historię w prawdzie. Trudno o tym mówić historykowi, bo

eprasa.pl a437b70c46

dla nas historia jest najważniejsza. Skoro jednak budujemy nowe relacje, to problemy historyczne rozwiązujmy i przezwyciężajmy, ale absolutnie o nich nie zapominamy. Tego nam nie wolno.

Rozmawialiśmy rok temu, gdy obejmował pan funkcję prezesa IPN. Poruszaliśmy wówczas kwestię pewnego impasu wokół poszukiwań szczątków naszych bohaterów, który uniemożliwiał ich identyfikację. Jak ta sprawa wygląda dzisiaj?

Rozmawiamy tuż przed kolejną konferencją identyfikacyjną, na której po raz pierwszy od dłuższego czasu zostaną ogłoszone nazwiska osób odnalezionych na warszawskiej Łączce, a tego głównie dotyczył problem. Pierwsze zadanie więc zostało wykonane, pewne kanały udrożniliśmy. To prawda, były instytucjonalne nieporozumienia, w mojej ocenie zupełnie niepotrzebne, także niezrozumiałe dla opinii publicznej, która nie powinna być wciągana w wewnętrzne problemy. To pokazuje, że przyjęta strategia działania i próba wykorzystania pełnego potencjału IPN, próba, która czasem wymaga ostudzenia emocji, osobistych ambicji czy wygaszenia mało istotnych – na tle tego wielkiego dzieła – konfliktów, przynosi skutki. Chcielibyśmy, by tych identyfikacji było jeszcze więcej, ale powiedzmy sobie szczerze, że przy takiej skali i metodyce zbrodni niemieckich, a potem sowieckich zawsze będziemy czuć niedosyt.

Wśród zadań, które stawiał pan przed sobą rok temu, było chyba najważniejsze – przebudowanie nieco skostniałej struktury IPN i uzupełnienie pewnych działów fachowcami z innych dziedzin niż historia. Czy wszystko już działa na tych nowych zasadach?

Dla wielu osób przyzwyczajonych do urzędniczego spokoju to była terapia wstrząsowa, ale trudno mi po tym roku znaleźć zmiany, z których nie byłbym zadowolony. Przy jednoczesnym spadku liczby pracowników administracyjnych udało nam się stworzyć cztery nowe biura, których praca przynosi wymierne owoce. Biuro Rzecznika Prasowego jest w ciągłym kontakcie z dziennikarzami zarówno z kraju, jak i ze świata. Jesteśmy bardziej niż do tej pory obecni i niereaktywni w debacie publicznej. IPN zawsze robił ważne rzeczy, a nie zawsze umiał o nich opowiedzieć. Powstało Biuro Wydarzeń Kulturalnych, które przez pół roku zorganizowało 16 koncertów. Odbywają się one głównie w małych miejscowościach, zawsze na widowni jest po kilkaset osób. To piękne wydarzenia z repertuarem opartym na piosenkach Mariana Hemara czy Jerzego Petersburskiego, w czasie koncertów odbywa się regularna opowieść historyczna. Projekt opowiadający o „szlakach nadziei", m.in. gen. Władysława Andersa, jest koordynowany przez Biuro Współpracy Międzynarodowej. To ważne, by światu przekazywać narrację o tym, jak Polacy nieśli wolność innym narodom, współpracując z nimi w tej drodze. Mieliśmy m.in. wernisaż wystawy we Freedom Park, największej galerii w Republice Południowej Afryki, przyjmującej kilkadziesiąt tysięcy zwiedzających. Zagraniczne media podkreślają z zachwytem, że Polacy są dumnym narodem, który potrafi o swojej historii opowiadać. Ale za największy przełom uważam powstanie Biura Nowych Technologii, które w ciągu zaledwie czterech miesięcy przygotowało „Grę szyfrów", pierwszą w 22-letniej działalności IPN historyczną grę fabularną, która dodatkowo znalazła się w podstawie programowej nauczania MEiN. Ta gra zrobiła znakomite wrażenie na największych targach gamingowych w Bostonie. W ciągu trzech miesięcy wyświetliło ją 12 mln użytkowników na koncie IPN na platformie Steam, a pobrało ponad 60 tys. osób. To są liczby, które przy standardowych ofertach edukacyjnych dotychczas się nie pojawiały. Dzięki temu trafiamy z opowieścią o wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. do zupełnie nowych odbiorców.

> Obalamy pomniki paskudne zarówno w treści, jak i w formie. Są tam sierpy i młoty, gwiazdy albo np. sowiecki żołnierz, który przecież w rzeczywistości gwałcił miejscową ludność

W br. w strukturę trafiło także warszawskie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Plany budowy są znane, konkurs na ekspozycję rozstrzygnięty już dawno, kiedy na Rakowieckiej 37 doczekamy się placówki z prawdziwego zdarzenia?

Rakowiecka 37 jest chyba najważniejszym miejscem na mapie polskiej opowieści o terrorze niemieckim i sowieckim. Ani ja, ani obecny dyrektor muzeum prof. Filip Musiał nie możemy uznać, że satysfakcjonuje nas sytuacja, w której to wyjątkowe miejsce jest odwiedzane przez kilkaset osób miesięcznie. Tam powinno być pół miliona zwiedzających rocznie. Ale do tego trzeba zbudować prawdziwe muzeum. To jest ogromny proces inwestycyjny, jesteśmy na jego zupełnym początku. Uważam, że samo przekazanie muzeum w zarządzanie Instytutowi jest ogromnym wyrazem zaufania do nas. I to osiągniętym ponadresortowo i nawet w drobnej części ponadpartyjnie – choćby podczas głosowania w Senacie. Mówię to z dumą, ale i ze świadomością ciężaru, który mamy na barkach. Kosztorys był robiony lata temu, dzisiaj jest niemożliwy do zrealizowania. Dotychczasowy projekt będziemy chcieli zmienić, dopasować go do obecnych możliwości finansowych i czasowych. W ten sposób otwiera się moja lista zadań na dalszą część kadencji prezesa IPN.

eprasa.pl a437b70c46

Polska Fundacja Narodowa realizuje swój pionierski projekt Zwiastun we współpracy z Batalionową Grupą Bojową NATO, w której skład wchodzą żołnierze z USA, Wielkiej Brytanii, Chorwacji i Rumunii. Celem projektu jest promocja wizerunku Rzeczypospolitej Polskiej, wspieranie działalności w dziedzinie wiedzy i postaw patriotycznych oraz budowanie wśród żołnierzy NATO pozytywnej świadomości na temat Polski

Polska Fundacja Narodowa przybliża zagranicznym żołnierzom NATO historię naszej Ojczyzny

Uczą, dlaczego warto bronić Polski

Wieloletni program Polskiej Fundacji Narodowej pt. Zwiastun/Forerunner, anonsowany do żołnierzy sił NATO rezydujących w Polsce, jest prekursorskim i unikatowym wyzwaniem edukacyjnym, którego głównym przekazem jest przedstawienie żołnierzom amerykańskim, angielskim, chorwackim i rumuńskim historii Polski XX w. wraz z promocją polskiej kultury i dziedzictwa narodowego. Naczelnym zadaniem i wyzwaniem projektu Zwiastun jest nawiązanie dialogu z kadrą oficerską i żołnierzami sił NATO stacjonującymi w Polsce. Zakładamy, że w przypadku inicjatyw fundamentalnych, podstawowych, konieczne jest aktywne kształtowanie relacji bazującej na źródłach tożsamości wspólnoty narodowej. Program Zwiastun z sukcesami buduje pozytywną świadomość na temat Polski wśród oficerów i żołnierzy Batalionowej Grupy Bojowej NATO. Wyszliśmy z założenia, że żołnierze sił sojuszniczych są naturalnymi ambasadorami naszej kultury, dziedzictwa narodowego. Powinniśmy roztoczyć także nad nimi opiekę o charakterze obywatelskim i edukacyjną, która pozwoli im poznać to, co dla nas najistotniejsze, a związane z naszą trudną i złożoną, ale piękną historią. Podczas trwającego od pięciu lat projektu Fundacja zaangażowała w przedsięwzięcie ponad 2,5 tys. żołnierzy amerykańskich, brytyjskich, chorwackich i rumuńskich. Opowiadamy o Polsce z perspektywy wydarzeń historycznych – powstania warszawskiego czy Bitwy Warszawskiej 1920 r., a także w wymiarze historii lokalnych – Warszawy, Krakowa, Trójmiasta, Wrocławia itd. Szczególnym obszarem naszych wspólnych działań jest historia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stanowiąca fascynujący punkt odniesienia do wzajemnego zrozumienia. W 2022 r. program uległ rozszerzeniu o amerykańskich żołnierzy elitarnej 82. Dywizji Powietrznodesantowej. To widoczny dowód efektywności naszych „zwiastunowych" działań.

Dr Marcin Zarzecki,
prezes Polskiej Fundacji Narodowej

eprasa.pl a437b70c46

Projekt Polskiej Fundacji Narodowej Zwiastun – sukces od pierwszej edycji

Pięć lat odkrywania kulturowego bogactwa Polski

Zainicjowany w 2017 r. przez Polską Fundację Narodową program Zwiastun w tym roku nabrał dodatkowego znaczenia z powodu rosyjskiej napaści na Ukrainę. Wzmocnienie wschodniej flanki NATO i zwiększenie liczebności jednostek stacjonujących w Polsce sprawi, że nasza Ojczyzna na długie miesiące stanie się domem dla wielu zagranicznych żołnierzy. Warto, by zapoznawali się oni z przebogatą i bohaterską historią ziemi, na której przyszło im służyć.

W ramach projektu Zwiastun organizowane są wyjazdy edukacyjne do miejsc, które są ważne dla historii naszego kraju. Żołnierze z USA, Wielkiej Brytanii, Chorwacji i Rumunii odwiedzili m.in. w Warszawie miejsca, tak jak: Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojska Polskiego i Zamek Królewski, Cmentarz Wojskowy na Powązkach, Muzeum Męczeństwa Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki, Izba Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Poza Warszawą częstymi miejscami odwiedzin są: Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila" w Krakowie, Muzeum Stutthof w Sztutowie, Panorama Racławicka we Wrocławiu, Podziemne Miasto Osówka – miejsce pracy przymusowej więźniów filii obozu Gross-Rosen, Muzeum Marynarki Wojennej i okręt-muzeum ORP Błyskawica w Gdyni, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Zamek Książ w Wałbrzychu i wiele innych. Dodatkowo żołnierze z zagranicznych kontyngentów NATO uczestniczyli w wydarzeniach sportowych, m.in. w Biegu Niepodległości czy Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym".

Od początku projektu żołnierze brali udział w uroczystościach związanych z obchodami rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, m.in. przy pomniku Gloria

Pilotażowa edycja programu Zwiastun odbyła się pięć lat temu w Warszawie

2017 Zwiastun rozpoczął się w 2017 r., dokładnie w 73. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Pierwszym punktem wizyty żołnierzy było wtedy Muzeum Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki, w którym goście poznali historię bohatera walki o prawdę. Następnie żołnierze mieli możliwość wysłuchania historii heroicznej walki o wolność stolicy, którą opowiedział im mjr Wacław Sikorski – uczestnik powstania warszawskiego. Punktem kulminacyjnym programu były uroczystości upamiętniające ten zryw, które odbyły się przy pomniku Gloria Victis, znajdującym się na warszawskich Powązkach.

Kolejnym miejscem, które odwiedzili żołnierze NATO, była historyczna stolica Polski – Kraków. Goście zwiedzili krypty katedry na Wawelu, Zamek Królewski oraz zobaczyli największy historyczny dzwon Zygmunt. Kolejnym z miejsc, które zwiedzili, był największy obóz zagłady znajdujący się na terenie Polski – niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

2018 Sukces projektu sprawił, że w 2018 r. odbyła się kolejna edycja, podczas której żołnierze ponownie mieli okazję przyjechać do Warszawy i Krakowa. Tym razem program został wzbogacony o wizytę naszych sojuszników w Izbie Pamięci Generała Ryszarda Kuklińskiego w Warszawie, w której żołnierze poznali historię płk. Ryszarda Kuklińskiego oraz Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila" w Krakowie, w którym jest przedstawiona historia Polskiego Państwa Podziemnego i walki z okupantami.

2019 W 2019 r. na mapie projektu pojawiło się Trójmiasto. Wizyta Batalionowej Grupy Bojowej rozpoczęła się od zwiedzania Westerplatte. Następnie goście mieli okazję zobaczyć tętniące życiem Stare Miasto, obejmujące gdańską starówkę z licznymi zabytkami, takimi jak: gotycka bazylika Mariacka, dwór Artusa, XII-wieczna zwieńczona rzeźbami Złota Brama, XVII-wieczna fontanna Neptuna, Ratusz Głównego Miasta, kościoły św. Mikołaja, św. Katarzyny, św. Brygidy, Żuraw oraz zabytkową oś Drogi Królewskiej składającą się z ul. Długiej i Długiego Targu. Kolejnym punktem wyjazdu było Muzeum Stutthof w Sztutowie, obóz, który podczas II wojny światowej był pierwszym i najdłużej działającym obozem koncentracyjnym zorganizowanym przez Niemców na terenach polskich. W Muzeum II Wojny Światowej żołnierze mogli szczegółowo zapoznać się z historią największej z wojen. Ostatniego dnia wyjazdu zwiedzanie rozpoczęto od Muzeum Marynarki Wojennej i okrętu-muzeum ORP Błyskawica, będącego prawdziwym zabytkiem wśród okrętów niszczycieli, który aktywnie uczestniczył w działaniach przez cały okres wojny.

Nowym kierunkiem projektu Zwiastun był również Wrocław. Obowiązkowym punktem wizyty w tym mieście był oddział Muzeum Narodowego Panorama Racławicka, w którym goście mogli podziwiać obraz bitwy pod Racławicami namalowany w latach

eprasa.pl a437b70c46

Victis, na Kopcu Powstania Warszawskiego, oraz uczestniczyli w akcji Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego w godzinie „W". W tym roku, z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, odwiedzili także miejsca związane z wojną polsko-bolszewicką 1920 r., m.in. Radzymin, Kiełpin czy Ossów.

Od czasu rozpoczęcia projektu wzięło w nim udział 2,5 tys. żołnierzy stacjonujących w bazie NATO w Bemowie Piskim. Żołnierzom przy każdej kolejnej odsłonie programu towarzyszy wiceprezes PFN Cezary Andrzej Jurkiewicz. Projekt przybrał już charakter ciągły, są planowane podobne inicjatywy i obejmowanie nimi kolejnych zagranicznych jednostek, w których przebywają żołnierze NATO.

W ramach kolejnej edycji programu Polska Fundacja Narodowa zorganizowała wyjazdy edukacyjne do miejsc, które są ważne z perspektywy polskiej historii i jednocześnie wskazują na wielokulturowość Polski. Kadra oficerska i żołnierze NATO odwiedzą m.in. Muzeum Pamięci Sybiru, Wielką Synagogę w Białymstoku, monaster i Muzeum Ikon w Supraślu, a także meczet w Bohonikach.

Ostatnie wydarzenia zawiązane z napaścią Rosji na Ukrainę zweryfikowały i rozszerzyły założenia programu Zwiastun. Żołnierze NATO wspierali wolontariuszy i przedstawicieli Polskiej Fundacji Narodowej w przekazaniu paczek ofiarom wojny na Ukrainie w ramach innego projektu PFN – Paczka na Kresy, a także odwiedzali placówki, w których udzielano pomocy dzieciom, ofiarom wojny na Ukrainie.

1893–1894 przez zespół malarzy pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka.

Następnie wojskowi udali się do Podziemnego Miasta Osówka, zwanego kompleksem Riese, w Górach Sowich, które ma 1,7 tys. metrów podziemnych korytarzy i hal zbudowanych w 1943 r. przez więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Żołnierze mieli również okazję zwiedzić trzeci co do wielkości zamek w Polsce – Zamek Książ w Wałbrzychu – oraz największą drewnianą barokową świątynię w Europie – Kościół Pokoju w Świdnicy, który został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ostatnim punktem wyjazdu był spacer po Ostrowie Tumskim, gdzie zobaczyli archikatedrę św. Jana Chrzciciela, kościół św. Idziego i Most Tumski.

2020 Dwa lata temu Zwiastun odbywał się w trakcie pandemii COVID-19. Ze względów bezpieczeństwa i w związku z obowiązującym wówczas reżimem sanitarnym wizytę ograniczono do Warszawy. Goście mieli okazję zwiedzić Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, w którym mogli poznać historię żołnierzy wyklętych i ludzi, którzy po 1945 r. podjęli walkę z okupantem sowieckim. Następnie wzięli udział w uroczystościach na „Łączce" oraz w Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

2021 Złagodzenie obostrzeń sanitarnych sprawiło, że w ub.r. Zwiastun powrócił do swojej pierwotnej formuły. Żołnierze z Batalionowej Grupy Bojowej NATO ponownie mieli okazję odwiedzić Warszawę, Trójmiasto i Kraków. Dodatkowo program wizyty rozszerzono o kierunek wschodni i województwa podlaskie i lubelskie. Wojskowi rozpoczęli wyjazd od zwiedzania Wigierskiego Parku Narodowego oraz pokamedulskiego klasztoru w Wigrach. Następnie udali się do Studzienicznej, gdzie znajduje się sanktuarium związane z objawieniem Matki Boskiej Studzieniczańskiej, do którego doszło w XVIII w. Goście oddali również hołd ofiarom sowieckiego terroru pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych w Augustowie. Zobaczyli meczet w Bohonikach, który jest unikatowym w skali kraju muzułmańskim budynkiem religijnym, oraz monaster w Supraślu, jeden z pięciu prawosławnych klasztorów męskich w Polsce. Najważniejszym miejscem, które zwiedzili tego dnia, było nowo otwarte Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku, w którym mieli okazję poznać tragiczną historię tysięcy Polaków deportowanych w głąb Rosji.

Drugi etap wyjazdu rozpoczął się w Rezerwacie Pokazowym Żubrów, w którym na powierzchni ok. 27 ha w warunkach naturalnych są prezentowane wszystkie gatunki zwierząt kopytnych żyjących w Puszczy Białowieskiej. Goście odwiedzili również Państwowe Muzeum na Majdanku – jeden z największych niemieckich obozów koncentracyjnych. Zawitali też do Muzeum Zamoyskich w Kozłówce oraz Muzeum Czynu Bojowego Kleeberczyków w Woli Gułowskiej. Zwieńczeniem podróży było spotkanie na cmentarzu w Tyszowcach z gen. dr. Jarosławem Gromadzińskim – dowódcą 18. Dywizji Zmechanizowanej.

eprasa.pl a437b70c46

Uczestnicy projektu PFN Zwiastun nigdy nie zapomną tego, co zobaczyli

Jak żołnierze zakochują się w Polsce

– Pobyt w Warszawie to dla mnie świetne przeżycie, to mój pierwszy raz w Polsce. Jestem oszołomiony przede wszystkim kulturą i zabytkami, które tu zobaczyłem. Odwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem. Jestem pod ogromnym wrażeniem odwagi jego uczestników – powiedział mjr Joshua Brown (USA).

– Szczerze mówiąc, jest to dla mnie coś niebywałego, ten mur z imionami to niezwykle potężny symbol. Pokazuje prawdziwe ekstremum ludzkiego doświadczenia, a przede wszystkim, co Polacy poświęcili w walce o wolność. Każde z tych nazwisk to ktoś gotowy oddać wszystko Ojczyźnie. Kiedy dorastałem, w zasadzie niewiele słyszałem o powstaniu. Mój dziadek był weteranem II wojny światowej i walczył na Pacyfiku, dlatego o tym, co działo się tutaj, wiedziałem do tej pory niewiele. To ogromny zaszczyt, że mogę tu być. Każda taka wycieczka pozwala nam lepiej zrozumieć historię Polski i polskie doświadczenie II wojny światowej. To są historie, o których my, ludzie wychowani na Zachodzie, nie mamy pojęcia. Niesamowite, a zarazem bardzo trudne doświadczenie, poznanie historii i spojrzenie na nią oczami Polaków, zrozumienie wszelkich trudów, przez które przeszliście. To głębsze zrozumienie siebie nawzajem, swojego punktu widzenia. To bardzo nas zbliża, pozwala lepiej zrozumieć naszą misję i obecność Batalionowej Grupy Bojowej NATO w Polsce. Polecam odwiedzanie Polski wszystkim moim znajomym – mówił płk Craig Broyles (USA).

– To mój pierwszy pobyt w Warszawie i bardzo mi się podoba. Polska to kraj podobny do Chorwacji. Jak do tej pory na wyjazdach uczę się historii i kultury, cały czas dowiaduję się czegoś nowego. Kocham Polskę coraz bardziej i bardziej – dodał Krunoslav Črnugelj (Chorwacja).

Fot. Materiały prasowe PFN

Są zaskoczeni i pod ogromnym wrażeniem – żołnierze uczestniczący w projekcie Zwiastun wcześniej zazwyczaj nie mieli świadomości, jak ogromne dziedzictwo kulturowe i historyczne jest udziałem Polski. Ze skrzętnie zebranych przez Polską Fundację Narodową ich refleksji po udziale w Zwiastunie wyłania się obraz ludzi szczerze poruszonych lekcją dziejów naszej Ojczyzny

To tylko niektóre z wielu podobnie brzmiących refleksji zagranicznych żołnierzy, którym udział w projekcie Zwiastun przybliża nasz kraj. Bez wątpienia miejsca, które odwiedzają, i historie, o których się dowiadują, mają ogromny wpływ na morale stacjonujących w Polsce żołnierzy.

– Oglądałem rano wiadomości, spiker mówił o tym, jak zostaliście zaatakowani z dwóch stron, jak wbito wam nóż w plecy. To mnie najbardziej uderzyło, dlatego właśnie musimy być w NATO, bo razem jesteśmy silniejsi – wspominał kpt. Byron Adams (USA).

Wnioski na przyszłość wyciąga także płk US Army Craig Broyles: – O sojuszu z Polską mówimy, że jesteśmy razem silniejsi, a wówczas Polska była sama, i to jest nauka dla NATO i dla nas wszystkich, żeby działać razem, być silnymi, bo tamtej nocy dziejowej – powtórzę jeszcze raz – Polska była samotna.

– To bardzo rzadka okazja do tego, by być w miejscu, w którym odbyła się Bitwa Warszawska. Polska wbrew przewidywaniom potrafiła przeciwstawić się siłom sowieckim i w końcu wywalczyć swoją wolność po I wojnie światowej. Zobaczenie na własne oczy cmentarza żołnierzy, którzy oddali życie za swój kraj, jest doświadczeniem uczącym pokory. Zobaczyłem niesamowitą siłę i determinację tych ludzi. Potrafili utrzymać jedność narodową, dumę i swoją kulturę – dodał por. US Army Brenon Wethman.

Powyższe wypowiedzi są najlepszym dowodem na to, że projekt Zwiastun odegrał swoją rolę i powinien być kontynuowany jak najdłużej. A my wszyscy powinniśmy mieć nadzieję, że żołnierze, którzy dzięki Polskiej Fundacji Narodowej poznali wartość polskiej ziemi, nie będą musieli nigdy sięgać po broń, by bić się za jej wolność.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 14/0722/F

Reklama | 23/0722/F

eprasa.pl a437b70c46

CENTRUM
KONFERENCYJNE

KONFERENCJE.STADIONSLASKI.PL

SALE DLA PONAD
500 OSÓB

DOWOLNA ARANŻACJA

NOWOCZESNY
SPRZĘT MULTIMEDIALNY

5000 M²
PRZESTRZENI

eprasa.pl a437b70c46

Berlin przy okazji kryzysu chce zmienić Unię Europejską

Niemieccy politycy nieco inaczej rozumieją ideę solidarności krajów Unii Europejskiej. Ma ona działać przede wszystkim wówczas, kiedy zagrożone są interesy Berlina

MAREK BUDZISZ

Teresa Ribera, hiszpańska wicepremier i minister odpowiedzialna za transformację energetyczną, nie kryła rozdrażnienia w czasie konferencji prasowej. „Nie możemy zakładać nieproporcjonalnego poświęcenia – argumentowała – w sprawie, w której nawet nie poprosili nas o uprzednią opinię" i zaraz potem dodała, że „hiszpańskie rodziny nie będą cierpieć z powodu cięć dostaw gazu lub elektryczności w swoich domach". Chwilę później ta prawniczka zajmująca się kwestiami ekologii od 2008 r., wchodząca w skład rad naukowych wielu międzynarodowych ośrodków zajmujących się kwestiami klimatycznymi, sarkastycznie zauważyła, że „w przeciwieństwie do innych krajów, my, Hiszpanie, nie żyliśmy ponad stan z energetycznego punktu widzenia".

PLAN PRZYGOTOWANIA DO ZIMY W CZYIM INTERESIE?

Oburzenie Teresy Ribery wywołała ostatnia propozycja Komisji Europejskiej, która w imię solidarności wezwała wszystkie kraje członkowskie do redukcji zużycia gazu o 15 proc. Ursula von der Leyen, wypowiadając się na temat nowej propozycji, powiedziała, że w związku z sytuacją i tym, że Putin traktuje dostawy gazu w charakterze broni, „ważne, by wszystkie państwa członkowskie przyczyniały się do oszczędzania, magazynowania i były gotowe dzielić się gazem". W tym przypadku szermowanie hasłami solidarności europejskiej wiąże się – pozostawiając z boku kwestię, dlaczego Bruksela nie odczuła potrzeby podobnej reakcji, kiedy Rosja w kwietniu całkowicie zakręciła kurek z gazem m.in. dla Polski i Bułgarii – z dążeniem do poszerzenia w trybie pozatraktatowym uprawnień Brukseli. Istotą propozycji Komisji jest bowiem to, że państwa członkowskie opracują i wdrożą dobrowolne plany oszczędnościowe gazu, które mają być realizowane do lutego przyszłego roku. Jeśli jednak z jakichkolwiek powodów to się nie stanie albo nie będą one wystarczająco ambitne, to wówczas, odwołując się do uprawnień przewidzianych w sytuacjach nadzwyczajnych, brukselscy urzędnicy będą mogli narzucić obowiązkowe programy oszczędnościowe, a decyzję w tej sprawie państwa członkowskie będą podejmowały zwykłą większością głosów, bo zasada konsensusu w takich sytuacjach nie obowiązuje.

Plan przygotowania do zimy, jak zgrabnie w Brukseli określono najnowsze propozycje Komisji Europejskiej, został opracowany po tym, jak Niemcy znalazły się po znacznym ograniczeniu dostaw gazu z Rosji w głębokim kryzysie energetycznym i zdaniem wielu ekspertów ma na celu przede wszystkim ochronę niemieckich interesów. Kraju, który przez lata ignorował ostrzeżenia i prowadził politykę uzależniania się od rosyjskiego gazu. Teraz Berlin chce wykorzystać swoją pozycję w Unii Europejskiej i ogólnie kryzys, po to by dokończyć przekształcanie Wspólnoty w narzędzie niemieckich interesów. Nie skrywał tego Manfred Weber, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej, który otwarcie wezwał, by Komisja, wykorzystując mechanizmy prawne, zmusiła państwa członkowskie do dzielenia się gazem z tymi, którzy odczuwają niedobór rosyjskiego surowca.

Fot. Geert Vanden Wijngaert/Associated Press/East News

eprasa.pl a437b70c46

eprasa.pl a437b70c46

ZA NIEMIECKIE BŁĘDY MA PŁACIĆ CAŁA UE

Warto jednak pamiętać, że Niemcy, konsumując rocznie 90 mld m sześc. rosyjskiego gazu, odmiennie niż Polska, która zużywa 18 mld m sześc., w swojej dotychczasowej polityce energetycznej postawiły wszystko na jedną, rosyjską, kartę i nie mają ani magazynów pozwalających na gromadzenie surowca, ani nie zbudowały nawet jednej instalacji do przyjmowania gazu skroplonego, nie mówiąc już o poszukiwaniu alternatywnych źródeł zaopatrzenia. Co więcej, Berlin, który teraz dużo mówi o europejskiej solidarności i potrzebie wzajemnego wspierania się, przez lata blokował inicjatywy zmierzające do zbudowania wspólnej, europejskiej polityki zakupu gazu ziemnego z Rosji, po to by obniżyć jego ceny i uniemożliwić Moskwie rozgrywanie przeciw sobie europejskich nabywców. Wówczas było to Berlinowi na rękę, bo wykorzystując swoje specjalne relacje z Rosją, Niemcy kupowali gaz taniej niż inni, co pozwalało mieć niższe koszty energii i w efekcie przyczyniło się do poprawy konkurencyjności niemieckiego przemysłu, kosztem m.in. innych państw europejskich. Teraz, kiedy za lata krótkowzrocznej, acz niezwykle lukratywnej polityki, bo niemiecki podatnik zarabiał na tym, trzeba będzie płacić wyższe rachunki, w Berlinie przypomniano sobie o europejskiej solidarności.

Warto, słuchając dzisiejszych wezwań o solidarność gazową, pamiętać choćby o sytuacji z czerwca ub.r., kiedy to gigant chemiczny BASF na kilka dni, zanim Gazprom znacząco obniżył dostawy do Europy, wywołując w efekcie kryzys na rynku i skokowy wzrost cen giełdowych, wypełnił rosyjskim gazem w 100 proc. swoje zbiorniki. Przypadek, zdolności profetyczne czy – jak sugerowała wówczas prasa – specjalne relacje między Berlinem i Moskwą, bo „ktoś wiedział wcześniej", spowodowały to lukratywne z biznesowego punktu widzenia posunięcie?

Nie ma co w takiej sytuacji dziwić się głosom w rodzaju Bruno Maçãesa, byłego portugalskiego wiceministra ds. europejskich, a obecnie znanego publicysty, który komentując ostatnie propozycje, postawił retoryczne pytanie: „Portugalia nie importuje rosyjskiego gazu. Dlaczego koszty błędów niemieckich mają być uwspólnotowione?".

Wydaje się jednak, że niemieccy politycy nieco inaczej rozumieją ideę solidarności krajów Unii Europejskiej. Ma ona działać przede wszystkim wówczas, kiedy są zagrożone interesy Berlina. Dobrze widać to na przykładzie ostatnich gazowych debat i kontrowersji w Niemczech.

PRZYPADEK SPÓŁKI UNIPER

Weźmy dla przykładu sytuację firmy Uniper. Jej zarząd oficjalnie wystąpił niedawno o pomoc publiczną, którą najprawdopodobniej otrzyma, bo Scholz sugerował już tego rodzaju kroki w czasie niedawnego szczytu G7. Potwierdził to zresztą niedawno niemiecki minister gospodarki, zapowiadając wart 9 mld euro pakiet pomocy. Warto w tym kontekście postawić jednak pytanie, jakie są powody tego, że ta istniejąca od 2016 r. niemiecka firma znalazła się obecnie na skraju upadłości? Można mówić o dwóch przyczynach. Po pierwsze, Uniper musiał spisać na straty wartą 1 mld dol. swoją inwestycję w Nord Stream 2, bo trzeba wiedzieć, iż firma ta była jednym z podmiotów finansujących ten „ekonomiczny, a nie polityczny", jak uparcie argumentowała Angela Merkel, projekt, a kierownictwo Uniperu niezwykle agresywnie lobbowało w ostatnich latach za ideą budowy gazociągu. Po drugie, i to jeszcze ciekawsze, nie będąc w stanie z punktu widzenia niemieckiego ustawodawstwa przerzucić na końcowych konsumentów, czyli obywateli Niemiec, rosnących kosztów związanych z drożejącym gazem, zaczęła generować gigantyczne straty. Jak argumentowali specjaliści wypowiadający się dla „Financial Times", Uniper zaniechał niedawno rozbudowywania swoich zdolności do magazynowania gazu, bo jak można przypuszczać, stawiał wszystko na jedną kartę, czyli uruchomienie Nord Stream 2, a na dodatek teraz Rosjanie przestali w ogóle przesyłać gaz. W efekcie, mając obowiązek dostarczania energii do końcowych odbiorców, firma musiała zacząć kupować gaz na giełdzie, gdzie ceny są astronomicznie wysokie.

Sprawa jest dość oczywista – licząc na tani rosyjski gaz, Uniper podpisał obowiązujące umowy z odbiorcami, nie biorąc pod uwagę, że paliwo to może zdrożeć. Teraz, stojąc w obliczu obowiązku wywiązania się z kontraktów (nie posiadając magazynów, nie ma zapasów, których utrzymanie też przecież kosztuje), boryka się z problemami finansowymi. Czym ta polityka różni się od spekulacji na kontraktach terminowych, kiedy stawiając wszystko na jedna kartę, okazuje się, że rachunek okazał się błędny?

W całej sprawie jest jednak jeszcze ciekawszy wątek. Otóż Robert Habeck, niemiecki minister gospodarki z formacji Zielonych, powiedział, że Uniper „do kogoś należy", sugerując, że to właściciel powinien pokryć starty koncernu, który został powołany do życia po to, by zarządzać elektrowniami węglowymi wydzielonymi z giganta E.ON, a postanowił wejść na nowy dla siebie rynek gazu i na dodatek zaczął zachowywać się jak nietrzeźwy hazardzista. Otóż właścicielem Uniperu (70 proc. akcji) jest fiński koncern Fortum, firma państwowa. A zatem wezwania Habecka pod adresem właściciela Uniperu sprowadzają się w gruncie rzeczy do tego, by to obywatele Finlandii zapłacili za ryzykowne inwestycje niemieckiego koncernu, za niepowodzenie Nord Stream 2 i przede wszystkim za to, że firma nie może w świetle niemieckiego prawa podnieść rachunków dla Niemców, przerzucając na konsumentów rosnące ceny gazu. Mamy tutaj dość przejrzyste wyjaśnienie tego, co w Berlinie rozumie się pod pojęciem solidarności.

Ale to nie koniec, bo warto zwrócić uwagę, że zapowiedziane przez Scholza i wdrażane w życie przez Habecka programy pomocy noszą wszelkie znamiona niedopuszczalnej pomocy publicznej, z którą walka jest przecież jednym z kluczowych celów Komisji Europejskiej. Jest jeszcze zbyt wcześnie, by przesądzać, czy teraz zostanie podjęta jakaś interwencja, czy raczej wszystko zostanie potraktowane w kategoriach wyższej konieczności, ale z wypowiedzi niemieckich polityków raczej nie wynika, by ci obawiali się przeciwdziałania Brukseli.

eprasa.pl a437b70c46

W niemieckich mediach sporo ostatnio pisze się o tym, że rząd Scholza celowo wprowadzał opinię publiczną w błąd, utrzymując, iż zaplanowanego zamknięcia do końca roku trzech ostatnich elektrowni jądrowych nie da się przesunąć na później. Okazuje się, że ich menedżerowie w trakcie co najmniej kilku spotkań z rządem udowadniali coś zupełnie odmiennego. Co więcej, eksperci niemieckiej TÜV, firmy certyfikującej systemy bezpieczeństwa, mieli twierdzić nie tylko, że utrzymanie produkcji w trzech nadal działających elektrowniach jest całkowicie możliwe, ale również można wznowić działalność trzech kolejnych, których pracę niedawno wygaszono. Jednak niemiecki rząd, a także niemieccy eksperci w mediach europejskich i na użytek własnej opinii publicznej twierdzą nadal coś zupełnie innego.

I tak Constanze Stelzenmüller, uznana specjalistka w kwestiach międzynarodowych, współpracująca m.in. z Brookings in German Marshall Fund, napisała na łamach „Financial Times", że „te trzy elektrownie są u kresu swojej bezpiecznej żywotności. Pokryłyby tylko 6 proc. zapotrzebowania na energię elektryczną w kraju; a przemysł potrzebuje ciepła technologicznego, a nie energii elektrycznej. Podsumowując: koszt i ryzyko przedłużenia przewyższają korzyści". Niemiecka ekspert argumentuje też, że „teraz jest potrzebna ogólnounijna strategia bezpieczeństwa energetycznego. Putin wykorzystuje groźbę odcięcia gazu, by złamać odporność społeczną i wolę polityczną Niemiec. Ale ma na celowniku całą Europę". Wcześniej Stelzenmüller trzeźwo napisała, że „tania rosyjska energia była kiedyś kluczowym źródłem globalnej przewagi konkurencyjnej kraju. Teraz Rosja zmusza Europę i Niemcy do zapłaty ceny za wojnę Putina", zauważając słusznie, że trwająca trzy dziesięciolecia niemiecka nadwyżka w handlu zagranicznym, która w ostatnim kwartale przekształciła się w deficyt, była zbudowana wyłącznie na przewagach konkurencyjnych, w których kluczową rolę odgrywały rosyjskie surowce energetyczne.

„NIEMCY PRZEJMĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA EUROPĘ"

Z propozycją odnowienia Unii Europejskiej wystąpił niedawno w artykule programowym Olaf Scholz, pisząc o konieczności przekształcenia Europy w jeden – z geostrategicznego punktu widzenia – podmiot. W jego opinii może to nastąpić dopiero po tym, jak w polityce zagranicznej zostaną przezwyciężone narodowe egoizmy. Chodzi oczywiście o uwierającą wielu na Zachodzie zasadę jednomyślności, która powinna zostać zastąpiona mechanizmem większościowego przyjmowania decyzji. Scholz argumentuje, że UE, która jego zdaniem jest „antytezą imperializmu i autokracji", musi stać się Unią Europejską, która będzie jednością geopolityczną i po tym jak zostanie obalona zasada jednomyślności w polityce zagranicznej, „Niemcy przejmą odpowiedzialność za Europę i świat". Wszystko to oczywiście w imię walki z rosyjskim imperializmem, choć w tej ostatniej kwestii Scholz, który właśnie zmniejszył pomoc wojskową dla Ukrainy, nie może być uznany za europejski autorytet.

Jak słusznie zauważył Matt Karnitschnig, niemiecki korespondent Politico, w długim artykule Scholza nie ma jednego słowa na temat więzi atlantyckich i znaczenia Stanów Zjednoczonych dla bezpieczeństwa Europy, co wskazywałoby raczej, że to nie europejskie – już z pewnością nie Europy Wschodniej – interesy chce chronić niemiecki kanclerz, który zaczął swoje wystąpienie od wezwania, by „spojrzeć, jaka jest rzeczywistość".

> Niemieckiemu niekontrolowanemu przywództwu dzisiaj nikt nie zaufa, a to oznacza, że lansowanie przebrzmiałych koncepcji, tak jak to obecnie robi Scholz, jest raczej gwarancją podziału Unii Europejskiej, a nie odbudowy jej witalności

No właśnie. Unia Europejska wchodzi w ostry kryzys. Spadek wartości euro poniżej dolara, zapowiedziana przez szefową Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde pierwsza od 2011 r. podwyżka stóp procentowych, rosnąca inflacja, spodziewana 5-proc. recesja, która zdaniem ekspertów z IMF może dotknąć takie kraje jak Węgry, Czechy, Słowacja czy Włochy, to tylko niektóre symptomy zbliżającego się tąpnięcia. Sytuacja w tym ostatnim kraju, gdzie właśnie upadł rząd Mario Draghiego jest szczególnie niepokojąca. Gospodarka nie odbudowała się jeszcze po pandemii, a zadłużenie publiczne wynoszące dziś 150 proc. PKB powoduje, że w sytuacji rosnących stóp procentowych i niepokoju rynku co do przyszłości obsługa tego długu będzie coraz trudniejsza.

Pytanie, czy politycy w Berlinie rozumieją skalę stojących przed kontynentem wyzwań? Przekonani o własnej moralnej wyższości, lansują rozwiązania, które dziś już mało kogo poza „europejskim jądrem" zdają się interesować. Pięć miesięcy wojny na Ukrainie nie tylko zmieniło sytuację na kontynencie europejskim, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, ale również definitywnie zniwelowało niemieckie przewagi polityczne. W Berlinie chcą wykorzystać zbliżający się kryzys, by umocnić w Unii niemieckie przywództwo. Tyle że poradzić sobie z nadchodzącym kryzysem i licznymi zagrożeniami można jedynie, odbudowując ducha prawdziwej Wspólnoty, jednoczącej jak „równi z równymi i wolni z wolnymi" europejskie narody. Niemieckiemu niekontrolowanemu przywództwu dzisiaj nikt nie zaufa, a to oznacza, że lansowanie przebrzmiałych koncepcji, tak jak to obecnie robi Scholz, jest raczej gwarancją podziału Unii Europejskiej, a nie odbudowy jej witalności.

eprasa.pl a437b70c46

Dzieci wojny

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Płaczące matki to nie są odosobnione na Ukrainie przypadki. Jedna z kobiet w pierwszych dniach wojny wydała wszystkie zarobione w Niemczech pieniądze, by wynająć człowieka, który ją natychmiast zabierze do granicy polsko-ukraińskiej, by potem sama mogła dostać się do dalekiej Połtawy. Serwisy internetowe dostarczały dramatyczne wiadomości o śmierci kolejnych cywilów, a kobieta, 39-letnia Katerina, obwiniała się za to, że wyjechała do pracy za granicę. Siedziałem obok niej przez sześć godzin jazdy pociągiem. Płakała cały czas, puchła na twarzy, aż wreszcie przysypiała na siedzeniu, by chwilę potem obudzić się i zaszlochać znowu. W koszmarze wojny chcemy ocalić przede wszystkim najmłodszych, dzieci rozumieją najmniej, nie są niczemu winne, boją się najbardziej.

Rosyjska inwazja przynosi tym dzieciom los szczególnie okrutny. W pierwszych dwóch miesiącach wojny Rosjanie zabrali w głąb swojego kraju 254 tys. dzieci – niektóre z rodzicami – gdzie mają rozpocząć nowe życie jako obywatele imperium Putina. Według rosyjskiej agencji prasowej przenosiny na wschód są dobrowolne, propaganda głosi, że to niechęć do

eprasa.pl a437b70c46

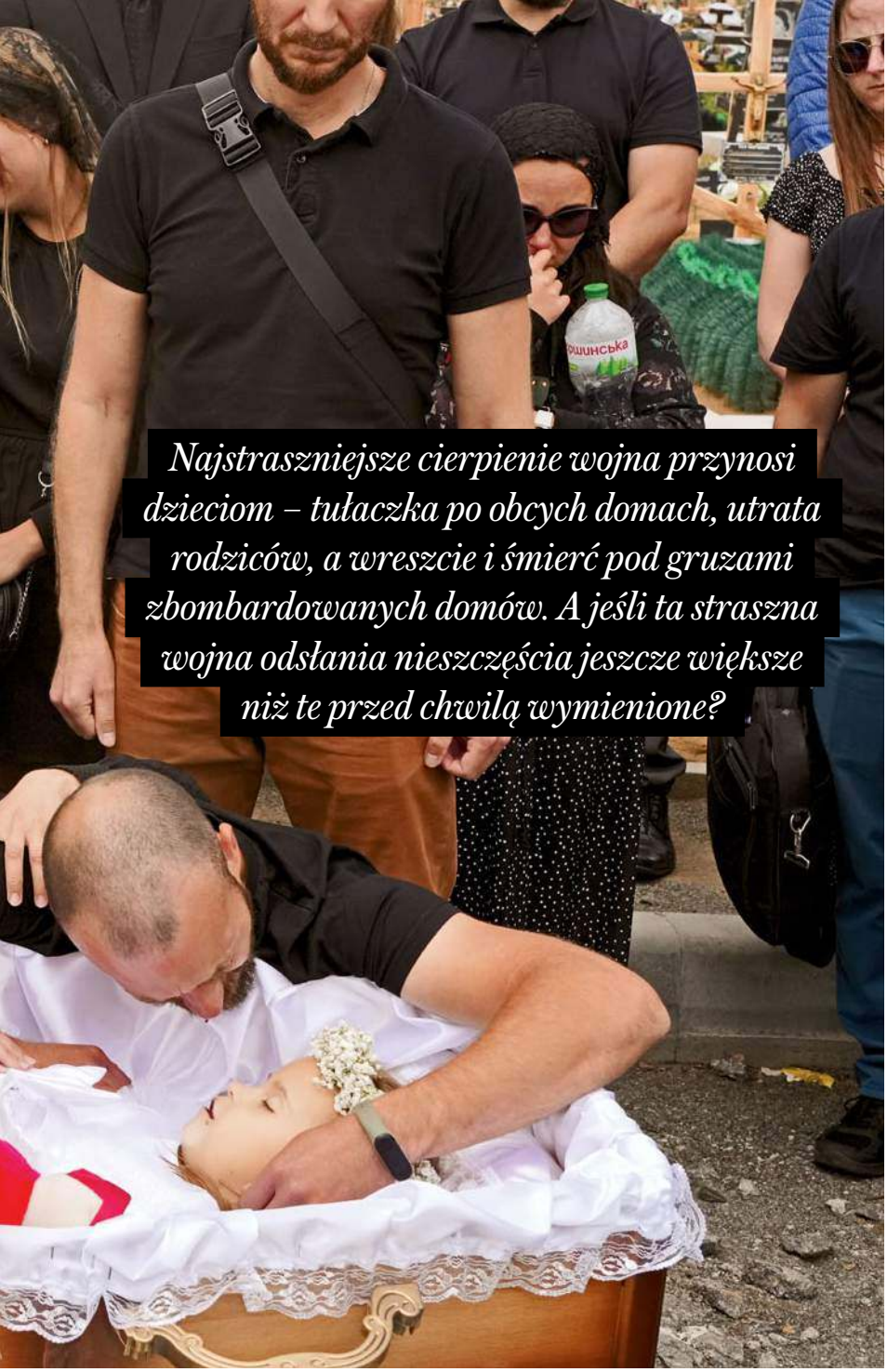

Najstraszniejsze cierpienie wojna przynosi dzieciom – tułaczka po obcych domach, utrata rodziców, a wreszcie i śmierć pod gruzami zbombardowanych domów. A jeśli ta straszna wojna odsłania nieszczęścia jeszcze większe niż te przed chwilą wymienione?

Fot. AP Photo/Efrem Lukatsky, APTOPIX/EastNews

życia pod „ukraińską okupacją" skłania ludzi do wyjazdu. Relacje Ukraińców, którzy przetrwali okupację pierwszych miesięcy wojny, mówią co innego.

– Gdy wiedzieli, że będą się wycofywać, oficer imieniem Dmitrij rozdawał deklaracje do podpisania – opowiadała tygodnikowi „Sieci" kobieta ze wsi Słoboda na Czernihowszczyźnie, uratowana przez kontrofensywę obrońców. – Myśmy przeciągali wypełnienie dokumentu, zadawaliśmy trochę nieistotnych pytań, ale zdarzało się, że ci najbardziej przestraszeni ulegali presji, gdy uzbrojony oficer o dzikich oczach odwiedzał ich drugi raz w domu – relacjonuje kobieta. W podobny sposób, na tak niepoważnej podstawie prawnej jak podpisany pod presją świstek papieru, Kreml deportował już na wschód ponad półtora miliona obywateli Ukrainy. Przypomnijmy, że III Rzesza niemiecka także porywała dzieci, by zasilić „substancję biologiczną społeczeństwa". W ramach akcji tzw. Dzieci Zamojszczyzny Niemcy wywieźli ok. 30 tys. dzieci, których fizjonomia klasyfikowała się pod wyobrażenie o aryjskiej rasie. Niemcom operacja zajęła około czterech miesięcy. Współcześni Rosjanie w tym czasie porwali prawie 10-krotnie dzieci więcej. Wpisuje się to zresztą w totalitarną doktrynę Moskwy – ruskiego miru, w której Ukraińcom odmawia się prawa do odrębnego państwa, bowiem nie są oddzielnym narodem.

UCIECZKI, LĘKI I TRAUMY

W najlepszym przypadku troskliwi rodzice wywozili dzieci z obszaru działań wojennych zaraz po wtargnięciu Rosjan, ale nawet wtedy dzieci są poszkodowane. Ukraińska gwiazda muzyki współczesnej Andrij Chlywniuk opowiadał tygodnikowi „Sieci", jak odchodził od zmysłów, gdy prowadził dzieci do schronu przeciwbombowego w Kijowie. – Kto nie ma dzieci, nigdy tego nie zrozumie, jakim cierpieniem jest oglądać przerażenie w oczach twoich małych dzieci – wspominał pierwsze godziny po inwazji. Jego rodzina jest już we Włoszech.

Najmłodsi doświadczają bliskości śmierci jeszcze z większym niezrozumieniem niż ludzie dorośli. Rodzina uchodźców z Sałtiwki, najbardziej ostrzeliwanej dzielnicy Charkowa, przez długie tygodnie w Krakowie nie mogła wyzbyć się poczucia, że wojna idzie za nimi. – Może swoje robiła architektura Nowej Huty, podobna do niektórych miejsc w naszym mieście – wspomina Anastazja. – Pewnego razu obudziłyśmy się w środku nocy, moja 13-letnia córka zaczęła płakać, a ja złapałam walizkę „ucieczkową" – relacjonuje kobieta. Bagaże „ucieczkowe" zawierają najważniejsze rzeczy na wypadek konieczności szybkiej i bezpowrotnej ewakuacji: dokumenty, pieniądze, bieliznę, telefony i ładowarki. – Walizka była pusta, a wybuch, który nas zbudził, to była po prostu burza – tłumaczy. Skoro i dorośli, wytrawni żołnierze poważnieją i popadają w zespół stresu pourazowego po intensywnych działaniach bojowych, to co dopiero dzieci ewakuowane w ostatniej chwili?

SIEROTY UKRAIŃSKIE

Jednak tysiące dzieci tułają się w trudniejszych okolicznościach – w zachodniej i centralnej Ukrainie ma przebywać

eprasa.pl a437b70c46

nawet 3 mln uchodźców wewnętrznych. Tych, którzy musieli uciekać ze swoich stron, ale nie chcieli wyjeżdżać za granicę. Wielu z nich tęskni za domem i codziennie obserwuje relacje ze swojego miasta. Wiola z dwójką dzieci przebywa w małej wiosce pod Iwano-Frankowskiem już trzy miesiące. Jej rodzice zostali w rodzinnym Chersoniu, dziś zajętym przez Rosjan. W miejscu tymczasowego pobytu gmina (hromada) zorganizowała kobietom pracę – szyją plecaki, torby i pasy dla wojska. – Raz na kilka dni mam kontakt z przyjaciółką, która została z synem w Chersoniu. „Co nas może gorszego spotkać"? – zastanawiała się – wspomina Wiola. Niestety, wejście armii Putina zmieniło wszystko. Żołnierze kradną, wchodzą do ogrodu czy sadu i zabierają, co chcą, ludzie starają się unikać ich wzroku na ulicy, wokoło narasta bieda, nie usuwa się zniszczeń po bombardowaniach. – Tam dzieci żyją w ciągłym strachu np. przed „brodatymi mężczyznami" – opowiada Wiola, mając na myśli Czeczenów Kadyrowa.

Na wojnie nie ma idealnych wariantów, ale jednak ucieczka w miejsce, gdzie nie strzelają, powinna być priorytetem. W Charkowie spotkałem dziewięcioletniego chłopca, Maksima, który był pod opieką swojej cioci i czekał na powrót rodziców. – Szukają mieszkania w Kijowie, tam jest bezpiecznie, potem mnie zabiorą – opowiadał, rysując czołgi i samoloty. Było to dwa miesiące temu. Czy dzisiaj już wie, gdzie rodzice są naprawdę? – Iwan i Walentyna pojechali do mieszkania po rzeczy. Nie wrócili, bo... – opowiada ciocia Maksima. Nie musi kończyć. Skoro mieszkali na Sałtiwce, dawniej 400-tys. dzielnicy miasta, dziś zdruzgotanej rosyjskimi rakietami, to wiemy, dlaczego nie wrócili. Chłopcu opowiedziano zastępczą historię, bo dorośli wokół niego nie wiedzieli, jak się zmierzyć z prawdą i z przyszłością dziecka. Ale i ta tragedia nie jest wobec tej wojny wyjątkowa. Donbas przywita nas jeszcze podlejszymi przypadkami.

W STREFIE DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Najgorzej było, jest i będzie w Donbasie. Kraj przez osiem lat rosyjskiej wojny nabawił się systemowych patologii, w społeczeństwie zdarzają się nastroje separatystyczne. To taki typ „człowieka sowieckiego", który wszystkimi winami za swoje niepowodzenia obarcza rząd i państwo, a rosyjska nienawiść i podżeganie do walk brzmi mu jak nadzieja na lepszą przyszłość. Wolontariusze z całej Ukrainy przyjeżdżają tam z pomocą humanitarną i z ofertą ewakuacji, ale wielu mieszkańców wzrusza ramionami. Odpowiadają fatalistycznie: „Co los da, to będzie", „Zobaczymy", „Tutaj damy radę", i żyją swoim życiem bezrobotnych, z dnia na dzień. Do czasu. Raz na te 5, 10 czy 15 dni – w zależności od miejsca – danej nocy ludzi budzi uderzenie rosyjskiego pocisku. Człowiek wstaje o trzeciej w nocy i nie wie, co się dzieje. Drży ziemia, ściany i niebo, okna dzwonią, pękają lub wypadają razem z okiennicami. Mieszkańcy wtedy często zbiegają do piwnicy, rzadziej wyglądają przez okno, by zobaczyć pożary i usłyszeć jęki ludzi. Taki atak przypływa do ludzi falą postanowień: „Wyjeżdżamy!". Przed świtem cała okolica pakuje się w walizki, torby i pudła i wypatruje publicznego transportu ewakuacyjnego oraz wolontariuszy z samochodami. Wtedy jednak nie dla wszystkich wystarcza miejsca, a gdy po kilkunastu godzinach napięcie opada, znowu część ludzi – także z dziećmi – decyduje się jednak zostać w strefie wojennych działań. To m.in. z tego powodu co kilka dni lokalne media obiegają zdjęcia malutkich ciał rozłożonych na ziemi z zakrytymi twarzami. Dzieci energiczne, wszędobylskie, ruchliwe są bardziej narażone na ostrzały.

> Niektóre dzieci są tak rodzinnie zaniedbane, że nie ma ich nawet w rejestrach mieszkańców: nie mają aktu urodzenia, formalnie po prostu nie istnieją. Z tego też powodu handlarze dzieci mają na Ukrainie objętej wojną istny raj

PO PROSTU NIE ISTNIEJĄ

Jednak w Donbasie losy najmłodszych są naznaczone dodatkowym dramatem. W kwietniu w takich miastach jak Sewierodonieck czy Lisiczańsk, a dziś w Kramatorsku czy Bachmucie widać niekiedy bawiące się dzieci. Wokoło wyją syreny alarmowe, służby sprzątają gruzowisko po nocnym nalocie, a za dnia 10-letni chłopcy biegają wokół miejsca, gdzie rano było kilka trupów. Oprócz dalekiej niezaradności czy lekceważenia spraw bezpieczeństwa przez rodziców jest jeszcze coś. Niektóre dzieci są tak rodzinnie zaniedbane, że nie ma ich nawet w rejestrach mieszkańców: nie mają aktu urodzenia, formalnie po prostu nie istnieją. Takie przypadki wychodzą na jaw, gdy wolontariusze za zgodą rodziców próbują je zabrać w bezpieczne miejsca i wtedy okazuje się, że dziecko nie ma żadnego dokumentu. Oto kolejne oblicze tej części Europy Wschodniej, która została bardziej zrusyfikowana i zsowietyzowana – obojętni, żyjący na społecznym marginesie dorośli traktują syna czy córkę jako dodatkowego lokatora, który kiedyś się po prostu pojawił i z nimi został.

O tej sytuacji wiedzą nieliczni wolontariusze, organizujący ewakuację, ale wie także jeszcze ktoś.

Handlarze dzieci mają na Ukrainie objętej wojną istny raj. UNICEF szacuje, że w pierwszym miesiącu wojny zachodnią granicę kraju przekroczyło bez legalnej opieki ok. 500 dzieci. Najłatwiej, gdy znika właśnie taki zaniedbany, nigdzie niezarejestrowany chłopiec czy dziewczynka. UNICEF alarmuje także, że o ile w procederze handlu ludźmi jedną czwartą ofiar stanowią najmłodsi, to na Ukrainie sytuacja jest o wiele bardziej dramatyczna. Jak to jednak policzyć, gdy niektórych nie ma w ogóle w spisach obywateli? Dzieci uprowadzone w celach handlu ludźmi dzielą najgorszy los. Brytyjskie strony rządowe ostrzegają, że mogą być one wykorzystywane seksualnie albo zabite, by pozyskać organy do transplantacji, a w ciemności wojennej nocy mafie załatwiające „żywy towar" mają nowe żerowiska. W tej wojnie piekło dopiero się rozkręca.

Reklama | 48/0622/F

eprasa.pl a437b70c46

PKO BANK POLSKI TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Bank Polski

Sprawdź, jak nasza aplikacja IKO łączy funkcje bankowości mobilnej z dodatkowymi możliwościami:

- kantor online 24/7 z 10 walutami
- zakup i obsługa funduszy inwestycyjnych
- wygodny zakup biletów komunikacyjnych oraz opłacanie przejazdów na wybranych odcinkach autostrad

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Usługa Opłaty za autostrady w aplikacji IKO świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Biden i Putin chodzą po prośbie

Najpierw Joe Biden udaje się po prośbie do saudyjskiej Dżuddy, a zaraz po nim Władimir Putin jako petent do Teheranu. Wojna na Ukrainie zmusza protagonistów wielkiego konfliktu, w którym stawką jest los Europy Wschodniej, do podejmowania kroków, jakich pewnie jeszcze niedawno nie zamierzali czynić

JAN ROKITA

Dwa krótkie filmiki, publikowane ostatnio niemal przez wszystkie światowe media, stanowią niezłą ilustrację politycznej istoty obu tych wypraw na Bliski i Środkowy Wschód. Pierwszy nakręcono w połowie lipca u wejścia do pałacu w Dżuddzie. Z niepewną miną, ni to poważną, ni to w półuśmiechu, Biden przekracza pałacowy próg, przybijając żółwika pewnemu siebie księciu Mohammedowi, podczas gdy dopiero co Biały Dom zaklinał się, że prezydent będzie unikać kontaktu fizycznego i podawania dłoni księciu, rzekomo ze względu na COVID-19. Drugi film został nakręcony w ubiegłym tygodniu w Teheranie. Przez dłuższą chwilę zakłopotany Putin stoi przed stołem i fotelami w oczekiwaniu na spóźniającego się Erdoğana. Najpierw wierci się w miejscu, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić, a potem widowiskowo zaczyna zaciskać ze złości szczęki i zgrzytać zębami.

PREZYDENT USA I OBRAŻENI SAUDOWIE

Dla Bidena Dżudda była tym razem prawdziwą Canossą. Z tą tylko różnicą, że 1000 lat temu pokutujący pod owym włoskim zamkiem cesarz odniósł polityczny sukces, wzruszając papieża i zyskując dzięki temu ustępstwa. Tymczasem prezydent USA w Dżuddzie nie uzyskał zgoła nic. Rządzący Arabią Saudyjską książę Mohammed bin Salman, swego czasu kluczowy sojusznik Trumpa, obecnemu prezydentowi USA nie tylko nie ufa, ale zdaje się nawet sądzić, iż warto jego kadencję przeczekać aż do możliwego powrotu republikanina do Białego Domu za dwa lata. Książę ma zresztą po temu całkiem racjonalne powody. Jako kandydat do prezydentury Biden zacięcie atakował sojusz Trumpa z Saudyjczykami, a gdy wprowadził się do Białego Domu, kazał opublikować raport oskarżający Mohammeda o zlecenie zabójstwa publicysty „The Washington Post", buńczucznie oznajmiając przy tym, iż ów silny i bogaty kraj arabski zamierza przekształcić w „państwo pariasów". A takie rzeczy, zwłaszcza w relacjach z ambitnymi i chełpliwymi Saudami, nie mogą pozostać bez konsekwencji.

W polityce rzadko zdarza się, by w tak krótkim czasie było widać opłakane skutki błędnej polityki, i to w wydaniu wielkiego mocarstwa. Saudyjczycy uważali się za sojuszników Ameryki od

eprasa.pl a437b70c46

dawna, a Trump w ciągu swojej kadencji przekształcił ów sojusz w ścisłą oś, mającą ochraniać zarówno Izrael, jak i wpływy Zachodu w tym kluczowym regionie świata. Do dziś nie do końca jest jasne, gdzie tkwił głęboki motyw Bidena, by ową oś bez namysłu roztrzaskać w drzazgi. W jakim stopniu było to skutkiem entuzjazmu ideologicznego ekipy Bidena w pierwszym roku jej urzędowania, gdy Waszyngton ogłaszał światu, iż przyjaźń z Ameryką wymaga respektu dla praw gejów i kobiet oraz autonomii wymiaru sprawiedliwości? W jakim zaś brało się z emocjonalnej „detrumpizacji" amerykańskiej polityki, co miało dowieść, że wszystko, co robił Trump, jest godne jedynie odrzucenia i pogardy? Tak czy owak, Biden zapowiedział Saudom, że będą „krajem pariasów" bez pokrycia, gdyż nie miał instrumentów urzeczywistnienia tej groźby. Za to zaczął starania o układ ze śmiertelnym wrogiem Saudów (i Ameryki – co tutaj nie bez znaczenia) – szyickim Iranem.

Dwa lata później efekty tej amerykańskiej wolty są widoczne jak na dłoni. Układu o kontroli nad perskim atomem nie ma, bo Teheran stawia coraz ostrzejsze warunki i żadnego porozumienia z Ameryką już nie chce, po tym jak dawniejsze zostało zerwane przez Trumpa. Co więcej, eksperci militarni twierdzą, iż Iran jest już w zasadzie gotów do produkcji broni nuklearnej i w żadnym razie nie zamierza porzucić nowej dla siebie roli mocarstwa atomowego. Za to Saudowie, skonfundowani trochę wrogimi zapowiedziami ze strony prezydenta USA, postanowili na własną rękę poprowadzić politykę bez liczenia się z interesami Ameryki. Za pomocą służb specjalnych obu wrogich krajów nawiązali kontakty z Teheranem, próbując dogadać się na początek w kwestii przerwania krwawej wojny w Jemenie, którą Iran i Arabia Saudyjska toczą zastępczo rękami zwaśnionych miejscowych plemion islamskich.

Nie tak dawno ten nowy pojednawczy trend odnotowano z entuzjazmem w Unii Europejskiej. A w Europejskiej Radzie Stosunków Międzynarodowych powstał nawet raport nawołujący do silniejszego zaangażowania Unii w proces „detrumpizacji" Bliskiego Wschodu. Czyli dystansu wobec prozachodnich Saudów i współpracy z fanatycznie antyzachodnim Teheranem.

Odrzuceni przez Biały Dom Saudowie zrobili jeszcze coś, za co teraz Bidenowi przychodzi płacić cenę upokorzenia. Przestali okazywać wrażliwość na polityczne potrzeby Ameryki, gdy idzie o podaż i ceny ropy naftowej. Trump zawsze mógł liczyć na to, że jego prośby o jakieś potrzebne akurat Zachodowi manipulacje na rynku naftowym zostaną co najmniej poważnie wzięte pod uwagę w Arabii Saudyjskiej. Nieoczekiwanie Bidenowi (a wraz z nim całemu światu) przydarzył się właśnie postpandemiczny kryzys energetyczny, drastycznie wzmocniony wybuchem wojny na Wschodzie. U siebie w Ameryce Biden ma 10-proc. inflację, zagrażającą wyborczo obozowi demokratów, ale u najbliższych przyjaciół – czyli u Niemców – realne widmo zimowej zapaści energetycznej.

Na domiar złego w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji to rząd Bidena, idący na konfrontację z Moskwą, jest obwiniany jako odpowiedzialny za szybujące ceny energii i żywności oraz idące w ślad za tym widmo głodu. Nagle okazało się, iż „państwo pariasów" i władający nim książę, ogłoszony zabójcą, mogłoby się okazać ratunkiem w zwiększeniu podaży ropy, a przez to obniżenia szybujących cen energii.

No i tak właśnie doszło do owego fotogenicznego żółwika Bidena z księciem Mohammedem. Mimo rzekomego strachu przed wirusem ze schorowanym ojcem księcia, królem Salmanem, prezydent wymieniał już serdeczne uściski dłoni. Ale wszystko skończyło się tylko tym, że obie strony postanowiły robić dobrą minę do złej gry. Biden prosił, ale uzyskał odmowę. Jednak w tonie bardzo grzecznym, osłodzonym dwoma, niby to przyjaznymi, ale w gruncie rzeczy negatywnymi dla Ameryki komunikatami.

Fot. MANDEL NGAN / AFP / EastNews, (Iranian Presidential Website/Handout via Xinhua / EastNews

eprasa.pl a437b70c46

Pierwszym – że latem br. wydobycie saudyjskiej ropy będzie większe o połowę w stosunku do wcześniejszych planów, drugim – że prośbę amerykańską rozpatrzy cały kartel naftowy OPEC+, podczas narady 3 sierpnia. Tyle tylko, że rzecz pierwsza – to nie efekt rozmów z Bidenem, ale uzgodnienie kartelu naftowego sprzed kilku miesięcy w reakcji na stan światowej gospodarki. A rzecz druga – wygląda na polityczny komunikat wyjątkowo niedobry nie tylko dla Ameryki, ale i dla Ukrainy i całego wolnego świata. Kartel OPEC+ to grupa producentów ropy z udziałem Rosji. Biden próbował w Dżuddzie przekonać saudyjskiego księcia, by mu pomógł izolować Rosję robiącą właśnie kokosowe interesy na cenach surowców. W odpowiedzi zaś usłyszał, że na razie Saudowie będą decydować o tej kwestii nie wespół z Bidenem, ale... z Putinem.

PREZYDENT ROSJI PETENTEM W TEHERANIE

Jednak władca Rosji, zmuszony do szukania wsparcia w Iranie, też znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie pojawił się tam bowiem w ulubionej dla siebie roli protektora antyzachodnio nastawionych państw islamskich, ale jako klient, który przyjeżdża z listą próśb. W pierwszym rzędzie potrzebuje jakiegokolwiek międzynarodowego uznania w obliczu izolacji Rosji, którą na razie stara się podtrzymywać w świecie Ameryka. Ale od świata islamskiego Putin potrzebuje także nowoczesnych broni, którymi mógłby się posłużyć na Ukrainie, gdzie – jak dotąd – boi się użyć potencjalnie rozstrzygających sił jądrowych. Chodzi przede wszystkim o drony, których właśnie spektakularnie odmówiła Rosji turecka firma Baykar, współzarządzana przez zięcia tureckiego prezydenta Erdoğana, tłumacząc to na dodatek, iż będzie nawet za darmo dostarczać je... armii ukraińskiej. No i jeszcze Putin musi zabiegać o interesy rosyjskich koncernów energetycznych, które dziś na kryzysie i sankcjach robią co prawda niezłe interesy, ale stoją w obliczu gwałtownie zerwanych więzi kapitałowych i technologicznych z nowoczesnym zachodnim przemysłem energetycznym.

W Teheranie Putin poszedł na faktyczny pakt z Iranem, co z pewnością schlebia perskim ajatollahom, izolowanym w świecie jeszcze bardziej niż Rosja, a niemogących się przecież równać z rosyjską siłą militarną. Rosyjski ambasador Dżagarian z patosem przekonywał nawet na łamach jednej z perskich gazet, iż „Iran i Rosja są teraz razem w jednej fortecy". Ajatollah Chamenei mówi publicznie Putinowi: „Gdybyś nie przejął inicjatywy na Ukrainie, to druga strona spowodowałaby wojnę z własnej inicjatywy". W końcu zatem znajduje się jakiś przywódca państwa (poza Łukaszenką), który solidaryzuje się z rosyjską inwazją na Ukrainę.

Skoro Turcja nie chce dać Rosji nowoczesnych dronów, to trochę gorsze technologicznie zostaną dostarczone z Iranu. Ta część umów rosyjsko-perskich nie jest jawna, ale amerykański wywiad twierdzi, iż chodzi o duże dostawy perskich bezzałogowców. Gazprom uzyskuje także ramową umowę z Persami, której potencjalna wartość jest szacowana na 40 mld dol. Trzeba przyznać, że perski najwyższy ajatollah wyraźnie lepiej traktuje przychodzącego po prośbie Putina aniżeli książę Mohammed proszącego Bidena. Całkiem możliwe, że w Teheranie chcą wykorzystać ten moment, gdy Rosji nie wiedzie się w wojnie, którą sama wywołała, oraz zapewnić sobie na przyszłość trwały wpływ na politykę i ekonomię potężnego północnego sąsiada.

W Teheranie spotkanie nosi charakter trójstronny – jest tu jeszcze turecki prezydent, który ostentacyjnie każe Putinowi czekać na swoje przybycie, i to na oczach tłumnie zgromadzonych dziennikarzy. Ta scenka pewnie najmocniej obrazuje rolę petenta, na którą został skazany Putin w Teheranie. Ale z Erdoğanem to już całkiem inna rozmowa aniżeli z Persami. Turcja występuje tu jako rzecznik interesów krajów biednych, zwłaszcza muzułmańskich, zależnych od dostaw ukraińskiego zboża. Od Putina Erdoğan chce więc odblokowania dla światowego handlu Morza Czarnego, które na skutek inwazji stało się zaminowanym przez obie strony teatrem wojny. Putin niby się zgadza, nawet dziękuje Erdoğanowi za jego inicjatywę, ale optymizm tureckiej dyplomacji, że do porozumienia w tej kwestii między Rosją, Ukrainą, Turcją i ONZ dojdzie jeszcze w tym tygodniu (czyli nim czytelnicy będą czytać te słowa), wydaje się na razie mocno wątpliwy. Erdoğan z kolei napotyka na opór swoich rozmówców, gdy idzie o tureckie interesy w Syrii. Rosyjsko-perska „jedna forteca" przestrzega go zgodnie, iżby nie posuwał się zbrojnie dalej przeciw syryjskim Kurdom.

> W polityce rzadko zdarza się, by w tak krótkim czasie było widać opłakane skutki błędnej polityki, i to w wydaniu wielkiego mocarstwa

MOCARZE NIE TACY MOCNI

W obliczu wojny na Wschodzie zarówno Ameryka, jak i Rosja próbuje odbudowywać albo wzmacniać sojusze na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Na razie bilans tych wysiłków wygląda na korzystniejszy dla Putina niźli dla Bidena. Ale też Rosja ze znacznie większą konsekwencją buduje swój sojusz z Iranem co najmniej od rewolucji arabskiej 2011 r., którą i w Moskwie, i w Teheranie uznano za islamski wariant kolorowych rewolucji, inspirowanych i popieranych przez Amerykę dla poszerzenia zachodnich wpływów. Teraz jedyną nowością w tym sojuszu jest to, iż to Rosja znalazła się w sytuacji petenta albo co najmniej równoprawnego dla ajatollahów partnera. Więc Putin nie może dalej udawać mocarza, który rozdaje karty na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Tymczasem Ameryka w ciągu dwóch lat rządów Bidena zrujnowała pozycję, którą miała od lat wśród konserwatywnych monarchii arabskich, z Saudami na czele. Biden w Dżuddzie musiał zatem połykać własny język, co nie tylko jest rzeczą mało komfortową, ale też nie przynosi w polityce nigdy natychmiastowych efektów. Na odbudowanie zaufania Saudów Ameryka musi jeszcze sporo poczekać. A tymczasem kłopot w tym, że saudyjskiej pomocy nie tylko Ameryka, ale i zachodnia Europa potrzebują na gwałt już dziś.

eprasa.pl a437b70c46

Zwycięstwo zdrowego rozsądku

Lia Thomas

Zasada segregacji płciowej w sporcie wydaje się oczywista i naturalna. Co więcej, jest słuszna, ponieważ służy interesom grupy potencjalnie słabszej. Potwierdził to właśnie Międzynarodowy Związek Pływacki

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Inkluzywność i uczciwość to dwie istotne wartości w świecie sportu. Osoby transseksualne powinny mieć możliwość konkurowania w kobiecych zawodach lekkoatletycznych, o ile potrafią wykazać, że znacznie zredukowały korzyści wynikające z tego, że przeszły dojrzewanie płciowe jako mężczyźni. Pływałam w reprezentacji USA przez dziewięć lat, w latach 1976–1984, w tym samym czasie, w którym pływaczki z NRD zdominowały kobiece zawody, bo korzystały z dopingu. Udało mi się wtedy zdobyć trzy złote medale olimpijskie oraz jeden srebrny, ponieważ NRD zbojkotowało igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 1984 r. [...]. Inaczej nie miałabym pewnie szans. Teraz, z kobietami trans, sytuacja jest podobna, tyle że mają one jeszcze większą przewagę nad rywalkami, niż miały wtedy enerdowskie zawodniczki. [...] Mówi się, że powinno się im pozwolić uczestniczyć w zawodach kobiet, bo cierpią dyskryminację. Ja mówię: nie. Dziewczęta i kobiety nie powinny rezygnować z ciężko wywalczonych okazji do uczciwej rywalizacji bez względu na to, jak realne są krzywdy wyrządzone transpłciowym sportowcom" – oto fragment otwartego listu, który Nancy Hogshead-Makar, amerykańska pływaczka, złota medalistka i szefowa organizacji Champion Women, wystosowała w odpowiedzi na kontrowersje wokół transseksualnej pływaczki Lii Thomas.

Fot. Joseph Prezioso/AFP/East News

eprasa.pl a437b70c46

PASMO SUKCESÓW

23-letnia Thomas urodziła się jako mężczyzna. W latach 2017–2020 była częścią męskiej kadry pływackiej uniwersytetu w Pensylwanii. Nie osiągała jednak imponujących wyników. Zajmowała 554. miejsce w stylu dowolnym na 200 jardów i 65. miejsce w stylu dowolnym na 500 jardów. W 2019 r. postanowiła zmienić płeć, rozpoczynając terapię hormonalną. Dołączyła do kadry kobiet. Pod koniec ub.r. była już numerem jeden w rankingu kobiet w stylu dowolnym na 500 jardów i numerem 5. na 200 jardów. W międzyczasie ustanowiła wiele imponujących rekordów (podczas zawodów w Ohio przypłynęła na metę 38 sekund przed rywalką). Według „The Washington Post" była „najszybszą pływaczką w zawodach uniwersyteckich". W marcu br. wygrała uniwersyteckie mistrzostwa USA (NCAA) w pływaniu stylem dowolnym na dystansie 500 jardów. Na mecie wyprzedziła wicemistrzynię olimpijską z Tokio Emmę Weyant. Od srebrnej medalistki była lepsza o 1,75 s. Thomas promieniowała, wchodząc na podium, ale publiczność przywitała ją chłodno. Zabrakło oklasków, a ktoś na trybunach wywiesił transparent z nazwą organizacji Save Women's Sports (Ratujcie sport kobiet). Niewzruszona tym Thomas powiedziała reporterom, że „zamierza dalej pływać" i marzy o udziale w igrzyskach olimpijskich w 2024 r.

To marzenie się jednak raczej nie spełni. W każdym razie jeśli chodzi o uczestnictwo w kobiecych zawodach. Międzynarodowy Związek Pływacki (FINA) podjął bowiem niedawno decyzję o wykluczeniu transpłciowych pływaczek z kobiecych zawodów. Werdykt ma być pochodną raportu grupy roboczej złożonej z lekarzy, naukowców, prawników i właśnie sportowców trans. Wynika z niego, że pływaczki po korekcie płci dysponują większą siłą od tych, które są biologicznymi kobietami, i to nawet po obniżeniu poziomu testosteronu za pomocą leków. Zadecydowano o wprowadzeniu nowej polityki: transpłciowe zawodniczki, by móc konkurować w zawodach kobiet, muszą zakończyć okres przejściowy zmiany płci przed ukończeniem 12. roku życia, a ich poziom testosteronu we krwi od chwili początku okresu dojrzewania nie może przekraczać 2,5 nmol/l. By zmniejszyć negatywny efekt nowych reguł, postanowiono także stworzyć nową, „otwartą kategorię" startową, by zagospodarować pływaczki trans. Jak to mogłoby konkretnie wyglądać, nikt obecnie nie wie. Organizacje broniące osób trans są oburzone. Jak pisze niemiecki tygodnik „Die Zeit" niewiele osób trans rozpoczyna terapię hormonalną w celu zmiany płci przed 16. rokiem życia. Mało która będzie więc w stanie sprostać nowym regułom.

> Jak dotąd 18 amerykańskich stanów zakazało transpłciowym kobietom i dziewczętom grania w żeńskich szkolnych drużynach sportowych oraz uczestnictwa w turniejach stanowych

KONSERWATYWNA KONTRREWOLUCJA

Decyzja FINA położyła kres ostrym sporom towarzyszącym sportowym sukcesom Lii Thomas. Zarówno rodzice koleżanek z drużyny transpłciowej pływaczki, jak i one same wysyłały listy ze skargami do władz uczelni, domagając się, by to nie tożsamość, lecz biologiczna płeć decydowała o udziale w danej konkurencji. Inne wspierały Thomas, podkreślając, że dobre samopoczucie transpłciowej pływaczki jest dla nich ważniejsze niż jakiekolwiek trofeum. Sprawa szybko zamieniła się w polityczną. W lutym 2022 r. Vicky Hartzler, kandydatka republikanów do Senatu w stanie Missouri, wypuściła reklamę wyborczą z podobizną Thomas i hasłem: „Kobiecy sport jest dla kobiet, a nie dla mężczyzn udających kobiety". A republikański gubernator Florydy Ron de Santis wydał edykt, zgodnie z którym prawdziwą zwyciężczynią uniwersyteckich mistrzostw w pływaniu (NCAA) jest Emma Weyant, która zajęła drugie miejsce i jest biologiczną kobietą.

Jak podkreślił „The Washington Post", tożsamość płciowa stała się w ostatnich latach głównym przedmiotem wojny kulturowej za oceanem. Nie tylko między lewicą a prawicą, ale wewnątrz samej lewicy, gdzie część feministek broni praw „prawdziwych kobiet". Jak dotąd 18 amerykańskich stanów zakazało transpłciowym kobietom i dziewczętom grania w żeńskich szkolnych drużynach sportowych oraz uczestnictwa w turniejach stanowych. Są to stany zdominowane przez republikanów. Celem ustaw jest „ratowanie kobiecego sportu" przed mężczyznami, którzy „kradną im szansę". Według lewicowo-liberalnych mediów są one elementem trwającej za oceanem „prawicowej kontrrewolucji", która jest realizowana za pośrednictwem konserwatywnych stanów oraz dzięki przewadze nominowanych przez republikanów sędziów w Sądzie Najwyższym.

Problem osób trans w sporcie istnieje oczywiście o wiele dłużej. Renée Richards, amerykańska tenisistka urodzona jako Richard Raskind w 1934 r. w Nowym Jorku, w 1976 r. zmieniła płeć i chciała uczestniczyć w US Open, czego jej zabroniono, wskazując na „niesprawiedliwą przewagę" nad innymi tenisistkami. Richards poszła więc do sądu i wywalczyła zezwolenie na udział nie tylko w US Open, ale także innych turniejach na terenie USA. Gdy w 1977 r. zgłosiła chęć uczestnictwa w Tennis Week Open w New Jersey, 25 z 32 zapisanych uczestniczek wycofało się z turnieju. Richards później została trenerką Martiny Navrátilovej. Czeska gwiazda tenisa jest dziś paradoksalnie po drugiej stronie barykady: oświadczyła publicznie, że pozwolenie kobietom trans na udział w kobiecych zawodach to „oszustwo". Transpłciowa trójboistka JayCee Cooper nazwała ją w odpowiedzi „transfobką" i „wielkim rozczarowaniem sportowców queer". Rozczarowaniem, bo Navrátilová jest lesbijką, powinna więc wspierać sportowych kolegów i koleżanki spod tęczowej flagi. Tak jak Navrátilová myśli

eprasa.pl a437b70c46

wielu sportowców, choć nie wszyscy mają odwagę mówić o tym otwarcie. Były pływak olimpijski Michael Phelps porównał udział transseksualnych kobiet w sporcie do dopingu.

CHRONIĆ UCZCIWOŚĆ RYWALIZACJI

Jak donosi niemiecki portal Deutsche Welle, w badaniu przeprowadzonym dwa lata temu wśród amerykańskich żołnierzy stwierdzono, że po roku podawania kobiecych hormonów transpłciowe kobiety nadal miały lepsze sportowe osiągi niż kobiety nietranspłciowe. Po dwóch latach różnica była już mniejsza, ale nadal biegały one o 12 proc. szybciej. W innym badaniu przeprowadzonym w ub.r. przez Tommy'ego Lundberga i Emmę Hilton stwierdzono, że kobiety transpłciowe, które poddały się terapii hormonalnej, zachowały swoją ogólną siłę. Po roku, dwóch, a nawet trzech latach. A jest ona jednym z kluczowych czynników decydujących o sportowych sukcesach. Terapia hormonalna nie jest także w stanie zniwelować zalet wywodzących się z faktu posiadania większych płuc, serca, dłuższych kości, większych stóp i rąk, większej masy mięśniowej i większej ilości czerwonych krwinek, których zadaniem jest transportowanie tlenu.

Poziom testosteronu uważany za normalny w przypadku kobiet nietranspłciowych to od 0,4 do 2,4 nmol/l. Z kolei według NGO Athlete Ally poziom tego hormonu dla mężczyzn przyjmuje wartość od 8,8 do 35 nmol/l. Przepisy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) określają, że transpłciowe kobiety mogą brać udział w zawodach, jeśli ich poziom testosteronu utrzymuje się na poziomie poniżej 10 nmol/l przez co najmniej 12 miesięcy przed startem. To oznacza, że zawodniczki transpłciowe wciąż mają poziom testosteronu odpowiadający mężczyznom.

Jedną z zawodniczek o takim poziomie hormonalnym jest sztangistka Laurel Hubbard, która w ub.r. w Tokio została pierwszym transpłciowym sportowcem biorącym udział w igrzyskach olimpijskich. Ponieważ Hubbard się zakwalifikowała, zabrakło miejsca dla zawodniczki z Tongi Nini Manuma. Sprawa wywołała oburzenie w sieci, więc znaleziono sposób, by Manuma mogła wziąć udział w igrzyskach, ale inne sztangistki nie kryły oburzenia. „Byłam wkurzona całą tą sytuacją. Hubbard podnosi ciężary jak mężczyzna. Powiedziano mi, że złamała wszystkie moje rekordy" – zaznaczyła sztangistka z Nowej Zelandii Tracey Lambrechs.

Caster Semenya

Na razie MKOl nie chce się wypowiadać w sprawie ewentualnego zaostrzenia przepisów i stawia na inkluzywność. Międzynarodowa Federacja Lekkiej Atletyki (IAAF) zmieniła swoje przepisy już w 2019 r. i domaga się, by poziom testosteronu zawodniczek trans utrzymywał się co najmniej przez rok na poziomie poniżej 5 nmol/l. Caster Semenya, biegaczka i dwukrotna mistrzyni olimpijska z RPA, nie potrafiła im sprostać. Jose Maria Odriozola, członek rady IAAF, uznał w wówczas, że Semenya, biorąc pod uwagę jej poziom testosteronu, „jest mężczyzną". Swoje medale mogła jednak zachować. Także Światowe Stowarzyszenie Kolarskie zaostrzyło przepisy kilka dni temu. Dopuszczalna wartość testosteronu została zmniejszona o połowę z 5 do 2,5 nmol/l i musi się utrzymywać przez 24 zamiast 12 miesięcy.

EPILOG

Organizacje broniące osób LGBT+ nie rozumieją zamieszania. Ich zdaniem kobiety trans nie zamierzają przejmować kobiecego sportu. „FINA chce regulować kobiece ciała" – napisała NGO Athlete Ally w oficjalnej deklaracji i zapowiedziała skargi sądowe. Najwyraźniej sportowe organizacje i sami sportowcy powinni w imię ideologii ignorować biologiczne fakty. A te są takie, że mężczyźni mają nad kobietami od 6 do 10 proc. przewagi w takich dziedzinach jak bieganie czy pływanie. Segregacja płciowa w sporcie nie została wprowadzona po to, by mierzyć poziom kobiecej tożsamości zawodniczek. Segregacja jest ukłonem w stronę biologii: po okresie dojrzewania biologiczne kobiety nie są w stanie konkurować z podobnie uzdolnionymi biologicznymi mężczyznami.

Fot. Celso Pupo/Shutterstock.com

eprasa.pl a437b70c46

Można odnieść wrażenie, że żyjemy w świecie tak absurdalnym i pełnym sprzeczności, że schizofrenicznym. Ja nie mam wrażenia, tylko pewność, że tak jest i tym wszystkim zarządzają ludzie o nienormatywnej orientacji intelektualnej, zbiorowa paneuropejska czy też globalna Sylwia Spurek

Nowy zielony schizofreniczny ład

DARIUSZ MATUSZAK

Gdy w Holandii trwają protesty rolników, bo rząd Marka Rutte chce z powodu troski o klimat zamykać gospodarstwa, to w sąsiednich Niemczech parlament ustanowił, że można otwierać elektrownie węglowe, bo z powodu troski o klimat energii brakuje. Nie ma jej, bo czasami wiatru też nie ma, a teraz nawet gazu od kacapów. To, czy w Berlinie będzie w kranach woda, chleb się wypiecze, pociąg pojedzie, zależy więc od kaprysów pogody i Putina. To się spodobało premierowi Holandii, bo oznajmił rodakom, że nie będą już produkować dużo żywności, tylko będą polegać na zagranicy. Po co się rozdrabniać, jak już się uzależniać, to na całego. Parafrazując klasyka myśli nieszczególnych: po co w Holandii żywność, skoro jest na unijnej stołówce w Brukseli.

Można odnieść wrażenie, że żyjemy w świecie tak absurdalnym i pełnym sprzeczności, że schizofrenicznym. Ja nie mam wrażenia, tylko pewność, że tak jest i tym wszystkim zarządzają ludzie o nienormatywnej orientacji intelektualnej, zbiorowa paneuropejska czy też globalna Sylwia Spurek. Panią europoseł, próbującą narzucić swoją orientację kulinarną, traktuję jako symbol, ucieleśnienie kreatorów nowego wspaniałego świata. Spurek bywa wykpiwana, ale to ona rządzi, wygrywa i przepycha groteskowe oraz niebezpieczne pomysły.

Wiele wskazuje na to, że wizje władców nie prowadzą do ocalenia ludzkości, ale do przejęcia kontroli nad populacjami. Wiadomo, że to teoria spiskowa, ale jak mawiają Amerykanie: to, że masz paranoję, to nie znaczy, że nikt cię nie śledzi. Jeśli tych, którzy wierzą w konspirację elit, uznać za pomyleńców, to gdzie na skali szaleństwa są ci, którzy mniemają, że w 80 lat wyregulują średnią temperaturę na Ziemi z dokładnością do 1,5 stopnia, zaplanują ją na 2100 r.? Nie potrzeba studiów z zoologii, by rozpoznać barana, podobnie stopni naukowych, tajemnej wiedzy, by oceniać elektromobilność czy Fit for 55.

Ci, którzy wariactwo projektują, też wiedzy nie posiedli. Oni udają i dają pokaz arogancji, twierdząc, że wiedzą, iż w 2037 r. samochody będą się ładowały tyle czasu, ile dziś trwa tankowanie, bo przecież nie powstaną miliony stacji na parkingach pod blokowiskami Europy. Wiedzą, jakie niedługo będą odkrycia, bo musieli oszacować pojemność i żywotność akumulatorów dla samochodów elektrycznych. Znają też ich ceny w 2035 r., bo przecież one mają zastąpić te spalinowe, więc muszą być równie dostępne. A może mają być nieosiągalne i ludzkość ma siedzieć w domu przed ekranem, a nie włóczyć się

Kolaż: Shutterstock

eprasa.pl a437b70c46

po plażach czy górach i jaśnie państwu przeszkadzać? Czytaliśmy o tym, co się działo, gdy hołota od 500+ nad Bałtyk zjechała. To było nie do zniesienia, co niejedna pani z telewizora i gazety zaświadczyć może.

Frans Timmermans, który wariactwa firmuje, wie, jak będą pracować kopalnie kobaltu niezbędnego do produkcji akumulatorów albo gdzie są jeszcze nieodkryte złoża. W 2014 r. UNICEF szacował, że w Demokratycznej Republice Konga, skąd pochodzi 60 proc. wydobywanego na świecie kobaltu, 40 tys. dzieci przekopuje miliony ton rudy za dwa dolary dzienne, by ów metal wydłubać. Od tego czasu wydobycie wzrosło dwukrotnie. Samochodów elektrycznych jest dziś na całym świecie ledwie 12 mln, a 300 mln spalinowych jest tylko w samej Unii. Timmermans na pewno policzył, ile kongijskich dzieci potrzeba do przekopywania miliardów ton rudy dla 300 mln nowych ekosamochodów, które w rozsądnym czasie zastąpią spalinowce. A jak nie wie, to spyta Didiera Reyndersa, komisarza od sprawiedliwości, bo oni w tej Belgii mają jakieś własne opracowania o wykorzystywaniu niewolniczej pracy w Kongo.

Wśród 12 mln elektryków nie ma praktyczniej ani jednej ciężarówki. Chodzi o taką, która transportuje towary i może przewieźć np. śrutę rzepakową z Ukrainy do Niemiec na pyszne wegańskie wursty, a nie taką, co turla się po mieście, służy do opróżniania śmietników i całą noc się w garażu ładuje. Są prototypy, które od biedy nadają się do wożenia powietrza. Zbudowana na bazie ciągnika Volvo ciężarówka pobiła rekord zasięgu, bo na jednym ładowaniu pokonała 1099 km. Jechała pusta, średnio 50 km/h, po pozbawionym przeszkód, płaskim jak umysł przewodniczącej von der Leyen torze.

Z założenia elektryki mogą przewieźć mniej, bo są znacznie cięższe od ciężarówek tradycyjnych, więc potrzeba ich będzie więcej, a więc wszystkiego, co się na nie składa. I dużo więcej większych parkingów przy autostradach. Choć od pomysłu do przemysłu droga długa i w 2022 r. nikt nie ma pojęcia, jak zbudować sprawną elektryczną ciężarówkę, to zaplanowano, że w 2035 r. będą one śmigały po Europie.

Jedna sprawa to diagnoza, że ludzkość z powodu trybu życia choruje na globalne ocieplenie, a druga to metody leczenia – np. elektromobilność albo Fit for 55. Norweski fizyk, laureat Nagrody Nobla Ivar Giaever, mówi, że jest tak stary, że nie boi się opowiadań siewców o globalnym ociepleniu i twierdzi, że to lipa. W czasie jednego z wykładów wykazywał, że spalenie jednej zapałki ma większy wpływ na powietrze w wielkiej auli z setkami jego słuchaczy, niż spaliny wyemitowane w ciągu trzech lat przez wszystkie samochody świata na atmosferę ziemską. Czy tak jest? Unia wyemitowała w 2019 r., a więc przed pandemią, gdy wszystko się kręciło, 5,5 mld ton gazów cieplarnianych przeliczanych na ekwiwalent CO_2, z czego samochody 980 mln ton. Atmosfera Ziemi to 5 biliardów ton – 5 z 15 zerami. Owe 980 mln ton to dwie stutysięczne procenta – 0,000019 ziemskiej atmosfery aplikowane nie naraz jak trucizna, tylko w ciągu całego roku od Finlandii po Wyspy Kanaryjskie i od Cypru po Irlandię. Nie wiem, czy 980 mln ton to wiele mniej niż zapałka Giaevera, ale wątpię by dla 0,000019 proc. składu powietrza warto paraliżować Europę.

Żeby nie wiem jak dzieci w Kongo się starały, jak je popędzano, to nie ukopią Timmermansowi dość wolframu, a Musk nie wyprodukuje dość samochodów, zwłaszcza że właśnie jedną z fabryk w Niemczech zamknął. Żaden elektryk nie będzie wozić mieszkańców Przechlewka do Przechlewa, by w śniegu z tobołami zakupów taszczyli się kilometrami od przystanku do swojego domu na skraju wsi. To brednie tzw. aktywistów miejskich lęgnących się w studiach telewizyjnych.

Żeby nie wiem jak dzieci w Kongo się starały, jak je popędzano, to nie ukopią Timmermansowi dość wolframu, a Musk nie wyprodukuje dość samochodów, zwłaszcza że właśnie jedną z fabryk w Niemczech zamknął

Czy władcy Europy wiedzą, co czynią? Komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski twierdzi, że protesty w Holandii to lokalna sprawa, bo tam za dużo świń i krów na hektar przypada. Tymczasem organizacje rolników mówią, że to, co robi rząd, to próba przejęcia farm pod zabudowę i program pilotażowy, część globalnej agendy. Podobnie w Nowej Zelandii, gdzie mają być opodatkowane pierdy krów i owiec, bo to metan. Trzeba więc zredukować stada. Z tego punktu widzenia bardzo ekologiczni byli Amerykanie, którzy w XIX w. wyrżnęli miliony bizonów.

Zaprowadzający nowe porządki władcy świata mają swoich pożytecznych idiotów wierzących w każdą opowieść o globalnym ociepleniu. By ich uwieść, taśmowo są produkowane ekspertyzy i przepowiednie o zagładzie. Lata mijają i okazują się one bzdurami, jak ta z 1975 r. o globalnym ochłodzeniu czy bajania Noela Browna, szefa programu środowiskowego ONZ, który w 1989 r. miał wizje, że lody stopnieją, morza się podniosą i w 2009 r. nie będzie Malediwów, Bangladeszu i delty Nilu. W 2003 r. spece z amerykańskiego Departamentu Obrony z szefem Schwarzem na czele ujrzeli, jak Atlantyk w 2007 r. przelewa się przez tamy Holandii i całkowicie ją zatapia. Może szkoda, że okazało się to majaczeniem, bo mielibyśmy z głowy problem holenderskich krów.

Tak czy owak, pożyteczni idioci wierzą, ale już władcy świata niekoniecznie. W ocieplenie i podniesienie wód nie wierzy np. Barack Hussein Obama. Były prezydent za 15 mln dol. nabył w 2019 r. ogromną posiadłość na wyspie Martha's Vineyard z rezydencją i prywatną plażą. Rok temu, w środku pandemii, gdy pospólstwo musiało się maskować i nie mogło się spotykać, urządził urodzinową tygodniówkę, na którą prywatnymi samolotami zleciało się 700 gości. Ale my nie o tym, tylko o tym, że Jego Klimatyczna Oświeconość Obama wydał kilkanaście milionów dolarów i nijak się nie boi, że mu się Atlantyk przez próg do salonu wleje i ogień w kominku zgasi.

eprasa.pl a437b70c46

Praca buduje człowieka

Jestem głęboko przekonany, że konieczne jest podkreślanie idei godności pracy, potrzeby sensownej aktywności, tego, że to ważny aspekt życia społecznego. Stąd wyszedłem z inicjatywą, żeby w Małopolsce dzień 1 maja zadekretować jako Narodowe Święto Pracy. Sejmik tę propozycję przegłosował

Z prof. Janem Dudą, inżynierem, pracownikiem naukowym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, przewodniczącym Sejmiku Województwa Małopolskiego, rozmawia Dorota Łosiewicz

W opozycji trwa licytacja na temat tego, jak ograniczyć czas pracy. Partia Razem chce siedmiogodzinnego dnia pracy, Donald Tusk czterodniowego tygodnia pracy. Jak pan na to patrzy?

Jan Duda: Tego typu propozycje należałoby w pierwszej kolejności przedyskutować z przedsiębiorcami, ekonomistami i ustalić, jaki wpływ tego typu rozwiązania miałyby na ich działalność. Nie bez znaczenia jest to, kto te propozycje składa. Parę lat temu pan Donald Tusk był zwolennikiem zupełnie innych rozwiązań. Chciał, by Polacy pracowali do 80. roku życia, bo taki miał być podobno gospodarczy wymóg. Należałoby się zastanowić, czy skracanie czasu pracy będzie korzystne dla gospodarki i pracowników.

Fot. Anna Kaczmarz/Dziennik Polski/Polska Press

eprasa.pl a437b70c46

Osobiście skłaniam się ku uelastycznianiu czasu pracy, np. w przypadku mam, by ułatwić im pracę zawodową i pracę w domu. Wszystko w porozumieniu związków zawodowych, pracodawców i rządu.

Autorzy tych pomysłów zwracają uwagę na zmiany zachodzące na rynku pracy.

Nie da się zaprzeczyć, że mamy do czynienia z postępującą robotyzacją na rynku pracy, która sprawia, że powstaje coraz więcej dóbr przy coraz mniejszym udziale pracy ludzkiej. Te zmiany są także moją zasługą, bowiem jestem automatykiem z wykształcenia. Coraz większym wyzwaniem dla pracodawców i rynku będzie zaproponowanie ludziom takiej pracy, która zrównoważy poczucie sensu jej wykonywania z przyzwoitą płacą. Ludzie sami będą dla siebie tworzyć atrakcyjne zajęcia. Rozwijać się będzie doradztwo, przemysł kreatywny, będą powstawały coraz to nowe formy rozrywki czy prezentacji dóbr kultury. Będziemy się coraz bardziej przesuwać w kierunku usług, bo za taką pracą idzie obrót pieniądza, za obrotem pieniądza idzie obrót dóbr i funkcjonuje gospodarka. Ludzie muszą mieć sensowną pracę. Jeśli robotyzujemy produkcję, to oczywiście ludzi zatrudnionych przy takiej produkcji można odciążyć. I to jest pole do rozważania skrócenia czasu pracy w jakiejś formie. Nie da się jednak tego zrobić w usługach, edukacji, służbie zdrowia, mediach i wielu innych obszarach. Wiedzę trzeba młodzieży przekazać i raczej nie da się tego zrobić w cztery dni. Choć gdy ja chodziłem do szkoły, mieliśmy lekcje w soboty. Były to zajęcia krótsze, ale były. Dziś soboty są wolne, więc wszystko się zmienia. Trzeba też zauważyć, że nie wszyscy chcieliby skróconego tygodnia pracy. Niektórzy ludzie lubią pracować. Należałoby też zadać pytanie, czy dałoby się utrzymać ten sam poziom zarobków przy skróconym czasie pracy. Obawiam się jednak, że głównym celem tych propozycji jest wywołanie dyskusji, medialnego zainteresowania, udowodnienia, jak bardzo pan Tusk troszczy się o dobro ludzi i niewiele ponad to.

Jak ważna jest dla człowieka praca?

Przez pracę rozumiemy każdą formę aktywności, która w sposób celowy prowadzi do powiększania dostępności zasobów dla wspólnoty. Pracą jest więc wychowanie dzieci, edukacja, uprawa roli, wytwórczość, projektowanie, praca artystyczna itd. Chęć takiej służby społeczności drzemie w każdym człowieku. Może pojedyncze jednostki nie odczuwają potrzeby pracy, jednak zdecydowana większość odczuwa taką potrzebę. Ludzie chcą widzieć sens swojej pracy, bo ona jest jednym z aspektów nadających sens życiu. Działam, buduję, wychowuję dzieci, sprzątam, coś po sobie pozostawiam, do czegoś jestem potrzebny. Odczuwanie tego sensu to podstawowa potrzeba zdecydowanej większości ludzi. Praca buduje człowieka. Ta idea przyświecała św. Janowi Pawłowi II, wyłożył ją w encyklice „Laborem exercens". Z tej perspektywy największą społeczną klęską jest wysokie bezrobocie.

Teraz akurat mamy najniższe bezrobocie od ponad trzech dekad.

To bardzo cieszy. Jestem przekonany, że większość ludzi woli mieć w miarę pewną pracę, niż nie mieć inflacji. Łatwiej pogodzić się ludziom z ubożeniem na skutek inflacji i spadającej wartości pieniądza niż z brakiem pracy. Bo perspektywa możliwości dorobienia przy niskim bezrobociu daje poczucie względnego bezpieczeństwa. Stąd uważam, że polityka ochrony rynku pracy, którą przyjął rząd, jest w pełni uzasadniona i zasługuje na pochwałę.

Czy wartość pracy jest dostatecznie dostrzegana w społeczeństwie?

Jestem głęboko przekonany, że konieczne jest podkreślanie idei godności pracy, potrzeby sensownej aktywności, tego, że to ważny aspekt życia społecznego. Pierwotnie tzw. Święto Pracy taki miało sens. Ono niestety zostało zideologizowane, zawłaszczone przez komunę. Jednak ono nadal ma swój głęboki wydźwięk, który trzeba przypomnieć i przywrócić społeczeństwu. Uważam, że warto wykorzystać tę okoliczność, że mamy w Polsce 1 maja ustawowo wolny od pracy, następnie obchodzimy Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Święto Narodowe Trzeciego Maja. Warto byłoby do patriotycznego aspektu majowego świętowania dodać podkreślenie, że to praca buduje państwo i społeczeństwo. To idealny moment, by wybrzmiało, jak ważna jest praca w życiu człowieka i społeczeństwa. Co więcej, to nie powinno być robione odgórnie, tylko wynikać z ludzkiej potrzeby. To jest dzień, by mówić o ludziach pracy i ich dziełach. Wiedziony tym przekonaniem, którym się z panią dzielę, wyszedłem z inicjatywą, żeby w Małopolsce dzień 1 maja zadekretować jako Narodowe Święto Pracy. Sejmik tę propozycję przegłosował. Dwukrotnie już tak się stało. To jest po prostu deklaracja wsparcia dla oddolnych inicjatyw przedsiębiorców, organizacji, które chcą tego dnia eksponować pracę, podkreślać wagę patriotyzmu gospodarczego, a więc znaczenie wspólnoty interesów gospodarczych. Życzyłbym sobie, by tego dnia przekaz medialny i publiczny był bardziej skoncentrowany na pokazywaniu godności pracy oraz promowaniu dorobku polskiej kultury materialnej. Można np. pokazywać osiągnięcia ludzkiej pracy i aktywności, o których mało kto wie, osiągnięcia techniki, architektury, malarstwa czy sztuki. To jest zdecydowanie zaniedbane. Wąski krąg mediów, w tym tygodnik „Sieci", podnoszą kwestie promowania sylwetek osób, który wniosły wkład w rozwój cywilizacji. IPN działa w tym kierunku. Wyszła książka o wybitnych Polakach. Więc ten przekaz, o którym mówię, pojawia się, ale jest marginalny. A w czasach nadmiaru informacji wszystko ginie. Marzy mi się, że np. ludzie, siedząc przy grillu, włączając radio, mogli usłyszeć np. historię Rudolfa Modrzejewskiego, którego matka była wybitną aktorką i jedną z najpiękniejszych kobiet epoki, a on sam zbudował w USA największy w swoich czasach wiszący most na świecie itd., itp.

To chyba trochę postulat odpolitycznienia tego święta. W tym roku odbyły się pochody zorganizowane

eprasa.pl a437b70c46

przez lewicę. Brali w nich udział ludzie z całej Polski.

Teraz to święto jest zawłaszczone przez ideologię i chodzi o to, by je odbić. To nie jest przecież święto ideologiczne. W tym dniu Kościół katolicki obchodzi dzień św. Józefa Rzemieślnika. To patron ludzi pracy fizycznej. Nikt nie zabrania środowiskom lewicowym świętowania, niech każdy świętuje, co chce. Ważne jednak, by temu świętu przywrócić wydźwięk budujący spójność społeczną. Warto sobie odpowiedzieć na pytanie – co i jak zrobić, by ten postulat się zrealizował i stał się naturalną praktyką mediów i instytucji? Trudno sobie to wyobrazić np. bez aktywności ze strony samorządu. Ja w tym roku zachęciłem krakowski IPN do plenerowej wystawy na Plantach o wybitnych Polakach. I to się udało. Wystawa stała przez kilka tygodni. Takich aktywności powinno być więcej w całym kraju.

Dziś mamy bardziej kult pracy czy kult lenistwa?

Zdecydowanie kult pracy. Nie spotykam się z kultem lenistwa. Kilka lat temu, gdy było wysokie bezrobocie, odczuwałem wśród ludzi dolegliwość braku sensownej pracy. Wiele osób zwracało się z prośbą o pracę, ludzie byli zdesperowani w jej poszukiwaniu. Potrzeba posiadania sensownej pracy jest powszechna, a dziś ta potrzeba jest w znacznie wyższym stopniu zaspokojona. Ludzie, którzy nie chcą pracować, to margines.

Czy młodzi ludzie szanują dziś pracę, czy są roszczeniowi?

Naturalne jest, że chcą zarabiać i dążą do podniesienia stopy życiowej. Chcą się szybko urządzić. Jako nauczyciel akademicki widzę, że chętniej chłoną wiedzę niż w latach poprzednich. Chcą się uczyć.

Niemcy skarżą się, że Polacy przestali przyjeżdżać zbierać szparagi, fabryka Tesli pod Berlinem nie zatrudniła tylu Polaków, ilu planowała. Dobrze to czy źle?

Bardzo się cieszę, że wypady na szparagi przestały się Polakom opłacać. Państwo takie jak Polska może się rozwijać gospodarczo dopiero wtedy, gdy poziom płac jest na tyle wysoki, że nie opłaca się wędrować za chlebem za granicę. Emigracja zarobkowa nie powinna być na tyle atrakcyjna, by była zjawiskiem masowym. Bo wtedy społeczeństwo i gospodarka się wykrwawiają, a Polacy wkładają swoją energię w budowę PKB innego kraju. To zjawisko musi być eliminowane, gdy kraj myśli o rozwoju. 500+ i wzrost płac przyczyniły się m.in. do tego, że ludziom przestało się opłacać wyjeżdżać za byle jaką pracą. Oczywiście to nie znaczy, że migracja zarobkowa całkiem zniknie. To normalne, że ludzie wyjeżdżają, by zdobyć doświadczenie.

> Nie da się skrócić tygodnia pracy w usługach, edukacji, służbie zdrowia, mediach i wielu innych obszarach. Dla przykładu – wiedzę trzeba młodzieży przekazać i raczej nie da się tego zrobić w cztery dni

Ale jeśli ktoś jedzie za byle jaką pracą, byle tylko utrzymać rodzinę, to społeczeństwo się wykrwawia. Nie pochwalam też nachalnego oczekiwania, że do nas przyjadą pracownicy z innych krajów robić to, czego już nie chcą robić Polacy. Taka postawa też jest nie w porządku wobec innych społeczności, bo to jest okradanie ich z rąk do pracy.

Z rynku pracy przeskoczmy na rynek polityczny. Czy pana zdaniem PiS ma szanse na trzecią kadencję?

Prawo i Sprawiedliwość to jedyna opcja, która ma konkretny program i wizję państwa. To jedyne ugrupowanie z propaństwowym, patriotycznym nastawieniem. Ugrupowanie, któremu chodzi o budowę silnej Polski, realizację interesów własnych, a nie cudzych. Ta polityka idzie w dobrym kierunku. Nawet jeśli różne frakcje się kłócą i spierają, to dobrze, bo to pogłębia debatę publiczną. Ucieranie się różnych koncepcji przyszłości Polski jest korzystne i zwiększa świadomość obywatelską. Po drugiej stronie nie ma programu, nie ma spójnej koncepcji, konstruktywnej propozycji. Pozytywne jest to, że część ugrupowań zawiesiła swoją totalność, zauważywszy, że nie daje ona spodziewanych owoców. Jednak to Zjednoczona Prawica ma holistyczną wizję funkcjonowania Polski i powinna rządzić trzecią kadencję. Dużo zależy od tego jak rozwinie się sytuacja z inflacją. Myślący obywatel, a ludzie przy urnach myślą, nie dadzą się nabrać na obietnice i deklaracje, które już były składane. Moje wyczucie społeczne, wyczucie nastrojów podpowiada, że Zjednoczona Prawica utrzyma władzę.

Wygląda na to, że instytucje Unii Europejskiej robią dużo, by zrealizował się inny scenariusz.

To, co dzieje się w naszych relacjach z Unią, to fundamentalny spór między suwerennością państwa a zrzeczeniem się jej. Dziś mamy wielki zamach UE na suwerenność Polski. Koncepcja federalizacji jest realizowana z pełnym rozmachem. A Polska musi odpowiedzieć na pytanie, za ile srebrników możemy sprzedać swoje ideały i tożsamość. Komisja Europejska zachowuje się bezczelnie, co odczułem na własnej skórze. To jest ideologiczny walec, który próbuje zmiażdżyć naszą kulturową tożsamość.

Pokusi się pan na ocenę drugiej kadencji prezydenta Dudy?

Moja ocena prezydentury jest bardzo wysoka, ale oczywiście subiektywna. Jestem przekonany, że mój syn wypełnia swoją podstawową misję, czyli buduje wspólnotę. Krok po kroku. Robi, co może, by łączyć w bardzo trudnej sytuacji. Modlę się za powodzenie jego dzieła i żeby Duch Święty dał mu siły do podejmowania jak najlepszych decyzji.

eprasa.pl a437b70c46

Jak utrudnić działania cyberprzestępcom

Bądź świadomym obywatelem wirtualnego świata

Dobre zabezpieczenie komputera, telefonu czy innych urządzeń elektronicznych przed próbą wyłudzenia z nich danych powoli staje się równie niezbędne co solidne zamki w drzwiach. Wygląda na to, że wszelkiej maści przestępcy poza najbardziej prymitywnymi złodziejami przenieśli się już dziś do wirtualnej rzeczywistości. Aby nie paść ich ofiarą, musimy stale podnosić swoje rozeznanie co do katalogu zagrożeń, które czyhają na nas przed ekranem laptopa czy smartfona

Czy mamy się czego bać? Tak, mamy, bo metody działania przestępców cały czas ewoluują. Kiedy ledwo przyzwyczailiśmy się już np. do tego, by zawsze weryfikować numer konta przed internetowym przelewem, przestępcy już dawno mają obmyślone nowe metody oszustwa. Jest też jednak dobra wiadomość – polskie służby także nie próżnują i cały czas doskonalą swoje metody walki z tego typu zagrożeniami. W Komendzie Głównej Policji powołano Biuro do Walki z Cyberprzestępczością, co najlepiej pokazuje, że nasi stróże prawa bardzo poważnie traktują tę sferę walki z przestępcami. Niestety, przed atakami nie ustrzeże nas nawet najlepiej wyszkolona i wyposażona policja, jeśli my sami damy się podejść oszustom działającym w cyfrowym świecie. Oni bowiem świetnie wiedzą, że najsłabszym ogniwem każdego systemu jest człowiek, a konkretnie nasza rutyna, nasza nieuwaga, nasze przyzwyczajenia czy nasze działanie bez zastanowienia.

Tymczasem zbyt szybka reakcja na polecenie wysłane przez SMS, brak weryfikacji kontrahenta, z którym rozliczamy się przelewem internetowym czy odruchowe kliknięcie w podesłane nam linki mogą się skończyć, i często kończą, utratą znacznych sum pieniędzy. Trudno się zresztą dziwić – wygoda, która wiąże się z funkcjonalnością narzędzi w cyfrowym świecie, łatwo staje się naszym nawykiem i zazwyczaj dokonujemy wszelkich działań przy komputerze szybko, by mieć sprawę załatwioną w jak najkrótszym czasie. Przestępcy dobrze to wiedzą i dlatego musimy nauczyć się jak najbardziej świadomego, pełnego namysłu i czasu na niezbędne weryfikacje sposobu poruszania się w wirtualnym świecie. Niniejszy dodatek, sfinansowany ze środków Funduszu Sprawiedliwości, ma właśnie służyć temu, by jak najmniej osób wpadło w sidła zastawione przez cyfrowych przestępców.

Pamiętajmy także, że o kolejnych metodach oszustw zazwyczaj głośno robi się dopiero wówczas, gdy są już pierwsze ofiary takich złodziejskich nowinek. To ważne, by uświadomić sobie, że nawet kiedy staramy się uważać na wszelkie podejrzane SMS-y czy wiadomości e-mail, o których słyszeliśmy, że są rozsyłane przez oszustów, zawsze może pojawić się coś nowego, przed czym jeszcze nie ostrzegano. Ten wyścig z cyberprzestępcami trwa i będzie trwać nadal, a my musimy być jego aktywnymi uczestnikami. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl a437b70c46

Oszuści nie mają żadnych zahamowań w cyberprzestrzeni

Na dostawcę prądu, na kuriera, na... komendanta głównego

Jakie są najczęstsze metody stosowane przez cyberprzestępców? Czy da się wyróżnić jakieś cechy wspólne kolejnych prób wyłudzeń i oszustw? Otóż większość z nich bazuje na ludzkim strachu. Boimy się, że wyłączą nam prąd, że nie dotrze zamówiona paczka, że przez urzędową czy też sądową pomyłkę staliśmy się podejrzanymi o popełnienie przestępstwa. Jako uczciwi obywatele chcemy takie sprawy jak najszybciej wyjaśnić i wtedy wpadamy w sidła przestępców. Oto przykłady pochodzące z policyjnej praktyki zwalczania takich spraw

Pamiętajmy, że cyberprzestępca nie zawaha się podjąć próby nawet najbardziej zuchwałego, z pozoru aż do przesady, oszustwa. Jak bowiem nazwać próbę podjęcia korespondencji z wytypowaną potencjalną ofiarą, w której oszust przedstawia się jako... komendant główny policji? A właśnie w ten sposób działali oszuści, którzy chcieli skłonić swoje ofiary do ściągnięcia złośliwego oprogramowania na dysk komputera i następnie zażądać okupu za odblokowanie urządzenia. Przestępcy nie byli delikatni – rozsyłali do swoich ofiar listy, w których grozili tymczasowym aresztowaniem w związku z podejrzeniem popełnienia najbardziej ohydnych zbrodni, na czele z pedofilią. Dla wielu osób otrzymanie takiej korespondencji, do tego opatrzonej pieczęcią komendanta głównego, musiało być szokiem. A chodziło tylko o podjęcie „dialogu" z przestępcami, by udało się zainfekować komputer ofiary.

CO ROBIĆ NAJPIERW, GDY CIĘ OSZUKANO

Jeżeli stałeś się ofiarą oszustów, skontaktuj się natychmiast ze swoim bankiem. Zmień hasła do wszystkich kont bankowych, poczty elektronicznej i innych portali. Pod żadnym pozorem nie wolno płacić oszustom za odblokowanie komputera! To rozzuchwala przestępców i kontynuują oni swoje ataki przeciwko innym. Nie ma też żadnej gwarancji, że po opłaceniu okupu odzyskasz kontrolę nad komputerem. Skontaktuj się z najbliższą jednostką policji.

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl a437b70c46

W przypadku zablokowania komputera możesz też szukać pomocy na stronie międzynarodowego projektu: nomoreransom.org, którego uczestnikiem jest również Biuro do Walki z Cyberprzestępczością Komendy Głównej Policji.

CORAZ MNIEJ BEZKARNYCH

Płacisz uczciwie i tak coraz wyższe rachunki za energię elektryczną, a tu przychodzi SMS, że jednak masz małą niedopłatę. W SMS-ie link do strony, gdzie rzekomo szybko i wygodnie uregulujesz tę drobną zaległość. Taką metodę działania przyjęli oszuści, którzy od osób, które nieopatrznie dały się nabrać, wyłudzali dane służące do płatności. Dla dwóch mężczyzn taka działalność skończyła się w policyjnym areszcie. Skala działania? Jak wynika z policyjnych ustaleń, w ciągu dwóch tygodni oszuści wysłali ponad milion takich wiadomości! Oczywiście udało się im to dzięki specjalnemu programowi do wysyłania SMS-ów.

Podejrzani wpadli w ręce policjantów zajmujących się zwalczaniem cyberprzestępczości z Komendy Głównej Policji i Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach na gorącym uczynku w jednym z hoteli w Opolu. Dwaj zatrzymani mężczyźni są podejrzani o masową wysyłkę wiadomości z fałszywą informacją o niedopłacie do rachunku za energię wraz z linkiem, rzekomo umożliwiającym dokonanie płatności, w których podszywali się pod Polską Grupę Energetyczną. W rzeczywistości załączony link prowadził do tzw. stron phishingowych, wyłudzających dane dostępowe do rachunków bankowych.

Wartość strat poniesionych w wyniku działania sprawców wynosi ponad 52 tys.zł. Mężczyźni usłyszeli już zarzuty, grozi im kara do 10 lat pozbawienia wolności.

WSTRZYMALIŚMY TWOJĄ PACZKĘ...

„Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 1,99 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Prosimy uregulować należność, klikając w link...". Jednym z nowych sposobów, którymi przestępcy próbują nas oszukać, jest podszywanie się m.in. pod firmy kurierskie, wysyłające SMS-y z linkiem do strony, na której należy dokonać rzekomej dopłaty do przesyłki. Zazwyczaj kwota, którą należy wpłacić, jest bardzo niska. Osoba, która otrzyma taką wiadomość i rzeczywiście oczekuje na paczkę, jest łatwym celem dla przestępców. Zaniepokojona wchodzi w przesłany link, który może zawierać wirusy lub przekierować na stronę łudząco podobną do strony banku bądź operatora płatności. W ten sposób nasze loginy i hasła do kont lub aplikacji bankowych dostają się w niepowołane ręce. W efekcie nasze konto bankowe może zostać wyczyszczone do zera.

– Apelujemy o dokładne czytanie wiadomości tekstowych od rzekomych kurierów, operatorów sieci komórkowych lub innych firm. Pamiętajmy, by nie wchodzić w przesłane linki, nie podawać kodów BLIK lub danych z kart płatniczych. Powinniśmy najpierw zweryfikować otrzymane informacje. Zajmie to nam parę minut, a może uchronić nasze ciężko zaoszczędzone oszczędności – alarmuje na stronie policja.pl asp. szt. Monika Kaleta z KPP w Złotoryi.

POZOSTAŃ CZUJNY

Kupując lub sprzedając towar przez internet, przestrzegaj kilku poniższych wskazówek, by nie stać się ofiarą oszusta:

- nie klikaj żadnych linków w wiadomości przesłanej SMS-em, za pośrednictwem komunikatora czy e-maila: odsyłacze te często prowadzą do sfałszowanych stron lub stron zainfekowanych szkodliwymi programami,
- nie otwieraj załączników do wiadomości, jeżeli masz jakiekolwiek wątpliwości dotyczące nadawcy,
- uważnie przyjrzyjmy się ofercie, która zawiera zaniżoną cenę w stosunku do innych ofert, szczególnie jeśli chodzi o telefony komórkowe lub inny sprzęt elektroniczny,
- czytaj komentarze innych kupujących, duża liczba negatywnych może świadczyć o nieuczciwości sprzedającego,
- wiele serwisów aukcyjnych proponuje ubezpieczenie transakcji oraz program zapewniający ochronę kupującym – skorzystajmy z niego,
- unikajmy zakupów poza aukcją,
- przy odbiorze zamówionej przesyłki sprawdzajmy zawsze jej stan, czy nie została uszkodzona i co się w niej znajduje,
- korzystajmy z programu antywirusowego,
- nie podawaj swoich danych osobowych,
- nie pobieraj niczego z nieznanych stron internetowych.

***komisarz Aneta Berestecka**,*
Komenda Powiatowa Policji w Żarach

JAK BEZPIECZNIE KUPOWAĆ LUB SPRZEDAWAĆ?

Ofiarami oszustów internetowych mogą stać się zarówno kupujący, jak i sprzedający. Uważajmy na wszelkiego rodzaju linki, w które musimy kliknąć, by kupić, wysłać towar lub odebrać płatność. Pomysłowość oszustów nie zna granic, więc nasza czujność również musi pozostać na wysokim poziomie.

Zakupy za pośrednictwem internetu są bardzo popularne. Oszuści odpowiadają na ogłoszenia za pośrednictwem znanego komunikatora. Na telefon komórkowy wysyłają wiadomość z zapytaniem, czy ogłoszenie jest aktualne. Robią to wszystko, by zdobyć nasze zaufanie. Następnie informują, że zapłacili za towar i proszą o wysyłkę. W wiadomości bardzo często są załączone linki do strony, za pomocą której sprzedający ma odebrać rzekomo przelane pieniądze. Po kliknięciu w link pieniądze jednak nie wpływają na jego konto, kontakt z kupującym się urywa, a pokrzywdzeni... tracą swoje oszczędności. ●

eprasa.pl a437b70c46

Sami wystawiamy się cyberprzestępcom

epresa.pl a437b79c46

Od kilku lat nasze życie coraz bardziej przenosi się w sferę cyberprzestrzeni. Tam zamawiamy jedzenie, opłacamy rachunki, kupujemy nowe ubrania czy oglądamy filmy i seriale. Wystarczy jednak chwila nieuwagi, by stracić swoje oszczędności. O tym, jak działają cyberprzestępcy i jak możemy się przed nimi bronić, rozmawiamy z wykładowcą Akademii Pomorskiej w Słupsku **Jackiem Pardą**, znawcą metod wykorzystywanych w cyberprzestępczości i specjalistą cyberbezpieczeństwa

Na początek musimy pokusić się o trochę teorii. Jak pojęcie cyberprzestępczości definiują policja i eksperci?

Jacek Pardo: Rzeczywiście, mimo bardzo powszechnego używania słowa „cyberprzestępczość" – w zasadzie w każdej dziedzinie życia – brak jest jednej i jednoznacznej definicji tego terminu. Działania przestępcze związane z komputerami próbowano zdefiniować od początku, kiedy te zagrożenia zaczynały się pojawiać. Oczywiście prekursorem były tutaj Stany Zjednoczone Ameryki, co nie dziwi, skoro to właśnie w tym kraju komputery najszybciej stały się dostępne powszechnie. Wtedy jeszcze nie funkcjonował przedrostek „cyber". To były po prostu przestępstwa komputerowe. Słowo „cyber" pojawiło się dopiero w 2001 r. na konwencji budapesztańskiej, która jako pierwsza określała znamiona cyberprzestępczości i opisywała je w sposób ogólny. Konwencja do dzisiaj jest najważniejszym dokumentem o cyberprzestępczości. Choć nie wypracowano tam konkretnej definicji, to jednak precyzyjnie określono działania w ramach tego zjawiska. Konwencja wskazuje cztery sfery, których dotyka cyberprzestępczość. Pierwsza sfera to naruszenie prywatności, integralności i dostępności danych systemów, druga to przestępstwa komputerowe, trzecia to przestępstwa ze względu na charakter zawartych w nich informacji, a czwarta – przestępstwa związane z naruszeniem praw autorskich i praw pośrednich. Jeżeli chcemy być precyzyjni, to definicję cyberprzestępczości sformułował jeden z organów Unii Europejskiej. Według niej mianem tym określamy czyny przestępcze dokonane przy użyciu sieci, łączności elektronicznej i systemów informatycznych lub czyny skierowane przeciwko takim sieciom i systemom. Czyli jak widzimy, to dość ogólne i jednocześnie bardzo pojemne pojęcie. W tym dokumencie przygotowanym przez Unię Europejską widzimy konkretne przestępstwa – od stalkingu, przez przełamanie zabezpieczeń do sieci, po kradzież zdjęć. Musimy jednak pamiętać, że te dokumenty powstały ok. 20 lat temu, a od tego czasu sporo technologicznie się zmieniło, stąd ta otwartość jest wskazana. W polskim prawie zaproponowano jeszcze szerszą definicję, która de facto wypełnia wszystkie znamiona otwartości. W dokumencie o zapobieganiu cyberprzestępczości przyjętym w 2012 r. czytamy, że „cyberprzestępczość to czyny zabronione, popełniane w obszarze cyberprzestrzeni".

Skoro definicja jest tak szeroka, to widzimy, że na cyberprzestępczość są narażeni zarówno zwykli obywatele, jak i firmy, instytucje, a nawet całe państwa. Ostatnie miesiące pokazały to dobitnie.

Fot. Shutterstock

W jaki sposób wrogi kraj lub grupa terrorystyczna może zaatakować Polskę?
Mogą np. próbować zaatakować system bankowy funkcjonujący w danym kraju, infrastrukturę krytyczną (np. sektor energetyczny) czy choćby system jakiejś instytucji państwowej – np. Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w trakcie matur. Zresztą przypadki takich ataków widzieliśmy w ostatnich miesiącach, przed wieloma udało nam się obronić.

W jaki sposób nasze służby prowadzą tę walkę? Na czym się skupiają i przede wszystkim – czy mają szansę ją wygrać?
Wbrew głosom malkontentów uważam, że policja, instytucje, służby w Polsce są dobrze przygotowane na to, żeby stawić czoła cyberprzestępcom. Pamiętajmy jednak, że jest to bardzo dynamicznie rozwijający się obszar, co sprawia, że walka wymaga ciągłych modyfikacji i zmian. I te zmiany są czynione, żeby nie dawać pola cyberprzestępcom, a jeśli już te działania wystąpią, to żeby im skutecznie przeciwdziałać. To przeniesienie różnych obszarów naszego życia do cyberprzestrzeni następowało bardzo płynnie, a jeszcze przyspieszyła je pandemia koronawirusa. Kiedyś częściej kupowało się w sklepach stacjonarnych, teraz coraz popularniejsze są zakupy internetowe. Zresztą to widzimy na różnych płaszczyznach. Dostrzegamy potencjał cyberprzestrzeni, ale musimy pamiętać o tym, że dostrzegają go też przestępcy. Policja i służby wychodzą naprzeciw tym zagrożeniom i przechodzą do cyberofensywy, i to na wielu poziomach. Widząc ten problem i obserwując to, co przynosi nam życie, policja podjęła działania w kierunku szkolenia kadr i wzmacniania strony sprzętowej. Posłużę się przykładem mojego rodzinnego Słupska, bo proces ten przebiegał podobnie w różnych komendach w Polsce. W 2013 r. w Komendzie Miejskiej w Słupsku została utworzona specjalna komórka – zespół do walki z przestępczością komputerową, do której zostali skierowani funkcjonariusze mający specjalistyczną wiedzę i przeszkoleni w tym zakresie. To oni od tamtego czasu zajmowali się cyberprzestępcami i cyberprzestępstwami. Dalszy postęp technologiczny sprawił, że problem cyberprzestępczości zaczął się pogłębiać. Stąd w 2015 r. Komenda Główna Policji powołała Biuro do Walki z Cyberprzestępczością, które miało pod sobą wydziały do walki z cyberprzestępczością utworzone w każdej komendzie wojewódzkiej. Dalsze obserwacje tego, w jakim kierunku zmierza nasze życie, przeniesienie się wielu biznesów do „wirtualu", skok technologiczny, który wymusiła na nas pandemia, a ostatnio wojna na Ukrainie i jej „informatyczna strona" sprawiły, że podjęto decyzję o powołaniu w strukturach MON nowego rodzaju wojsk – cyberwojska. Także w strukturach policji powołaną nową instytucję. Na wiosnę 2022 r. poinformowano o utworzeniu na wzór CBŚP, Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Wiem, że zostały przeprowadzone rekrutacje i wiem, że w najbliższym czasie ma ruszyć już zupełnie formalnie. Do tego biura zrobiono nabory zarówno ze służb, jak i spoza nich, żeby pozyskać najlepszych specjalistów. Podsumowując, zagrożenia wynikające z coraz większego przenoszenia się naszego życia do cyberprzestrzeni są dostrzegane zarówno przez rząd, jak i służby i są podejmowane konkretne kroki, które mają nas chronić przez cyberprzestępcami. Całe szczęście nie zasypiamy gruszek w popiele i mam wrażenie, że udaje nam się być czasem nawet o krok przed cyberprzestępcami.

Jednak cały czas słyszymy o kolejnych przestępstwach popełnianych w cyberprzestrzeni. Czy robią to indywidualni złodzieje, czy może już i teraz mamy do czynienia ze zorganizowanymi grupami na wzór tych, które w latach 90. i na początku XXI w. terroryzowały Polskę? Jednym słowem, czy w dzisiejszych czasach „Pruszków" i „Wołomin" przeniosły się do internetu?

Dostrzegamy potencjał cyberprzestrzeni, ale musimy pamiętać o tym, że dostrzegają go też przestępcy

Wzrost cyberprzestępczości, czyli przestępstw popełnianych w sieci i za jej pomocą, jest coraz większy. Widać to w policyjnych statystykach. Od kilku lat odnotowujemy zwiększoną liczbę cyberprzestępstw. Przestępcy zrozumieli, że żeby osiągnąć korzyści finansowe, nie trzeba już dzisiaj stosować przemocy, na tej zasadzie jak robiła to wspomniana przykładowa mafia pruszkowska, czy biegać po ulicach z bronią. Od kilkunastu lat przestępcy w większości odłożyli kałachy, przebrali się w garnitury i kupili laptopy. Odeszli od działalności typowo kryminalnej, a przechodzą w kierunku przestępczości gospodarczej i cyberprzestępczości. Co więcej, żeby osiągnąć lepsze efekty, dalej tworzą grupy przestępcze ze swoimi strukturami. Oczywiście nie są one tak liczne jak kilkanaście lat temu, ale nie ma takiej potrzeby, żeby te grupy miały tylu członków.

Jak wygląda struktura takiej grupy i czym różni się ona od wcześniejszych gangów?
W tamtym czasie podstawą była ta grupa, która stosowała siłę i przemoc fizyczną. Tutaj siłą jest zaangażowanie w struktury osób dobrze wykształconych, specjalistów w swoich dziedzinach. Czy to pod względem prawnym, gospodarczym, czy informatycznym – w zależności, w którym kierunku grupa się porusza. Działania są skierowane przede wszystkim na

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl a437b70c46

wyłudzenia, czy to w obszarze obrotu gospodarczego, słynne karuzele VAT-owskie, które jeszcze niedawno były plagą, czy też w internecie.

Mówimy o wyłudzeniach dużych pieniędzy. Ich ofiarami padają zarówno przedsiębiorstwa, jak i zwykli Polacy.

Właśnie, każdy z nas może paść ofiarą takiego wyłudzenia na zwykłym serwisie ogłoszeniowym. Nie będę wymieniał nazw tych portali, ale ataki, które przestępcy tam przeprowadzają, są zmasowane i zupełnie nieprzypadkowe. Robią to doskonale zorganizowane grupy, które mają swoją strukturę. Dzielą się na „przywódców", „skarbników", „informatyków" i „mułów". Każdy ma do wykonania swoje zadanie. „Muły" to są osoby, których zadaniem jest pisanie ogłoszeń w internecie. Mają nawiązać kontakt z potencjalną ofiarą, prowadzić z nią korespondencję i doprowadzić do tego, żeby dana osoba otworzyła przesłany link i zalogowała się np. na fałszywą stronę banku. Za stworzenie takiej strony odpowiadają „informatycy". Założenie jest takie, że ma ona wyglądać tak jak prawdziwa strona. Kiedy ofiara kliknie w taki link, wypełni dane, poda swoje dostępy do konta, dane są przesyłane do „informatyków". Ci przekierowują je „skarbnikom", którzy zajmują się kontami bankowymi. Dysponują oni licznymi kontami często założonymi na słupy, ale korzystają z rozwiązań, które oferują karty prepaidowe. Po takim wyłudzeniu pieniądze przelewane na konta są przesyłane w bezpieczne miejsca lub wypłacane z bankomatów. Tym wszystkim zarządza wąska grupa ludzi, która to nadzoruje i czerpie z tego zyski. Ta czterostopniowa struktura działa jak korporacja. Żeby grupa miała szanse, musi mieć dużo „mułów". Stąd oni mają stałe wypłaty miesięczne, co więcej – są nawet prowadzone specjalne rankingi, kto naciągnął najwięcej klientów. Zwycięzcy dostają specjalne nagrody – premie, zagraniczne wycieki, drogie zegarki. Tak to działa. Na zasadzie wzajemnego zaufania. Co więcej, jest kilka grup przestępczych, które z sobą rywalizują. Jeżeli ktoś oszuka swoich, ta informacja szybko się rozchodzi i oszuści są eliminowani z rynku. Najtrudniejszym zadaniem policji jest namierzenie skradzionych pieniędzy i ich odzyskanie.

Każdy z nas może paść ofiarą wyłudzenia na zwykłym serwisie ogłoszeniowym. Nie będę wymieniał nazw tych portali, ale ataki, które się tam przeprowadza, są zmasowane i zupełnie nieprzypadkowe

Kto najczęściej pada ofiarą takich przestępstw? Czy da się pokusić o stworzenie czegoś w rodzaju profilu osoby, która powinna być szczególnie ostrożna, bo jest szczególnie narażona?

Ofiarą takiego wyłudzenia może być praktycznie każdy użytkownik sieci. W zależności od tego, na kogo ten atak jest skierowany. Przed chwilą mówiliśmy o klientach popularnych serwisów, ale ofiarami mogą paść także firmy. Na przykład przez przesłanie przez lukę systemową albo załącznik „zarażonej" wiadomości, która za pomocą oprogramowania typu Ransomware szyfruje dane na dysku. Dalej pojawia się wiadomość, że po zapłaceniu haraczu dane zostaną odblokowane. Całe szczęście to zdarza się coraz rzadziej, bo firmy inwestują w ochronę antywirusową, a częste aktualizacje systemów informatycznych łatają tworzone przez przestępców dziury.

Popularną metodą wykorzystywaną przez przestępców jest też podsłuchiwanie wiadomości mejlowych i śledzenie ruchu mejlowego. Wygląda to następująco. Firmy są podsłuchiwane przez dłuższy czas. Przestępca patrzy, jak dana firma robi zakupy. Dajmy na to, że firma obuwnicza robi za duże pieniądze zakupy skóry we Włoszech. W pewnym momencie przestępca przejmuje mejla, w którym jest wysłana faktura na zakup tych skór. Przerabia ją, zmieniając dane przelewu, i przesyła w mejlu do firmy, podszywając się pod konto pierwotnego nadawcy. Często informuje o tym, że doszło do zmiany konta, ponieważ trwa migracja do nowego banku. Wielu przedsiębiorców tego nie weryfikuje i niczego nie podejrzewając, przelewa kasę przestępcom zamiast dostawcy. Znalezienie później tych pieniędzy jest bardzo trudne. A są to kwoty rzędu kilkunastu czy kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Kiedy mówił Pan o fałszywych linkach, trudno nie wspomnieć o fałszywych SMS-ach, które chyba zdarzyło się dostać każdemu. W treści czytamy, że brakuje do faktury 2 zł i część osób się na to łapie. Bo przecież nie chodzi o duże pieniądze. Dopiero później okazuje się, że wyczyszczone zostało całe konto. Czy taką informację powinniśmy zgłaszać policji nawet wtedy, kiedy nie damy się nabrać?

To jest próba wyłudzenia. A zgłaszać można, bo w ostatnim czasie policja ma naprawdę duże sukcesy w rozbijaniu tego typu grup. Wbrew temu, co sugerują niektóre media, funkcjonariusze świetnie sobie radzą, a przestępcy mają utrudnione zadanie. Nawet w darknecie przestępcy nie są anonimowi. Służby mają swoje techniki, by przeprowadzać tam skuteczne działania. Trzeba pamiętać, że przestępcom jest coraz trudniej obchodzić zabezpieczenia ustanawiane przez firmy czy policję, więc skupiają się na najsłabszym elemencie systemu – jak go określił jeden z najbardziej znanych hakerów Kevin Mitnick – którym jest człowiek. Nie pomogą żadne systemy ani programy, kiedy my nie zachowamy bezpieczeństwa i uwagi. ●

Rozmawiał Piotr Filipczyk

eprasa.pl a437b70c46

Jak uzyskać pomoc z Funduszu Sprawiedliwości

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Fundusz Sprawiedliwości jest państwowym funduszem celowym, ukierunkowanym na udzielanie bezpłatnej pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, osobom pozbawionym wolności, zwalnianym z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz osobom im najbliższym, jak również przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Chociaż Fundusz Sprawiedliwości został utworzony już w 1997 r., to dopiero w ostatnich kilku latach zaczął pełnić znaczącą funkcję poprzez dynamiczny wzrost środków będących w dyspozycji Funduszu. Jeszcze w latach 2013-2017 miejsca świadczenia pomocy, na udzielanie bezpłatnego wsparcia osobom pokrzywdzonym przestępstwem otrzymywały mniej niż mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. niemal 76 mln zł! Pieniądze te pochodzą ze świadczeń zasądzanych od sprawców przestępstw, a więc to sprawcy finansują pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem

Środki Funduszu Sprawiedliwości przeznaczane są na takie cele jak:

- pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym. Jest to przede wszystkim pomoc prawna, psychologiczna i materialna. ,
- pomoc postpenitencjarna dla osób pozbawionych wolności, zwalnianych z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz dla ich najbliższych, udzielana przez zawodowych kuratorów sądowych oraz Służbę Więzienną,
- działalność podejmowana lub powierzona przez Dysponenta Funduszu, mającą na celu wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem i świadków oraz pomocy postpenitencjarnej, a także przeciwdziałanie przyczynom przestępczości, polegającą w szczególności na:
  - promowaniu i wspieraniu inicjatyw oraz przedsięwzięć służących poprawie sytuacji osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz skutecznej readaptacji skazanych,
  - podejmowaniu przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania,
  - pokrywaniu kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia, studiów podyplomowych, kursów dokształcających,
  - podejmowaniu, organizowaniu i zlecaniu badań naukowych, prac rozwojowych, współpracy z innymi jednostkami w tym zakresie, dotyczących sytuacji oraz potrzeb osób pokrzywdzonych przestępstwem, świadków, osób skazanych, a także przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz sposobów jej zapobiegania,
  - promowaniu systemu pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem i świadkom oraz pomocy postpenitencjarnej,
  - upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, nieletnich i karnych,
  - działaniu wspierającym rodziny zagrożone dysfunkcyjnością, w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień i rozwiązywania konfliktów w rodzinie.

PLACÓWKI FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI SĄ W CAŁEJ POLSCE

Osoby pokrzywdzone przestępstwem nie mogą zostać same!

Po pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości można się zgłosić bezpośrednio do jednego z Okręgowych Ośrodków lub Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, lub telefonicznie za pomocą Linii Pomocy Pokrzywdzonym pod nr telefonu 222 309 900, lub przez skrzynkę pocztową info@numersos.pl.

Koszt połączenia z numerem jest analogiczny do połączenia z każdym numerem stacjonarnym (wg stawki operatora). Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl, gdzie m.in. zamieszczono wykaz kilkuset placówek rozsianych po całej Polsce. ●

TAK WSPIERA FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

- Pieniądze od sprawców przestępstw ratują pacjentów już ponad 150 szpitali w całej Polsce, do których trafił sprzęt medyczny wart ponad 57 mln zł. Będą ratować pogrążonych w śpiączce chorych w tworzonej przez fundację Ewy Błaszczyk Klinice Budzik dla dorosłych, na której budowę Fundusz Sprawiedliwości przeznaczył ponad 44 mln zł. Niosą ratunek w walce z koronawirusem, na którą Fundusz przekazał niebagatelną kwotą 25 mln zł.
- Pieniądze od sprawców przestępstw wspierają w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia strażaków ochotników, którzy z Funduszu Sprawiedliwości otrzymali w latach 2017–2022 już ponad 190 mln zł na zakup nowoczesnego sprzętu. Chronią przed wypadkami na drodze dzieci, do których trafiły 3 mln kamizelek odblaskowych.
- Fundusz Sprawiedliwości to także kilkaset miejsc świadczenia pomocy w całym kraju, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, gdzie ofiary przestępstw codziennie otrzymują bezpłatne wsparcie prawne, psychologiczne i materialne. Nigdy wcześniej skala pomocy nie była tak wielka. Korzystają z niej dziesiątki tysięcy osób, których dotknęła tragedia – zostały pozbawione przez przestępców środków do życia, straciły zdrowie w wypadku, padły ofiarą przemocy domowej.

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 18/0722/F

eprasa.pl a437b70c46

Wcielając się w bohatera Ameryki Południowej Simóna Bolívara, wenezuelscy aktorzy – José Ramón Barreto i Luis Gerónimo Abreu – wypłynęli na szerokie wody. Z serialem dotarli w różne strony świata. Także do Polski

Bolívarów dwóch

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl a437b70c46

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Platforma Netflix jest dla aktorów niczym trampolina. Od 2019 r., gdy kolumbijski serial „Bolívar" trafił do pierwszych widzów, szeroką rozpoznawalność zyskało dzięki niemu dwóch Wenezuelczyków. Wcielających się odpowiednio: w młodego oraz dojrzałego tytułowego bohatera. Teraz efekt ich pracy poznają widzowie TVP1.

W wakacyjny czas, w porze najlepszej oglądalności, wyświetlany jest serial, który – przynajmniej w założeniu – mógłby powtórzyć sukces „Zniewolonej". Emitowana latem 2019 r. opowieść o ludzkich namiętnościach i udręce głównej bohaterki podbiła serca polskich telewidzów. Czy uda się to „Bolívarowi"?

Producent tak przedstawia tytułowego bohatera: „Sześć narodów wyzwolonych. Ponad 400 bitew zwyciężonych. Siła sprawcza? Jeden mężczyzna o skonkretyzowanej wizji, którą wykonał niczym swoje przeznaczenie".

BURZLIWY CZAS

W Ameryce Południowej nazywany jest El Libertador (Wyzwoliciel). Za sprawą serialu zrealizowanego dla platformy Netflix Simón Bolívar stał się bliższy widzom z różnych zakątków globu. Czy świadomych, że kostiumowa opowieść o wyzwalaniu Ameryki Łacińskiej spod hiszpańskich wpływów bynajmniej nie jest pieczołowitym zapisem historycznym? Być może.

Historycy mają do produkcji wiele zastrzeżeń, ale telewidzowie dostają w pakiecie to, co tak chętnie teraz oglądają. Rozpisany na 69 odcinków, szeroko filmowany w plenerach, wojenno-obyczajowy romans. Kostiumową opowieść inspirowaną burzliwym czasem i barwną postacią Simóna Bolívara, w której zadaniem aktora wcielającego się w tytułową postać ma być przede wszystkim przekonanie widzów do swojego bohatera. Niewielkiego wzrostem, ale charyzmatycznego. Obdarzonego licznymi przymiotami, które pozwalają mu na równi realizować wielką polityczną wizję i dokonywać sercowych podbojów.

BARWNA POSTAĆ

W młodego bohatera wciela się José Ramón Barreto. Urodzony w Caracas wenezuelski aktor i piosenkarz, który kreując Bolívara, daleko odszedł od swojego współczesnego medialnego wizerunku (jego konto na Instagramie, na które chętnie wstawia zdjęcia w różnorodnych stylizacjach, obserwuje ponad 900 tys. osób).

Na ekranie, zwłaszcza w historycznym mundurze, wydaje się zupełnie innym człowiekiem. Gdy z młodzieńczą swadą zdobywa wojskowe i życiowe szlify, gdy wykorzystując jeździeckie talenty, z powodzeniem rywalizuje w polu, a na salonach pewny siebie szturmem podbija upatrzone niewieście serca, przypomina trochę... zawadiakę Kmicica.

2 sierpnia José Ramón Barreto skończy 30 lat. Na Instagramie nie widać już drobnego chłopaka, który stał się gwiazdą Wenezueli dzięki roli w telenoweli „Szmaragdowe serce". Ani młodego aktora, który umiał wykorzystać szansę, którą dał mu udział w serialu Netfliksa. Dziś Barreto, przynajmniej na zdjęciach, to postawny mężczyzna. Na dodatek całkiem nieźle życiowo ustawiony. Jego majątek jest szacowany na 6 mln dol.

BOHATER Z DOŚWIADCZENIEM

Luis Gerónimo Abreu – który przejął od Barreto rolę Bolívara – również pochodzi ze stolicy i jednocześnie największego miasta Wenezueli, Caracas. Urodził się 7 września 1972 r., czyli dwie dekady wcześniej niż jego poprzednik z serialu.

Pochodzi z artystycznej rodziny. Matka jest scenarzystką oraz producentką telewizyjną i filmową. Ojciec to aktor i zarazem reżyser teatralny. Nic dziwnego, że Luis Gerónimo trafił przed kamery już jako pięciolatek. Od tamtego czasu wystąpił w kilkunastu telenowelach i dwóch filmach. Ale to udział w serialu Netfliksa dał mu najwięcej.

Dla Abreu Bolívar jest jedną z najważniejszych postaci w historii ludzkości. Produkcję nazywa opowieścią o miłości, wspaniałym człowieku i pasji do wolności, którą powinno znać każde pokolenie. Podkreśla rozmach przedsięwzięcia – serial (realizowany w Kolumbii i Hiszpanii) był kręcony w ponad 300 naturalnych sceneriach, z czego 90 proc. znajdowała się na zewnątrz. – To wspaniała historia zrobiona w najlepszej możliwej jakości – zapewnia aktor.

W przeciwieństwie do młodszego kolegi, który bywa bohaterem pikantnych bulwarowych doniesień, Abreu jest od 12 lat mężem (aktorki i modelki Claudii La Gatty – ich ślub był transmitowany na żywo w programie telewizyjnym), a od 7 lat tatą syna – Salvadora Abreu La Gatty.

W roli Bolívara możemy go oglądać do 27 sierpnia, kiedy to telewizyjna Jedynka wyemituje ostatni odcinek serialu.

Fot. tvp.pl

eprasa.pl a437b70c46

Zaprojektuj z nami lasy społeczne

Od września br. część lasów wokół miast i uzdrowisk, na terenach wypoczynkowych i rekreacyjnych może zostać uznana za „lasy o zwiększonej funkcji społecznej". Oznacza to, że na tych obszarach leśnicy będą prowadzić tylko niezbędne prace – by las mógł dalej trwać, był bezpieczny i cieszył oko pięknym krajobrazem. Po co te zmiany?

Lasy to nasz narodowy skarb. Zarządzają nimi Lasy Państwowe, które chcą być też otwarte na uwagi i propozycje okolicznych mieszkańców korzystających z dobrodziejstwa lasów. W konsekwencji tego podejścia powstały nowe wytyczne dotyczące zasad zagospodarowania lasów rosnących w granicach miast i w ich pobliżu.

Najpierw jednak grupa ekspertów analizowała to, jakie są potrzeby i oczekiwania społeczne w tej kwestii. Po miesiącach prac opublikowano dokument, który tworzy nową kategorię lasów – o tzw. zwiększonej funkcji społecznej. Dlaczego?

– Dla mieszkańców miast czy osób przebywających na terenach wypoczynkowych okoliczne lasy mają wyjątkowe znaczenie – są miejscem, w którym ludzie odpoczywają, ładują swoje akumulatory. Dlatego zmieniamy zasady gospodarki leśnej na takich terenach, tak by te kompleksy leśne były jak najatrakcyjniejszym miejscem rekreacji – podkreśla Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych.

Od września nadleśnictwa mogą wytyczać rejony, które nie będą podlegały klasycznej gospodarce leśnej (nie będą to też parki czy mniej niedostępne dla obywateli rezerwaty). Wszelkie prace w takim lesie będą prowadzone dla zachowania jego wartości krajobrazowych, by te tereny były atrakcyjne dla spacerowiczów.

Nowa kategoria lasów trafi do 10-letnich planów gospodarczych. Taki plan reguluje zasady gospodarowania w każdym zakątku danego lasu. Same wytyczne zaś staną się częścią najważniejszych instrukcji branżowych dla leśników i wejdą na stałe do kanonu gospodarki leśnej w Polsce.

NA CO POSTAWIĄ LEŚNICY

- Zachowanie krajobrazu i walorów estetycznych,
- szersze konsultacje społeczne,
- prace poza sezonem turystycznym,
- brak zrębów zupełnych,
- inwestycje w infrastrukturę turystyczną.

LASY O ZWIĘKSZONEJ FUNKCJI SPOŁECZNEJ – CO TO TAKIEGO?

To tereny, wobec których jest najwięcej oczekiwań dotyczących np. zmniejszenia pozyskania drewna, rozwoju zaplecza do wypoczynku czy organizacji imprez masowych. Dzięki nowemu zarządzeniu Lasów Państwowych jako takie właśnie tereny będą mogły zostać uznane:

- lasy intensywnie użytkowane rekreacyjnie,
- tereny leśne w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodków wypoczynkowych,
- lasy uzdrowiskowe.

Nadleśnictwa wyznaczą je po rozpoznaniu potrzeb społecznych, w konsultacji np. z samorządami.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 31/0722/F

Fot. Shutterstock

The Rolling Stones występami w Gelsenkirchen (27 lipca), Sztokholmie (31 lipca) i Berlinie (3 sierpnia) kończą europejską trasę koncertową „Sixty", uświetniającą 60 lat kariery. Są starsze i dłużej obecne na scenie gwiazdy rocka, jednak to właśnie Stonesi najsilniej działają na wyobraźnię. W ich dziejach, pełnych muzycznej chwały, ale też dramatów i skandali, odbija się magnetyzujący czasem, choć i niebezpieczny urok rock and rolla

Fot. PAP

Rolling Stones: sześć dekad z rock and rollem

ADAM CIESIELSKI

Sześćdziesiąt lat? Faktycznie więcej, bo Brian Jones (ur. 1942 r.), Mick Jagger i Keith Richards (1943) amerykańskim czarnym bluesem i jego pochodnymi – także w „białym" wydaniu – zafascynowali się już w podstawówce. Ukochanej muzyki słuchali z nielicznych, bo za drogich dla nich płyt, a przede wszystkim z Radia Luxembourg, rozgłośni dzięki silnemu nadajnikowi słyszalnej w całej Europie z Anglią włącznie, a także za Atlantykiem. Dla tej pasji opuścili ustabilizowane domy swoich rodziców w miejscowościach nieopodal Londynu i zaryzykowali życie w stolicy, by znaleźć się wśród podobnych do siebie zapaleńców. W obskurnej, stale niedogrzanej norze w podejrzanej okolicy, bez stałych dochodów, czasem bez jedzenia, dzień i noc ćwiczyli bluesa. Na uznanie czekali krócej niż ich ciut starsi i bardziej znani koledzy – Beatlesi.

GRZECZNI KONTRA DZICY

Najbardziej zaawansowany muzycznie gitarzysta Jones i wyrazisty wokalista Jagger kręcili się w pubach jazzowych na przedmieściach Londynu, gdzie występom patronował Alexis Korner, zwany ojcem brytyjskiego bluesa. Gdy jego formacja Blues Incorporated, zaproszona przez BBC na wywiad radiowy, nie mogła zrealizować występu zakontraktowanego w prestiżowym klubie Marquee przy Oxford Street, Korner zaproponował nagłe zastępstwo swoim młodym znajomym. W tych okolicznościach 12 lipca 1962 r. nastąpił koncertowy debiut grupy, którą Jones pod wrażeniem tytułu jednego z bluesów Muddy'ego Watersa nazwał The Rolling Stones. Oprócz wspomnianych Jonesa i Jaggera w pierwszym składzie znalazł się oczywiście Keith Richards. A także

eprasa.pl a437b70c46

trzech innych muzyków, zastąpionych rychło przez doświadczonego perkusistę Charliego Wattsa, basistę Billa Wymana i klawiszowca Iana Stewarta. Występ się udał, były więc następne. W Londynie i na prowincji, zwłaszcza po wydaniu pierwszego singla dla firmy Decca (z interpretacją „Come On" Chucka Berry'ego), z którą kontrakt załatwił rzutki menedżer Andrew Loog Oldham. Na dalszych singlach dominowały ostre interpretacje kompozycji twórców murzyńskich z kręgu bluesa i soulu, ale trafiła tam również piosenka „I Wanna Be Your Man" ofiarowana przez Johna Lennona i Paula McCartneya.

Obie grupy spotykały się i przyjaźniły (wbrew umyślnie podsycanym plotkom o wrogości „grzecznych" Beatlesów i „dzikich" Stonesów). Jednak londyńczycy rzeczywiście przyjęli daleko bardziej ekspresyjny od czwórki z Liverpoolu model brzmienia i typ wizerunku. Pragnęli nie tylko cieszyć uszy i bawić, ale przede wszystkim szokować hałasem, erotyczną śmiałością tekstów i gestów, ubiorami, psychodelicznymi klimatami.

To się podobało w dobie, gdy z USA do Europy dotarły wzory pokoleniowego buntu młodych przeciw wartościom społeczeństwa konsumpcyjnego i tradycyjnej moralności. Ogromnym powodzeniem cieszyły się żywiołowe koncerty, przeradzające się w awantury na widowni. Zdarzało się, że muzycy musieli uciekać ze sceny przed entuzjazmem szalejących fanów.

Debiutancki album, zatytułowany po prostu „The Rolling Stones", wyszedł w kwietniu 1964 r. i szybko trafił na szczyt. Na fali tego sukcesu po tournée krajowym grupa już w czerwcu spróbowała podboju Ameryki. Wszak trwała już brytyjska inwazja rockowa na Stany, a oni stanowili fenomen wyjątkowy, bo przywozili do USA zrobioną po swojemu czarną muzykę amerykańską. To pierwsze spotkanie Stonesów z tamtejszą widownią nie było jednak zbyt udane, daleko ustępowało szałowi wokół Beatlesów.

NISKIE CZOŁA

Amerykanów zdawał się zaskakiwać sam wygląd Stonesów. W Los Angeles prowadzący show w Hollywood Palace popularny piosenkarz Dean Martin znalazł w nich obiekt niewybrednych żartów. „Ich włosy nie są naprawdę takie długie, to tylko bardzo niskie, pomarszczone czoła i wysoko uniesione brwi" – miał ponoć komentować wygląd gości. Po którymś z koncertów na środkowym zachodzie USA jeden z recenzentów miał zauważyć „szczerość" gości, którzy na estradę wyszli „bez żadnych kompleksów, w znoszonej bieliźnie".

Te wpadki miały Stonesom zrekompensować wrażenia z Chicago. W legendarnych Chess Studios przez dwa dni nagrywał ich arcymistrz stołu mikserskiego Ron Malo, a podczas sesji odwiedzili Anglików ich idole: Willie Dixon, Buddy Guy, Chuck Berry, a Muddy Waters nawet się rozczulił i pochwalił ich muzykę.

CENA SUKCESU

Nagrania, trasy, balangi, romanse. Stonesi, jak wielu przed nimi i po nich, nie byli przygotowani na błyskawiczny sukces. Napięcia i stresy rozładowywali w awanturach, a po pierwszych wyjazdach do USA zarazili się bakcylem narkomanii. Nie wszyscy jednakowo. Mick Jagger chyba raczej udawał, że bierze LSD czy hasz, niż brał naprawdę, i dlatego przetrwał w rewelacyjnej formie fizycznej. Choć jego kolejne partnerki przechodziły gehennę, a nawet – jak Marianne Faithfull, urodziwa i utalentowana dziewczyna z arystokratycznej familii – staczały się w wyniszczający nałóg. Mick, którego miałem okazję widzieć z bliska na konferencjach prasowych, nie przypominał spreparowanych osobników z filmów science fiction. Imponuje sylwetką, sprawnością pozwalającą mu po dawnemu szaleć po scenie. Ma ośmioro potomków, najmłodszy, dziś bodaj sześcioletni, jest owocem romansu z tancerką 45 lat młodszą od niego. Ma też wnuki, a nawet prawnuki.

Dla współzałożyciela The Rolling Stones, Briana Jonesa, skłonność do silnych używek skończyła się w lipcu 1969 r. śmiercią w basenie na farmie Cotchford, odkupionej od spadkobierców A.M. Milne'a, który tam właśnie pisał przygody Kubusia Puchatka.

WARSZAWA ZAMIAST MOSKWY

Całe lata był uzależniony – wraz z matką dwójki swoich dzieci, Anitą Pallenberg – Keith Richards. Nalot policji na jego wiejską posiadłość i aresztowanie wraz z Mickiem Jaggerem za posiadanie środków odurzających w 1967 r. skończyło się – przy wsparciu środowiska muzycznego, m.in. Beatlesów i dziennika „The Times" – wyrokiem w zawieszeniu. Ale to wydarzenie pośrednio przyczyniło się ponoć do pierwszej wizyty Stonesów w Warszawie. Dla przykrycia narkotycznego wizerunku artyści zamarzyli sobie przyćmiewającą wszystko rewelację: występ za żelazną kurtyną, najlepiej w Moskwie. Gdy ze strony Kremla nie było zainteresowania, impresariat Stonesów – prawdopodobnie przez londyńską polonijną agencję koncertową Stanisława Laudana – dotarł do Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart" w Warszawie. Dyrekcja tej instytucji na pewno musiała zapytać o zgodę na wysokim szczeblu, może nawet w kręgu Władysława Gomułki. I sekretarz KC PZPR, którego rządy zaczęły się w 1956 r. od wielkich nadziei, a szybko okazały się pasmem wielkich rozczarowań, podobno nie znosił rozrywki, zwłaszcza zachodniej. Plotka głosiła, że zgodę na przyjazd Stonesów wyprosiły u niego jego wnuczki. Tak czy inaczej Pagart dostał akceptację i 13 kwietnia 1967 r. w Sali Kongresowej odbyły się dwa koncerty Stonesów, pierwsze w komunistycznej części Europy. Realia i mity wokół tego wydarzenia opisywałem już w maju 2022 r. Teraz dodam, że supportem słynnych Anglików był powstały w 1960 r. w Gdańsku zespół Czerwono-Czarni, jedna z licznych u nas wówczas grup, które grały rock and rolla. Tę muzykę młodzi artyści i odbiorcy – tak jak ich rówieśnicy na świecie – chłonęli głównie z Radia Luxembourg, którego audycje nie były u nas zagłuszane tak jak Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki.

Mijają lata, zostają Stonesi. Niezniszczalni?

eprasa.pl a437b70c46

3 MIŁOŚCI

Z naszej strony kartki

ROBERT TEKIELI

„Uroczyście przyrzekam przed Bogiem, że będę odpowiedzialny za siebie, żonę i dzieci. Będę ich kochał, chronił i służył. Przekażę im Boże nauki jako duchowa głowa rodziny. Będę wierny żonie, otoczę ją miłością i szacunkiem. W razie potrzeby oddam za nią życie, bo Chrystus uczynił to dla mnie...”

Kocham go, ale nie szanuję, bo jest hipokrytą. – Dobrzy ojcowie wyginęli. Połowa małżeństw kończy się rozwodem. – Teraz wszyscy się rozwodzą. – Bo dziś wszyscy zakładają, że tak się może stać, że to normalne.

Anka, już nie żyje, pół roku przed śmiercią, nieświadoma prawdziwego sensu swojej wypowiedzi, z dumą opowiadała mi, że zdradziła męża z naszym dziś znanym i ważnym znajomym. Mieszkała potem na ulicy, synowie wyrzekli się jej, znienawidzili. Przeciwko Agnieszce mąż nastawił 11- i 9-latka. Pozwalał im na wszystko, manipulował emocjami, ze starszym spał w jednym łóżku, sąd docieka, czy coś się wtedy działo. Marcie złamał rękę 15-letni syn, znęcali się nad nią młodsi od niego o dwa lata bliźniacy. Nienawiść, narcyzm, egoizm, zawiść, słabość – od początku świata tak to się toczy.

Grzegorz zapił się na śmierć dwa lata po tym, jak ojciec zmusił go, by nie poszedł na studia i został na gospodarstwie. Janusz, 14 lat po maturze, trzy zawały. Odeszła od niego żona, zabrała córeczki. Uciekł w pracoholizm, właśnie kupił trzeci tartak. Pierwszy zawał na fotelu, drugi w drzwiach pokoju w domu rodziców, do którego wrócił po rozwodzie, trzeci dobił go na schodach, czołgał się po ratunek.

Czuwaliczka zwyczajna, khat – Sławek przywiózł nowe świństwo, potrafi o nim mówić godzinami. Jak kopie, ile czasu trzyma, że niech się schowa hasz, że luzik, że adrenalina. Całe życie rozwalone, a twój brat, syn, godzinami gra w gry czy chodzi na skrzynki do LasVegas24?

Struktury grzechu, dziewczyna identyfikująca się z kotem, rozwód to rzecz normalna, zdarza się, skup się na pracy.

Przytłaczają mnie co jakiś czas informacje płynące spoza. Wiem, jaki jestem, gdy mam pustkę w sobie, kiedy działam wyłącznie swoją siłą, energią ze spalania cukru we krwi, jasnością jedynie z intelektu, tylko napięciem woli. Czytam zapisane przed chwilą wyżej historie moich przyjaciół i wiem, jak skończyłaby się moja, gdybym nie miał szczęścia spotkania Ostatecznej Przyczyny.

„Uroczyście przyrzekam przed Bogiem, że będę odpowiedzialny za siebie, żonę i dzieci. Będę ich kochał, chronił i służył. Przekażę im Boże nauki jako duchowa głowa rodziny. Będę wierny żonie, otoczę ją miłością i szacunkiem. W razie potrzeby oddam za nią życie, bo Chrystus uczynił to dla mnie. Będę zabiegał, by syn pokochał Boga całym sercem, duszą i umysłem. Nauczę go szacunku dla władzy i odpowiedzialnego życia. Będę walczył ze złem, zabiegał o sprawiedliwość, kochał miłosierdzie, traktował innych z dobrocią, szacunkiem i wyrozumiałością. Będę pracował uczciwie, by zarobić na utrzymanie rodziny. Wybaczę tym, którzy mnie skrzywdzili, i pojednam się ze skrzywdzonymi. Będę żył uczciwie, bo odpowiadam przed Bogiem. Będę czcił Boga i spełniał Jego wolę. Z całym domem będziemy służyli Bogu”.

Drgają futryny, pomieszczenie wypełnia gryzący dym, ale wiem: duszy zabić nie mogą. Czuję w każdej sekundzie, jak ważny jestem dla Ojca. Wczoraj rozpiął tęczę, kiedy wychodziłem ze spowiedzi. Oczywiście przypadek, tyle że Bóg pisze historię świata takimi właśnie literami. Z naszej strony kartki to przypadki. Kiedy po śmierci obejrzymy je z drugiej strony, zobaczymy proste drogi Boże i nasze pokręcone ścieżki. Ojciec wybiegł zapłakany na moje spotkanie, gdy śmierdzący gnojem, brudny jak świnia, sponiewierany swoimi własnymi decyzjami do Niego wracałem. Przytulił mnie, otarł twarz, zaprowadził do domu. Cieszyliśmy się wszyscy, pięć dni trwała impreza. Starszy brat nie rozumiał, modlę się za niego. Siadam w ostatnich ławkach, Boże, przebacz mnie grzesznemu, jesteś szalony, że mi przebaczyłeś. Jak mógłbym zaprzeć się kogoś takiego? Pierścień na moim palcu, płaszcz opieki Maryi na moich ramionach. Zachwyt, zapierający dech w piersiach zachwyt. Któż jak Bóg! Ojciec stworzył pazia królowej, zimorodka i fraktale.

eprasa.pl a437b70c46

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte W wakacje oglądam filmy, których kiedyś nie zdążyłem obejrzeć. Dziś polecam obraz sprzed dekady, ***„Odważni”*** Alexa Kendricka – z niego pochodzi dialog przedstawiony w pierwszym akapicie felietonu i treść uroczystego przyrzeczenia.

Solidne kino chrześcijańskie, nic oszałamiającego. Jednak sztuka, nawet popularna, nie musi służyć jedynie do relaksu, zabawy. Czasami zawiera recepty, jak ta, którą wcześniej zacytowałem: „Uroczyście przyrzekam przed Bogiem, że będę odpowiedzialny za siebie, żonę i dzieci...”. Warto ją powtórzyć.

„Odważni” to kilka przeplatających się historii mężczyzn. Fabuła nie odstręcza, a przesłaniem jest apel do ojców, by w czasach, w których kultura, szkoła i obyczaj są coraz bardziej agresywne wobec rodziny, znaleźli siłę, by móc wypełniać powołanie, którym jest wychowanie swoich dzieci. A nie znajdą tej siły w sobie.

Nie mamy w „Odważnych” na szczęście do czynienia z kolejną cukierkową, jezuskową historyjką. Nie wszyscy bohaterowie filmu, którzy złożyli przyrzeczenie, dali radę. To w pewien sposób oczywiste, zawsze kiedy ktoś podejmuje jakieś duchowe zobowiązanie, natychmiast jest narażony na kontratak. Wyzwania, kontrowersje i konflikty. Nie każdy potrafi im sprostać, lecz po kolejnym upadku zawsze można po raz kolejny powstać. Mężczyznom w dzisiejszych czasach potrzeba wiele odwagi. Męstwa, po trzykroć męstwa.

„Ojciec, który nie przygotował dziecka na swoje własne odejście, nie wywiązał się ze swojej roli” – tym razem to cytat z afrofuturystycznej ***„Czarnej Pantery”*** z 2018 r. Z jednej strony ten film jest apoteozą szamańskiej kultury, z drugiej pokazuje, że plemienne wierzenia, pomysł wcielania się duchów przodków w totemiczne zwierzęta i wiara w możliwość komunikacji z nimi to zaledwie przeczucie chrześcijańskiego nieba, w którym będziemy i duszą, i ciałem. Dla mnie dziś istotna jest w tym filmie figura mężczyzny. Bo w „Czarnej Panterze” główny bohater to mężczyzna pełny, dojrzały. Nie ma problemu z okazywaniem emocji i nie ucieka przed tym, co czuje, pozwala sobie na przeżywanie żałoby i rozczarowania, nie wstydzi się łez. Ma czułą relację z ojcem. Kocha, chroni i służy, broni i jest chroniony, pomaga i pozwala, by jemu pomagano.

Kino nie musi być błahostką, może mierzyć się z najważniejszymi problemami. Warto więc szukać – w zalewie marnych i bardzo marnych propozycji co jakiś czas zdarzają się rzeczy warte uwagi. Konstruowanie struktur grzechu to istota rewolucyjnej transformacji, przez którą Zachód przeszedł dwie dekady temu, a którą próbują u nas usilnie przeprowadzić politycy i marksistowscy aktywiści. Jeśli oddamy inicjatywę, nasze dzieci nie mają szans. Służyć i chronić.

Do końca września zapowiedziano przyjęcie przez Komisję Europejską projektu rozporządzenia o transgranicznym uznawaniu rodzicielstwa. Dwa lata temu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała, że zmusi do tego wszystkie państwa członkowskie UE. Jeśli tak się stanie, polska para jednopłciowa, chcąc adoptować dziecko, będzie musiała jedynie wyjechać za Odrę, adoptować tam małego chłopca, a następnie wrócić do Polski i żądać traktowania ich jak rodziców. Tak rewolucja działa na poziomie infrastruktury prawnej. W codzienne życie naszych rodzin jej plany wprowadzają takie urządzenia, jak np. platforma Q Chat Space, która określa się jako „społeczność nastolatków LGBT+”, a w której powstanie jest również zaangażowany aborcyjny gigant Planned Parenthood. Usługa czatu jest dostępna dla osób w wieku 13–19 lat. 13-latek może uczestniczyć w rozmowach na następujące tematy: „Drag Culture 101”, „Sex and Relationships” oraz „Having Multiple Genders”, przeznaczone dla „Bi/Pan Youth”. Jest astrologia, jest „Queering Tarot”, są rozmowy na temat „operacji afirmacji płci”, hormonalnej terapii zastępczej i o tym, jak zdobyć potrzebne preparaty. To wszystko przemieszane z treściami przemawiającymi do dzieci: są rozmowy o grach wideo, Pokemonach i „Gwiezdnych wojnach”. Każda sekcja witryny ma duży przycisk na dole ekranu: „Kliknij/dotknij tutaj, by szybko uciec...”. Po kliknięciu przycisk przenosi użytkowników na stronę główną Google, ukrywając witrynę. Użytkownik może też otrzymywać przypomnienia, które zasłaniają nazwę czatu. Nie musi ukrywać swojego działania ktoś, kto ma dobre zamiary. Tak to działa. Drapieżniki czyhają na nasze dzieci.

Robert Tekieli
Polskie Radio

Fot. Disney, materiały prasowe

eprasa.pl a437b70c46

Adamski

Thor i zabójca bogów

Postać Thora (Chris Hemsworth) nie miała dobrego startu. Szekspirowska wersja spod rąk samego Kennetha Branagha z 2011 r. była zbyt poważna dla fanów świata Avengers. Przyciężki sequel z 2013 r. również nie wyciągał całego potencjału postaci boga Asgardu. Gdy wydawało się, że Thor nie dźwiga oddzielnych filmów i może dobrze funkcjonować na ekranie tylko na tle reszty Avengersów, do gry wszedł Taika Waititi. Nowozelandzki aktor, komik i reżyser to jedna z najbardziej oryginalnych postaci Hollywood. Zdobywca Oscara za scenariusz do błyskotliwej satyry osadzonej w wojennych Niemczech (sam wciela się w Hitlera!) „Jojo Rabbit", pirat z „Nasza bandera znaczy śmierć", współtwórca seriali „Co robimy w ukryciu" i znakomitego „Mandaloriana" z uniwersum Star Wars – Waititi to człowiek instytucja. Jego „Thor: Ragnarok" (2017) zupełnie zmienił oblicze serii. Autoironia i autoparodia, sarkazm, kinofilska żonglerka gatunkowa – to wszystko miała jego bezczelna wersja przygód nordyckiego herosa. „Ragnarok" to jeden z najlepszych filmów z uniwersum Avengers (jest ich już prawie 30!), z którego wykiełkował znakomity serial Disneya „Loki". Waititi podniósł bardzo wysoko poprzeczkę i oczekiwania na „Thor: Miłość i grzmot" były wielkie. Efekt? Waititi znów mnie zaskoczył.

Reżyser przyznawał otwarcie, że idealny i spiżowy bóg Thor był nudną postacią. Opisał go jako „bogatego dzieciaka z Kosmosu, który utknął w kiepskiej dzielnicy". Dlatego jego Thor w pewnym momencie się roztył i zaczął przypominać Jeffreya Lebowskiego z kultowego filmu Coenów. Jego przekomarzania z ekipą Strażników Galaktyki, popadanie w uroczą „obciachowość" i igranie ze swoim boskim obliczem nadały posągowemu nordyckiemu bóstwu głębię. „Miłość i grom" jest bezpretensjonalny, lekki, doskonale głupawy. Powraca w nim dawna miłość Thora, która staje się jego żeńską wersją (Natalie Portman), a niegdyś boski gladiator Russell Crowe wciela się w otyłego, zmanierowanego i zblazowanego boga Zeusa. Kradnie show w kluczowej scenie! Jest więc wszystko, do czego Waititi nas przyzwyczaił. Rozmach, bombastyczność, obśmianie reguł gatunku, zanurzenie wszystkiego w modny retroklimat czasów He-Mana z lat 80. (plus muzyka Guns N' Roses) i solidne rozwinięcie postaci boga z Asgardu. Co mnie więc zaskoczyło w tym filmie? Postać głównego czarnego charakteru i wroga Thora. Postać fenomenalnie zagrana przez Christiana Bale'a. Postać wbijająca ten lekki film na wyższy wymiar. Wymiar wręcz filozoficzny.

Kino

Christian Bale jest bardzo wybrednym aktorem, starannie dobierającym role. Jego udział w filmie MCU był zaskoczeniem. Dekadę temu był Batmanem w trylogii Christophera Nolana u konkurencji z DC. Nie dziwię się, że dał się skusić do powrotu do komiksowego świata. Jego Gorr – „rzeźnik bogów" – jest jedną z najciekawszych postaci świata Avengers. Gorr był gorliwym i fanatycznym wyznawcą jednego z bogów typowych dla mitologii greckiej. Zdegenerowany dionizyjski bóg nie wysłuchał jego modlitw, gdy umierała mu ukochana córeczka. Gorr zdał sobie sprawę, że ma do czynienia z kapryśnym i parszywym stworzeniem, które gardzi swoimi wyznawcami. Opanowany przez ciemne moce przemierza więc galaktyki i morduje kolejne bóstwa. Ostatecznie chce wyeliminować samego Zeusa. Tak trafia na Thora. Bale jest znakomity w roli „rzeźnika bogów". Gra na przemian na przyciszonych i głośnych nutach. Kipi w nim ból po stracie dziecka i czysta nienawiść. Bale szarżuje, ale w najlepszym znaczeniu tego słowa. Jest ludzki i diaboliczny. Wzbudza grozę i współczucie. W jego postaci odbija się odwieczne pytanie: dlaczego nasz Bóg odwraca wzrok, gdy cierpimy? Dlaczego nie słucha naszych modlitw, gdy tego potrzebujemy? Do tego dochodzi prometeizm, bunt przeciwko bogom i oddanie ognia ludziom.

Waititi porusza te tematy na poważnie, choć oczywi-

ście je przecina swoim odrębnym i specyficznym humorem. To o tyle istotne, że autoironia Avengers również wydawała się już lekko męcząca. Waititi potrafił ją w nowy sposób ożenić z tematyką znacznie głębszą. Pojedynek Zeusa i Thora jest hultajski, bezczelny i urokliwy, ale jednocześnie pokazuje też, że Waititi świadomie buduje swoją popkulturową mitologię. Wygląda na to (zostańcie na scenach po napisach), że taki właśnie będzie kierunek rozwoju Thora. Cieszy też, że kolejne filmy z serii Avengers są reżyserowane przez tak wyrazistych filmowców, jak Sam Raimi („Dr Strange") czy właśnie Waititi. Naznaczają oni filmy swoim pazurem i specyficznym stylem, wznosząc komiksowe kino na autorskie tory. Thor leci więc ze swoim młotem Mjolnirem po bardzo dobrze ułożonym torze i ma przed sobą gwieździstą przyszłość w kolejnych fazach MCU. Cóż, ten bóg musiał zejść na ziemię, by stać się lepszy. Jest więc pole do kolejnych szarż mitologiczno-komiksowych.

„THOR: MIŁOŚĆ I GRZMOT" W KINACH

Maestro!

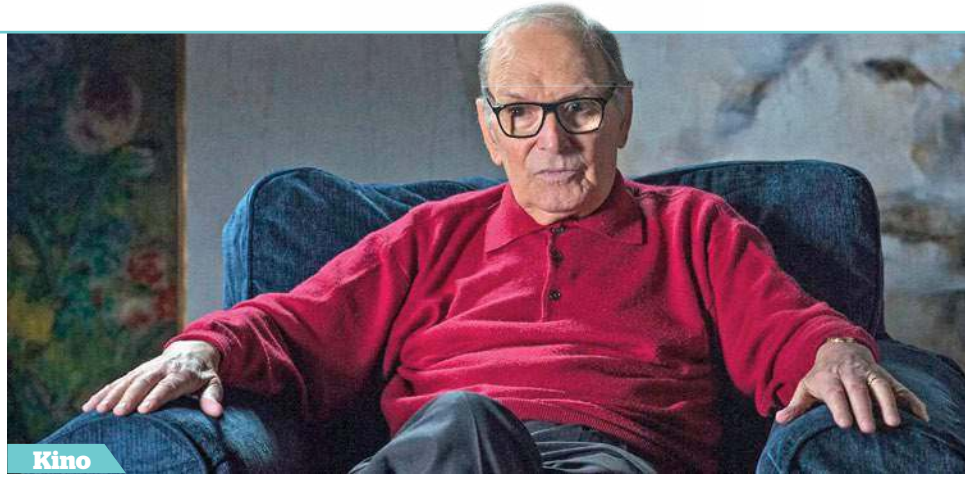

Quentin Tarantino mówi, że Ennio Morricone jest nie tylko jego ulubionym kompozytorem muzyki filmowej w historii, ale w ogóle kompozytorem, którego można stawiać obok Mozarta czy Chopina. Przesadził? Możliwe, choć Morricone jest rzeczywiście nie tylko gigantem muzycznym, maestro, ale również w swoim czasie był rewolucjonistą w muzyce filmowej. Rewolucjonistą momentami niezrozumianym i odrzucanym. Chciał być lekarzem, ale ojciec muzyk pchnął go w stronę muzyki. Ciężka praca, wyrzeczenia, surowość ojca – to wszystko ukształtowało Ennia, który w następnych dekadach stał się jedną z ikon kina. Do końca mieszkał jednak skromnie w rzymskim apartamencie. Pracował z największymi reżyserami w historii kina. Wśród nich jest Giuseppe Tornatore („Kino Paradiso"), który teraz oddaje mu hołd w zjawiskowym, głębokim i szalenie kinofilskim dokumencie „Ennio".

Na ekranie zobaczymy absolutne ikony kina. Od Eastwooda, przez Bertolucciego, Tarantino, Joffé, Argento, aż po takich muzyków jak Springsteen. W filmie pojawia się on sam, w znakomicie zmontowanych przez Tornatore archiwach. Zmarły dwa lata temu Morricone opowiada o swoim życiu, pracy i miejscu w świecie kina. Nie jest to sztampowa opowieść z „gadającymi głowami". Tornatore nakręcił żywy i energetyczny dokument nie tylko o wielkim artyście, ale też o człowieku. Skomplikowanym, surowym dla siebie i niezwykle metodycznym. Dlaczego Morricone nigdy nie był fanem swojej ikonicznej muzyki do „Dolarowej trylogii" Sergio Leone i nigdy nie pogodził się z tym, że jest kojarzony przede wszystkim z westernami, choć stanowią one ok. 8 proc. jego całkowitej filmografii? Jednak nawet w tym na wskroś jankeskim gatunku stworzył muzykę, której nie przebił potem żaden Amerykanin. Co spowodowało, że nie napisał muzyki do „Mechanicznej pomarańczy" Kubricka? Jak bardzo wpłynął na jego psychikę szokujący brak Oscara za muzykę do „Misji" Joffé? Czym był dla niego Oscar za całokształt twórczości i niespodziewana praca z jego oddanym fanem Tarantino? Dlaczego w pewnym momencie Ennio napisał w jednym roku (1969) muzykę do... 21 filmów? Tornatore nie skupia się tylko na ciekawostkach, ale tworzy całościowy obraz Morricone, który równie chętnie pracował w wielkim hollywoodzkim kinie, jak z drapieżnymi, niepokornymi debiutantami, np. Markiem Bellocchio („Pięść w kieszeni"). Pod wpływem tragicznych wydarzeń z 11 września 2001 r. Morricone skomponował też symfonię „Voci dal silenzio", która jest jednym z jego duchowych testamentów. Warto ją sobie przypomnieć w czasach pełzającej znów wojny.

Tornatore, który pracował z Morricone również przy „1900: Człowiek legenda", obrazowo pokazuje precyzję, z jaką maestro tworzył. Każda nuta, dźwięk i pauza miały u niego znaczenie i nie były przypadkowe. Potrafił komponować, rozmawiając przy okazji z kimś przez telefon. Komponował w głowie 24 godziny na dobę. Nie bał się przy tym korzystać z nowatorskich rozwiązań i nowoczesnych dźwięków, wykorzystując przy tym zdumiewająco odważnie różne instrumenty. Wyprzedzał swoje czasy i Tarantino może mieć rację, że kiedyś zostanie uznany za kogoś równego Mozartowi. Obejrzyjcie i posłuchajcie ten dokument na dużym ekranie z jak najlepszym dźwiękiem.

„ENNIO" W KINACH

eprasa.pl a437b70c46

Wielkie Polki *Elżbieta Zawacka*

Między szkołą a spadochronem

Elżbieta Zawacka chciała tylko się uczyć i nauczać innych. Stała się zaś jednym z najaktywniejszych żołnierzy polskiej konspiracji: agentką, emisariuszką, jedyną kobietą, która została zrzucona do kraju wraz z cichociemnymi

Jan Nowak-Jeziorański wspominał, że była nieco oschła i chłodna. Ale była przecież urodzonym żołnierzem, a ta cecha rzadko łączy się z wylewnością. W przypadku Elżbiety Zawackiej najważniejsze było to, że okazała się piekielnie odważna i doskonale wręcz skuteczna. Jako agentka AK setki razy przekraczała granicę z Rzeszą, jako jedyna kobieta skoczyła ze spadochronem wraz z cichociemnymi, walczyła w powstaniu warszawskim. Bardzo niewielu mężczyzn może pochwalić się takimi wojennymi dokonaniami jak ona. Nic też dziwnego, że jako druga kobieta w dziejach Polski została awansowana do stopnia generała.

Milion przeszkolonych kobiet

Początkowo nic na to nie wskazywało. Elżbieta urodziła się w Toruniu, w dość ubogiej, wielodzietnej rodzinie mieszczańskiej. Nie głodowali, ale urzędnicza pensja ojca starczała tylko na bardzo skromne utrzymanie. Nic też dziwnego, że kiedy tylko zdobyła odpowiednie wykształcenie, sama zaczęła udzielać korepetycji, by zdobyć jakiekolwiek fundusze na studia. Już wówczas swoją przyszłość wiązała z matematyką, którą ostatecznie udało się jej studiować.

Ale wojsko musiało ją kusić dość wcześnie. Być może pod wpływem starszego brata, który został zawodowym oficerem, jeszcze na studiach wstąpiła do Przysposobienia Wojskowego Kobiet – wkrótce została instruktorką i organizatorką kolejnych kółek tej organizacji. Po kilku latach, w 1937 r., była już komendantką rejonu śląskiego. „To była piękna praca. Było tyle przyjaźni, których nigdzie nie znalazłabym, bo to wszystko byli zapaleńcy, którzy byli w tym Przysposobieniu Wojskowym Kobiet" – wspominała, dodając, że praca wychowawcza i organizacyjna, były sensem jej życia. Nie należy lekceważyć dorobku tej organizacji. Według oceny samej Zawackiej od marca do września 1939 r. instruktorkom takim jak ona udało się przeszkolić około miliona kobiet.

Po wybuchu wojny została zmobilizowana i brała udział w przygotowaniach do obrony Śląska. Już jednak drugiego dnia walk otrzymała rozkaz udania się do Lwowa. „Całe dnie i noce dziewczęta z PWSK napełniały butelki z benzyną i rozdzielały w punktach przeciwczołgowych. Wszystkim doskwierał brak żywności. Gdy Lwów był już otoczony przez Niemców z trzech stron, Zawacka zgłosiła się do drużyn przeciwczołgowych, nie zdążyła jednak nawet zająć stanowiska. Niemcy zaczęli się wycofywać, a do Lwowa wkroczyła Armia Czerwona" – pisała Katarzyna Minczykowska.

Zawackiej udało się uciec z miasta. Początkowo przedarła się do Torunia, by sprawdzić, jak czuje się rodzina, wkrótce jednak wyjechała do Warszawy, gdzie powoli rodziła się już konspiracja.

Wicher wojny

Dla ZWZ-AK stała się bardzo cennym nabytkiem. Nie tylko dlatego, że była doskonale przeszkolona, ale również z tego powodu, że posługiwała się językiem niemieckim w stopniu

Fot. IPN

eprasa.pl a437b70c46

doskonałym. „Znałam niemiecki jak polski [...] przecież urodziłam się w Toruniu, całkowicie zgermanizowanym mieście. Ojciec był urzędnikiem państwowym i gdyby policja doniosła, że w jego domu rodzinnym mówiło się po polsku, przestałby być tam urzędnikiem. Nie miałby pracy. A więc u nas w domu mówiło się tylko po niemiecku" – tłumaczyła po latach.

Nic też dziwnego, że została kurierką – jedną z najaktywniejszych i najwięcej ryzykujących. Nie wiadomo dokładnie, ile podróży po Europie odbyła w latach okupacji, ale z pewnością była ich ponad setka. Wielokrotnie bywała w Berlinie, zjeździła Francję, w Londynie zdawała raport Władysławowi Sikorskiemu. Zawoziła korespondencję Komendy Głównej AK, z powrotem przywoziła rozkazy i pieniądze na działalność. „Na owe czasy przybycie Zo do nas stanowiło niezwykłe wydarzenie, była ona bowiem pierwszą emisariuszką-kobietą, i to o bardzo dużych pełnomocnictwach" – wspominał pracujący wówczas w Londynie cichociemny Kazimierz Bilski. „Zo przeszła przez Europę jak wicher" – uzupełniał, komentując szaleńcze podobno tempo jej podróży.

Jeśli dodać do tego, że sama zorganizowała specjalną komórkę łączności zagranicznej Cyrk, której pracownicy pod jej nadzorem podróżowali do Berlina, Paryża, Berna i Londynu, a także że wszystkie wolne chwile wypełniało je nauczanie na tajnych kompletach – jej wojenna aktywność wydaje się wręcz nieprawdopodobna.

Misja w Londynie

Jej najsłynniejsza wyprawa odbyła się na wiosnę 1943 r., kiedy na osobisty rozkaz Stefana „Grota" Roweckiego miała dotrzeć do Londynu. „Była przyjmowana przez liczne osobistości: od prezydenta Władysława Raczkiewicza, przez gen. Sikorskiego i Stanisława Mikołajczyka, po wielu innych członków rządu polskiego. Była gościem ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukiela, gen. Kazimierza Sosnkowskiego i gen. Józef Hallera, którym meldowała o sprawach kraju, konieczności usprawnienia łączności uregulowana praw kobiet żołnierzy. Niestety, mimo starań i wielu rozmów nie rozumiano w pełni spraw, o których mówiła. Dla polityków, którzy od kilku lat żyli na emigracji, sytuacja w okupowanej Polsce była tak niewyobrażalna, że stawała się miejscami niezrozumiała" – pisała Minczykowska.

Ta misja stała się jednak słynna z innego powodu. Do Londynu jechała drogą przez Hiszpanię, co bardzo wydłużało podróż. Zawacka postanowiła więc wrócić do kraju drogą ekspresową. W tym celu przeszła wraz cichociemnymi przeszkolenie spadochronowe i 9 września 1943 r. jako jedyna kobieta została zrzucona na teren majątku Osowiec, stosunkowo niedaleko Warszawy. Formalnie nie była cichociemną, bo jednak jej przeszkolenie w Wielkiej Brytanii było niepełne. Ona sama zresztą odżegnywała się od takiego określenia, skromnie mówiąc, że „cichociemną nie byłam, wykonałam tylko skok". Ale w najmniejszym stopniu nie umniejsza to jej zasług – nawet jeśli formalnie nie była cichociemną, to i tak w ten sposób zawsze ją traktowano.

Po powrocie i złożeniu stosownych meldunków wyjechała znów na Śląsk – tu jednak już wkrótce nie miała czego szukać. W marcu następnego roku nastąpiła wielka wpadka. Gestapo aresztowało wielu jej współpracowników, ona zaś na kilka miesięcy była zmuszona ukryć się w klasztorze ss. Niepokalanek koło Sochaczewa. A kiedy wróciła do Warszawy, dosłownie zaraz wybuchło powstanie. Walczyła na Powiślu, później w Śródmieściu, była oficerem inspekcyjnym, opiekowała się rannymi i powstańcami wychodzącymi z kanałów... Dość wspomnieć, że za działalność z tych 63 dni została awansowana do stopnia kapitana i otrzymała order Virtuti Militari. Po klęsce nie poddała się. Wyszła z miasta wraz z ludnością cywilną i przekonaniem, że walka będzie kontynuowana. Wierzyła w to do lutego 1945 r. „Pracowała wówczas w Delegaturze Sił Zbrojnych i Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość" – wyliczała Małgorzata Strzelecka. Właśnie w lutym została jednak oficjalnie zdemobilizowana.

Pedagog za kratami

Aresztowano ją 5 września 1951 r. Sześć powojennych lat zajęło kontynuowanie studiów i nauczanie matematyki. Niemal ukończyła też doktorat, ale zarekwirowany przy aresztowaniu, gdzieś przepadł. „Oskarżona o działalność szpiegowską i posiadanie bez zezwolenia banknotu 10-dol. została skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie najpierw na pięć lat więzienia, a po uzupełnieniu śledztwa na siedem i ostatecznie 10 lat więzienia za działalność na szkodę państwa polskiego. Podczas śledztwa siedziała na Rakowieckiej, następnie jakiś czas w Fordonie, następnie Grudziądzu, wreszcie w Bojanowie. Nie wiadomo, jak tego dokonała, ale praktycznie od początku odsiadki zajmowała się tym, co – jak przyznawała – było sednem je życia: nauczaniem.

„W tym czasie obok wyczerpującej pracy fizycznej w kuchni w więzieniu fordońskim oraz fabryce bielizny w Grudziądzu zajmowała się pracą pedagogiczną. Prowadziła zajęcia z matematyki w fordońskiej szkole więziennej, pozwalającej więźniarkom na uzupełnienie wykształcenia ogólnego lub zawodowego [...]. W więzieniu dla dziewcząt w Bojanowie udzielała się jako nauczyciel matematyki i wychowawca w szkole podstawowej oraz punkcie konsultacyjnym Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Lesznie" – pisała Małgorzata Strzelecka.

I tak od tamtej pory wyglądało jej życie. Po opuszczeniu więzienia w 1955 r. nie bez przeszkód, ale konsekwentnie kontynuowała działalność naukową i pedagogiczną – rozrastało się grono jej uczniów, przybywało tytułów naukowych. Nie tylko zresztą naukowych, bo Zawacka przez wiele lat zajmowała się również dokumentacją i upamiętnieniem walczących podczas wojny kobiet. Zmarła w 2009 r., przeżywszy równe 100 lat.

W jednym z wywiadów wypowiedziała zdanie, mówiące właściwie wszystko o niej jako człowieku: „Nawet to więzienie UB-owskie nie było ważne. Ważne było, żeby jeszcze coś zrobić". ●

Wojciech Lada

Cykl powstał dzięki
LINK 4
POLSKIEJ FIRMIE UBEZPIECZENIOWEJ
52/0222/F

eprasa.pl a437b70c46

Polski budowlaniec to fachowiec, a nie serialowy Maliniak

Odbudowa etosu pracy w branży budowlanej, promocja zawodu i współpraca biznesu z administracją państwową oraz ze szkolnictwem to podstawowe warunki zapewnienia kadry do realizacji inwestycji w Polsce

To główne wnioski z debaty zatytułowanej „Priorytety rynku pracy i szkolnictwa zawodowego w branży budowlanej", zorganizowanej w ramach cyklu Forum wGospodarce.pl. Uczestniczyli w niej szefowie czterech największych firm budowlanych w Polsce, a także eksperci z Politechniki Krakowskiej i Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Rząd reprezentowali minister infrastruktury Andrzej Adamczyk i wiceminister edukacji i nauki Marzena Machałek, która jest również pełnomocnikiem rządu ds. kształcenia zawodowego.

Minister Adamczyk podkreślał w czasie debaty, że wyzwania dotyczące kształcenia kadr wiążą się z realizacją inwestycji.

– Mamy w perspektywie strategię długofalową i kompleksową, określającą zapotrzebowanie na inwestycje na przyszłe lata – mówił. – Mimo trudnej sytuacji spowodowanej inwazją Rosji na Ukrainę inwestycje są realizowane bez przeszkód i zakładamy, że nie zostaną zahamowane. Firmy – zarówno teraz, jak i w kolejnych latach – będą potrzebowały nowych pracowników. Zatem musimy nie tylko o tym mówić, ale i zrobić wszystko, by wykształcić od-

Fot. Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl a437b70c46

powiednie kadry na przyszłość i zrealizować cele inwestycyjne.

Minister infrastruktury, otwierając debatę, podkreślał, że „w każdej dziedzinie przy realizacji inwestycji w naszym kraju są stosowane najlepsze technologie". – A polscy specjaliści – ze względu na wiedzę i przygotowanie – mogą budować obiekty w każdym rejonie świata.

Podał przykład inżyniera odpowiedzialnego za drążenie tunelu pod Świną, który jest takiej klasy specjalistą, że może prowadzić prace pod „każdą szerokością geograficzną". W opinii ministra Adamczyka trzeba i warto w Polsce szkolić kadry, by w ten sposób zapewnić obsługę całego procesu budowlanego: od poziomu operatora maszyn po projektantów. – Czasem pojawiają się opinie, że to nie firmy z polskim kapitałem realizują inwestycje. Ale trzeba się zastanowić, czy mamy wystarczająco wielu inżynierów, specjalistów od nowoczesnych technologii. Gdy zapewnimy odpowiednie kadry, to od razu wzrośnie konkurencyjność firm rodzimych wobec firm globalnych, realizujących inwestycje w Polsce – dodał Adamczyk.

KSZTAŁCENIE ADEKWATNE DO POTRZEB RYNKU

W jego opinii ze względu na wieloletnią perspektywę inwestycyjną, na którą rząd zabezpieczył finansowanie, zapewnienie wysoko wykwalifikowanej kadry inżynieryjnej jest niezbędne. – Zapewne nie unikniemy sytuacji, gdy zatrudnimy obcokrajowców, ale przede wszystkim trzeba zadbać o to, by zapewnić Polakom możliwości kształcenia – mówił minister.

Wiceminister Marzena Machałek podkreślała w czasie debaty, że w Polsce nie brakuje szkół technicznych i branżowych, a wyzwaniem, na które odpowiadamy, jest efektywne kształcenie młodzieży, by pokrywało się z zapotrzebowaniem rynku pracy. Ponad połowa uczniów po szkole podstawowej wybiera technika i szkoły zawodowe. W tym roku w 23 zawodach branży budowlanej kształciło się ponad 52 tys. uczniów.

– Z badań wynika, że 50 proc. uczniów podstawówek będzie w przyszłości pracować w zawodach, których jeszcze nie ma, a 40 proc. zatrudnionych będzie musiało się przekwalifikować – mówiła Marzena Machałek. – Zatem musimy odpowiedzieć na zapotrzebowanie tu i teraz, a także trafnie prognozować przyszłe zapotrzebowanie na rynku pracy i zmiany kompetencyjne, by odpowiednio przygotować uczniów.

Od czterech lat działa system zwiększonego finansowania kształcenia uczniów (o dodatkowe 1250 zł na każdego) w tych zawodach, które obecnie są najbardziej potrzebne na krajowym rynku pracy. Na liście zawodów o szczególnym zapotrzebowaniu, ustalanej przez MEiN, jest ich w sumie 30, w tym aż dziewięć związanych z budownictwem. W ramach polityki krajowej – Zintegrowanej Strategii Umiejętności – projektujemy kluczowe kompetencje, tak by w życiu dorosłym młodzi ludzie mieli pracę i możliwości przekwalifikowania się. Chodzi też o takie ukształtowanie systemu, by samorządom i szkołom opłacało się kształcić w zawodach szczególnie poszukiwanych.

Wiceminister edukacji i nauki uznała za niezwykle ważne bezpośrednie zaangażowanie pracodawców w proces kształcenia w szkole. – Dlatego postanowiliśmy tak wszystko przygotować, od prognozowania po finansowanie, by w efekcie kształcenie powiązać z oczekiwaniami pracodawców. Dlatego od 2019 r. szkoła nie może otworzyć nowego kierunku, jeśli nie ma powiązania z pracodawcą – dodała Machałek.

W czasie debaty zapowiedziała również plan utworzenia w całym kraju 120 branżowych centrów umiejętności, z których 15 będzie poświęconych branży budowlanej. Do współpracy przy ich tworzeniu ministerstwo zaprasza organizacje branżowe, izby gospodarcze, pracodawców oraz uczelnie i szkoły kształcące na potrzeby szeroko rozumianego budownictwa.

eprasa.pl a437b70c46

ETOS I PRESTIŻ BARDZO WAŻNE

– Staramy się zmienić podejście, odbudowujemy prestiż kształcenia zawodowego, etos zawodu w budownictwie. Lata 90. ub.w. to czas zapaści kompetencyjnej, która wynikała z likwidacji wielu miejsc pracy, błędnego podejścia do pracy wykwalifikowanego pracownika – dodała wiceminister Machałek.

Zdaniem prezesa Porr SA Piotra Kledzika długofalowo brak wykwalifikowanych pracowników będzie dla branży jednym z największych problemów, zwłaszcza że nie wiadomo, ilu z tych 52 tys. absolwentów podejmie faktycznie pracę w budownictwie. – Dziś bazujemy na zagranicznych pracownikach, dobrze że mamy system kształcenia zawodowego, ale niestety nie mam o nim dobrej opinii. Brakuje nam majstrów, brygadzistów – mówił. – Jeśli nie odbudujemy etosu zawodu budowlańca, nie przekonamy społeczeństwa, że to ciekawa i nowoczesna branża dająca szansę rozwoju, a do tego dobrze płatna, to problemy nie znikną.

Podobną opinię wyraził wiceprezes zarządu Erbud SA Jacek Leczkowski. Jego zdaniem trzeba skończyć ze stereotypem: „Ucz się, bo będziesz rowy kopał". – Praca w budownictwie bardzo się zmieniła od czasów, gdy była kojarzona Maliniakiem z serialu „Czterdziestolatek". Jest innowacyjna, wykorzystujemy nowoczesne technologie i wynagradzamy godnie ludzi – dodał prezes Leczkowski. – I staramy się promować zawody budowlane nawet wśród dzieci w szkołach podstawowych. Gdyby matematyka i fizyka były nauczane ciekawie, byłoby nam łatwiej przekonać ósmoklasistów do wyboru technikum – podkreślił.

Jego zdaniem uczelnie techniczne powinny zadbać o dodatkowe przygotowanie kadry inżynierskiej do wymogów rynku pracy. – Niestety, obserwujemy słabe przygotowanie językowe, musimy też uzupełniać wiedzę absolwentów w dziedzinie BHP i zarządzania zespołami ludzi – dodał wiceprezes Erbud SA.

Szefowie firm budowlanych zgodnie przyznali w czasie debaty, że są zainteresowani włączeniem się w system kształcenia pracowników zarówno na poziomie szkolnictwa zawodowego, jak i na wyższych uczelniach. – Nam jako branży zależy na tym, by zbudować zaplecze kadrowe, chcemy wspomagać szkoły średnie – technika i zawodowe, bo kadra inżynierów jest. Inną kwestią jest to, by byli właściwie przygotowani i ukierunkowani – mówił szef Porr SA Piotr Kledzik.

Prezes Artur Popko z Budimeksu potwierdził, że branża jest gotowa nadal inwestować czas i pieniądze, by wspierać polskie szkolnictwo, dlatego firmom szczególnie zależy na dialogu i współpracy w tej kwestii z administracją państwową. – Musimy wspólnie śledzić potrzeby rynku, a następnie szybko i konkretnie działać. Wiedząc, że szkoły mają problem z niedoborem kadry możemy włączyć się w proces edukacji, angażując naszych fachowców z firmy, by zachęcali do podjęcia nauki w zawodzie. Możemy także wspierać nauczycieli i wykładowców w ich codziennych obowiązkach, angażując naszych pracowników w praktyczne wykłady dla uczniów i studentów.

Prezes Artur Popko zachęcał także w czasie debaty, by uczelnie działały możliwie elastycznie, a wtedy kształcenie będzie efektywne. – Połączmy biznes z edukacją z korzyścią dla obu stron – dodał.

Branża budowlana – jak przyznał członek zarządu spółki Strabag Wojciech Trojanowski – konkuruje o pracowników z zakładami przemysłowymi. – I nie jest to łatwa sytuacja, nam jest trudniej zorganizować edukację w jednym miejscu – regionie, tak jak np. zakład pracy może w swoim mieście stworzyć jedną sprofilowaną klasę. My – realizując inwestycje w różnych regionach kraju – takiego komfortu nie mamy, bo nie będziemy mogli co roku odbierać kilkudziesięciu absolwentów – dodał.

Dlatego w jego opinii warto zorganizować klasy sprofilowane w technikach czy szkołach zawodowych, które nie będą jednak poświęcone jednemu podmiotowi. – I wspólnie – jako firmy z jednej branży – możemy opracować propozycje programowe dla takich klas – dodał Wojciech Trojanowski.

Wskazał również na problemy kadrowe w szkolnictwie. Za kilka lat może się okazać, że wielu nauczycieli przejdzie na emeryturę, dlatego warto pomyśleć o tym, jak przyciągnąć i przygotować młodych ludzi do nowoczesnego nauczania zawodowego na potrzeby branży budowlanej. – To muszą być specjaliści, najlepiej, gdyby mieli doświadczenie w pracy, a nie tylko teoretyczne przygotowanie ze studiów – dodał. Członek zarządu Strabag zaproponował też w związku z tym uelastycznienie systemu kształcenia i wprowadzenie pracodawców do szkół.

Każda z tych firm od lat wspiera szkolnictwo zawodowe i technika, nawiązując współpracę w dziedzinie szkoleń pedagogów, stypendiów czy pomocy dydaktycznych. A wykwalifikowani pracownicy dzielą się z uczniami swoją wiedzą i doświadczeniami odnośnie do zawodu budowlańca. Współpraca obejmuje także wyższe uczelnie techniczne, firmy organizują spotkania ze studentami, oferują staże i praktyki.

OKIEM EKSPERTÓW

Branża budowlana zatrudnia 10 proc. wszystkich pracowników. Prof. Andrzej Szarata, dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Krakowskiej, podkreślał w trakcie debaty, że należy poprawić wizerunek inżyniera budownictwa. Zaproponował zorganizowanie akcji promocyjnej, by pokazać i rodzicom, i młodzieży, że warto pracować w branży budowlanej, bo zatrudnia wysokiej klasy specjalistów i jest przyszłościowa i innowacyjna. – Na naszej politechnice stawiamy na elastyczność w podejściu do kształcenia, działa system umów między studentem a firmą – mówił prof. Szarata. – Np. student pisze pracę magisterską na temat związany z profilem działalności konkretnej firmy, otrzymuje stypendium, a potem pracę.

Zapewnił, że uczelnia może uruchomić specjalności nawet dla wąskiej, kilkuosobowej grupy studentów, jeśli takie jest zapotrzebowanie na rynku. – I już to robiliśmy – dodał profesor.

eprasa.pl a437b70c46

Politechnika Krakowska otwiera się także na studentów z Ukrainy. Na pierwszy rok przyjęto łącznie 100 osób (70 na kierunek budownictwo i 30 na transport), a chętnych było cztery razy tyle.

Zastępca dyrektora Polskiego Instytutu Ekonomicznego Andrzej Kubisiak wskazał w czasie debaty, że w dłuższej perspektywie sytuacja na polskim rynku, gdy chodzi o pozyskanie pracowników, będzie coraz trudniejsza. – Demografii w perspektywie dwóch dekad nie zmienimy, poza tym doświadczenia innych państw wskazują, że im wyższy poziom dobrobytu społeczeństwa, tym trudniej pozyskać pracowników fizycznych – dodał.

Krótkoterminowo problemy na rynku zatrudniania wynikają z bieżącej sytuacji, choć – jak przyznał ekspert instytutu – wybuch wojny na Ukrainie wbrew początkowym opiniom nie spowodował gwałtownego odpływu pracowników z branży budowlanej.

– Polska wypada gorzej w zestawieniu z zamożniejszymi krajami, gdy chodzi o aktywność zawodową młodych ludzi – mówił Andrzej Kubisiak – W naszym kraju później wchodzą oni na rynek pracy. Wielu maturzystów idzie na studia i mniej ważne dla nich jest to, czy potem znajdą zatrudnienie.

W ocenie eksperta nadal w Polsce jest obserwowany „kult związany z wyższymi studiami", a najpopularniejsze kierunki to pedagogika, prawo i psychologia.

Na rynek pracy wpływa także sytuacja gospodarcza kraju, a obecnie inflacja, która powoduje dużą rotację pracowników. – Dlatego pracodawcy powinni pokazać, że mogą dać zarobić, wtedy zatrzymają pracowników – dodał.

Zdaniem eksperta warto postawić na jawność zarobków, tak jak to swego czasu zrobiły sklepy dyskontowe i w ten sposób przyciągnęły pracowników.

DIALOG I KONKRETNE PROPOZYCJE

Szefowie firm budowlanych zaproponowali w czasie debaty konkretne rozwiązania, które umożliwiłyby w jeszcze większym stopniu zaangażowanie ich w przygotowanie i szkolenie przyszłej kadry. Chodzi o uwzględnienie działań firm na rzecz kształcenia kadr w procedurze przetargowej. – Nam, czyli całej branży, szczególnie zależy na wsparciu szkolnictwa i na dobrze przygotowanych do pracy kadrach, bo bez nich nie zrealizujemy inwestycji – mówił prezes Porr SA. – Ale też oczekujemy, że przyniesie to nam pewne korzyści i zyskamy pewne preferencje zwłaszcza w porównaniu z tymi, którzy takiej działalności na rzecz edukacji nie podejmują – dodał Piotr Kledzik. I powołał się na przykład Norwegii, gdzie przy ocenie kontraktów na realizację inwestycji publicznych firmy zyskują dodatkowe punkty za zatrudnienie stażystów.

W opinii wiceprezesa Jacka Leczkowskiego podobny system można zastosować w Polsce i wprowadzić punkty za edukację do procedury postępowań przetargowych. – Wspierając szkolnictwo, przygotowujemy kadry także dla innych firm – dodał.

Prezes Artur Popko zapewniał, że biznes zaangażuje się we wsparcie branżowych centrów umiejętności. – Co roku przyjmujemy na płatne praktyki z pełnym zakresem świadczeń pracowniczych, takich jak opieka medyczna i szkolenia, 250 osób, które najpierw trzeba zachęcić, potem zorganizować i którym trzeba znaleźć stanowiska pracy, licząc, że choć część z nich zostanie w firmie. Warto także już na początkowym etapie kształcenia kierunkować uczelnie i studentów na te specjalizacje, które są coraz bardziej pożądane, np. w dziedzinie kolejnictwa, energetyki odnawialnej, sieci energetycznych – dodał Artur Popko.

– Wszystko co jako branża zrobimy dla kształcenia młodych ludzi, jest inwestycją w przyszłość, ale powinno być promowane i doceniane przez rząd – stwierdził Wojciech Trojanowski ze spółki Strabag.

Minister Marzena Machałek wyjaśniła, że Ministerstwo Edukacji i Nauki mocno stawia na współpracę z pracodawcami, postrzegając w nich kluczowego partnera szkół i uczelni. Podkreśliła, że gotowe rozwiązania dotyczące promowania takiej współpracy funkcjonują od 2019 r. – Pracodawca ma możliwość przyjęcia ucznia na staż uczniowski nawet na cały cykl kształcenia. Jeżeli zaangażuje się w dobre przygotowanie ucznia do zawodu, zredukuje sobie koszty przyszłego zatrudnienia nowych pracowników. Ponadto środki wypłacone uczniom z tytułu stażu może wliczyć w koszty uzyskania przychodu. Resort edukacji zadbał też o preferencje finansowe dla pracodawców przekazujących darowizny na cele kształcenia zawodowego. Od trzech lat obowiązują przepisy umożliwiające odliczenie od dochodu do 10 proc. w przypadku CIT i do 6 proc. w przypadku PIT wydatków, które firmy przekazują szkołom na te cele.

Oprac. Agnieszka Łakoma

Forum wGospodarce.pl

Debata „Priorytety rynku pracy i szkolnictwa zawodowego w branży budowlanej" została zorganizowana w ramach **III Forum wGospodarce.pl.**

Uczestnicy debaty:

- **Andrzej Adamczyk**, minister infrastruktury
- **Marzena Machałek**, wiceminister edukacji i nauki, pełnomocnik rządu ds. wspierania wychowawczej funkcji szkoły i placówki, edukacji włączającej oraz kształcenia zawodowego
- **Artur Popko**, prezes zarządu Budimex SA
- **Piotr Kledzik**, prezes zarządu Porr SA
- **Wojciech Trojanowski**, członek zarządu Strabag Sp. z o.o.
- **Jacek Leczkowski**, wiceprezes zarządu Erbud SA
- **prof. dr hab. inż. Andrzej Szarata**, dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Krakowskiej
- **Andrzej Kubisiak**, zastępca dyrektora Polskiego Instytutu Ekonomicznego

eprasa.pl a437b70c46

Na tronie w Barcelonie

Stało się. Najlepszy polski piłkarz zagra w jednym z najpopularniejszych klubów świata. Ta pasjonująca piłkarska telenowela trwająca przez wiele tygodni rozpalała kibiców do czerwoności. Ale udało się. Teraz rodzi się frapujące pytanie, czy w stolicy Katalonii będzie tym samym markowym RL9, skutecznym i systematycznym, jak przez lata w Bundeslidze? A może niesiony nową energią wzbije się jeszcze wyżej i sięgnie po wymarzoną Złotą Piłkę?

CEZARY KOWALSKI

Z potoku sprzecznych informacji dopływających z Niemiec, Hiszpanii, Polski, Anglii czy nawet Francji (bo w grze był również Paris Saint-Germain) trudno było wyłowić te prawdziwie. Grali, a tak naprawdę łgali, praktycznie wszyscy. Mylne tropy, zaprzeczenia, oficjalne komunikaty, które najczęściej mijały się z prawdą, płynęły wartkim strumieniem i zalewały internet.

Były próby obrzydzania Bayernowi RL9. Jego agent Pini Zahavi robił wszystko, by wymusić transfer. Media w Niemczech pisały o rzekomej niechęci pozostałych zawodników Bayernu do Polaka, pojawiały się informacje o konfliktach, których nikt wcześniej nie dostrzegał.

Wrażenie zrobiło już po sprawie zestawienie liczby twardych stwierdzeń niemieckich działaczy, w tym dyrektora sportowego Hasana Salihamidžicia czy słynnego Olivera Kahna, o tym, że nie ma mowy, by Bayern sprzedał Polaka, o jego ważnym kontrakcie i pozostaniu w Monachium jeszcze przez rok, do tego ostatniego lakonicznego komunikatu: „Sprzedaliśmy zawodnika. Dziękujemy Robertowi za wieloletnią współpracę".

CZEGO CHCIELI NIEMCY

Przed rozpoczęciem operacji „RL9 w Barcelonie" w miarę pewne były trzy informacje. Robert bardzo chciał tam zagrać, Barca chciała właśnie tego zawodnika, a Bayern nie chciał go sprzedać. Ta ostatnia w chwili obecnej jest podważana.

Coraz bardziej prawdopodobne wydaje się, że Niemcy jednak zamierzali pozbyć się Polaka, ale chcieli uzyskać jak największą kwotę i dlatego właściwie do ostatniej chwili upierali się, że Lewandowski kontrakt musi wypełnić. Fakt, że w trakcie kryzysu za 34-letniego zawodnika byli w stanie uzyskać aż 50 mln euro, a mówi się o tajnych zapisach, zgodnie z którymi ta kwota może wynieść nawet 60 mln, to biznesowy majstersztyk. Do tego doliczmy dodatkowe 20 mln za sezon, które wpływały na konto reprezentanta Polski. To prawda, że trudno będzie znaleźć zawodnika, który strzelał nawet 50 goli w sezonie, a to też przecież można przeliczyć na pieniądze. Pytanie tylko, czy w futbolu można coś zagwarantować na 100 proc.? Robert młodszy nie będzie, jego motywacja, by harować jak maszyna przez kolejny sezon w Bayernie, też mogłaby przecież nieco przygasnąć.

Bayern już wcześniej zabezpieczył się, ściągając świetnego Mané z Liverpoolu, pewnie bez Roberta większe pole do popisu będzie miał dawny król strzelców mundialu – Thomas Müller. Wbrew pozorom Niemcy wcale tak mocno nie ucierpieli, poradzą sobie.

WIELKIE PIENIĄDZE

Kluczem do transferu był Javier Tebas, prezes hiszpańskiej La Liga. W pewnym momencie oświadczył on, że jeśli tzw. dźwignie ekonomiczne Barcelony zostaną aktywowane, będzie możliwe podpisanie przez klub z Katalonii kontraktów z Lewandowskim, „i jeszcze kilkoma innymi". To była nagła zmiana narracji najbardziej wpływowego człowieka w hiszpańskiej piłce. Do niedawna to właśnie on blokował plany Barcy, przypominając, że wewnętrzne regulacje organizacji nie pozwalają klubowi na złamanie ekonomicznego fair play.

Bo problemem Barcelony był nie tyle dostęp do pieniędzy, ile właśnie spełnienie wymogów La Liga. Ogromne zadłużenie spowodowało, że klub zgodnie z regulacjami może wydać tylko jedną trzecią tego, co zarobi. Wypowiedź Tebasa można było potraktować jako reakcję na wcześniejsze słowa prezydenta Barcelony Joana Laporty, który w płomiennym przemówieniu przestrzegał przed działaniem ludzi w organach regulacyjnych na niekorzyść całej hiszpańskiej piłki, która przez osłabianie takiej marki jak Barcelona staje się mniej konkurencyjna na globalnym rynku.

„Chce się nas obsesyjnie kontrolować, stawia nam się wiele przeszkód, nie bierze się pod uwagę naszej historii, sposobu rozumowania społeczeństwa, sportu

Fot. Marco Bello/AFP/East News

eprasa.pl a437b70c46

i kraju" – grzmiał niczym wytrawny polityk szef Barcy i nie omieszkał przy okazji zaznaczyć, jakie straszne dziedzictwo ekonomiczne zastał w „Dumie Katalonii" po przejęciu sterów od Josepha Marii Bartomeu.

Po tych słowach Tebas ewidentnie zmiękł i cała operacja mogła ruszyć z kopyta. Przypomnijmy: słynne już dźwignie ekonomiczne Barcy to sprzedaż 49 proc. Barça Licensing & Merchandise, czyli spółki zajmującej się prowadzeniem sklepów, sprzedażą gadżetów, koszulek oraz udzielaniem licencji.

Robert Lewandowski z prezydentem Barcelony Joanem Laportą

Wbrew pozorom spółka z ogromnym potencjałem funkcjonowała słabo. Nowy inwestor miałby zapłacić od razu za udziały, a później dzielić się z klubem pieniędzmi, jeśli postawi tę działalność na nogi. Mówi się, że Laporta ma oferty sięgające nawet 300 mln euro, choć madrycki dziennik „El Mundo" podważa tę kwotę, twierdząc, że jest wzięta z sufitu.

Druga dźwignia to odstąpienie części wpływów z tytułu praw telewizyjnych. Chodzi o 25 proc. na 25 lat, ale płatne przez potencjalnego inwestora jednorazowo. W tym przypadku również chodzi o min. 300 mln euro. W tej chwili klub z tego tytułu otrzymuje od La Ligi 165 mln za sezon, zatem kwota ta zmniejszyłaby się o blisko 41 mln. Laporta podkreśla jednak, że planowany ubytek już jest zrekompensowany nową umową ze Spotify.

Walne Zgromadzenie Barcy zatwierdziło plan, oczekiwano tylko na reakcję La Ligi. Zielone światło zapaliło się i wypadało wypatrywać jedynie deklarowanego pojawienia się 600 mln euro, co miałoby pozwolić także na ruchy transferowe.

Choć na razie aż takiej kwoty nie uzyskano, pojawiły się jedynie gwarancje, ale Barca jako podmiot biznesowy stała się po prostu nieco bardziej wiarygodna i transfery ruszyły. Już zakontraktowano znakomitego Raphinhę z Leeds, Christensena z Chelsea, Kessié z Milanu, a po Lewandowskim w kolejce czeka Azpilicueta (Chelsea).

SPEŁNIONE MARZENIE

Sam Robert zawsze marzył o grze w Hiszpanii (najlepiej w Realu, na co miał nawet szansę). Zmianą klimatu jest wyjątkowo podekscytowany. Chyba nie mniej niż my wszyscy. Lewy w Barcelonie! Nie czarujmy się, to działa na wyobraźnię. Polak zarobi tam na 100 proc. 9 mln euro netto za każdy z trzech sezonów, a być może 3 mln więcej w razie sukcesów. Co daje kwotę mniej więcej taką, jaką uzyskiwał do ręki w Bayernie (Niemcy od Hiszpanii różnią się skalą podatkową, w Hiszpanii płaci się więcej).

W ujęciu czysto biznesowym właśnie długość kontraktu odgrywała tu ważną rolę, ponieważ Bayern chciał przedłużyć umowę z Robertem tylko o rok. Wydaje się jednak, że decydowała determinacja samego zawodnika. To nie było tak jak przed laty z Realem: chciałbym, ale może nie teraz, trochę się boję... W tym przypadku Lewandowski i jego agent poszli bardzo ostro. Można powiedzieć zgodnie z transferowym podręcznikiem. Była presja, nieposłuszeństwo, nawet delikatna arogancja czy też niewystępujące wcześniej zabieranie głosu na temat sytuacji klubowej podczas zgrupowania reprezentacji.

WIELKIE OCZEKIWANIA

A skoro RL9 grał tak wysoko, to pewnie jest też przekonany do projektu sportowego Barcelony i wierzy, że będzie dla niej tak ważną częścią, jaką był w Bayernie czy wcześniej w Borussii Dortmund.

I tu pojawia się właśnie znak zapytania. Laporta w swoim szaleństwie zakupowym nie ma umiaru, a wiadomo, czym się kończy wrzucenie zbyt wielu grzybów w barszcz. Ale drużyna to nie zupa. Może ktoś opanuje ten początkowy chaos. Trener, o którym tak naprawdę niewiele wiadomo? Owszem, Xavi Hernández to jeden z symboli Barcelony, ale jako piłkarz. W nowej roli przegrał z Eintrachtem Frankfurt w ćwierćfinale Ligi Europy, a La Ligę zakończył za plecami Realu. Wcześniej prowadził katarski Al Sadd. Czyli doświadczenie ma więcej niż mizerne.

Sądząc po szumie wywołanym przybyciem Lewandowskiego, publika (nie piszę „miejscowa", bo Barcelona to marka globalna) oczekuje, że wejdzie on w buty idola, którego klub musiał się pozbyć przed rokiem, bo nie był mu w stanie płacić 100 mln euro za sezon. A przecież wiadomo, że Lewy Messim nie jest i nigdy nie będzie. Oczekiwania będą zatem ogromne, a Polak mimo zaprawienia w bojach i wielkiej już rutynie będzie mierzyć się z zupełnie inną rzeczywistością. Najmniejsza z nich to nieznajomość języka. W Niemczech wszystko było krojone pod niego, zapięte na ostatni guzik. Bayern to był przez lata gotowiec. Barcelona jest w trakcie turbulencji, dopiero próbuje stanąć na nogi.

Wiele rzeczy w niej jeszcze nie działa. Xavi nie poleciał z drużyną na zgrupowanie, bo miał nieważny paszport, sklep klubowy naklejający nazwiska na koszulki wstrzymał wysyłkę dla tych, którzy wybrali nazwisko Lewandowskiego, ponieważ zabrakło... literki „w", a oficjalna prezentacja nowego napastnika, który zdaniem klubowego portalu jest... Niemcem, na plaży w Miami została uznana za największego gniota w historii tego typu akcji.

Oby to były tylko niewiele znaczące drobiazgi, w jakimś sensie wpisujące się w hiszpańską specyfikę, a mañana, czyli jutro, nad Lewandowskim i nową Barcą zaświeci katalońskie słońce.

Autor jest komentatorem Polsat Sport

eprasa.pl a437b70c46

PAWEŁ PŁACZEK*

Nie tylko powszedniego

„Piekę, odkąd tylko pamiętam. Czasem na słono, czasem na słodko" – pisze Paweł Płaczek we wstępie do książki „Domowa piekarnia" (wyd. Purple Book). „Swój pierwszy chleb przygotowałem ponad 15 lat temu, wspomagając się – dzisiaj aż wstyd przyznać! – maszyną do wypieków. Był dobry, ale daleki od tego, jaki sobie wymarzyłem. Skórka nie chrupała w zębach, środek prezentował się (i co gorsza – smakował!) jak ciasto drożdżowe, a kształt z metalowego koszyka niewiele miał wspólnego z bochenkiem. Ostatecznie maszyna poszła w kąt i zabrałem się do tradycyjnego wypieku".

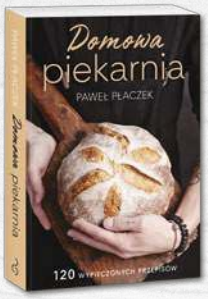

Kolejne próby potwierdziły, że najlepsze pieczywo udaje się w garnku żeliwnym lub glinianym rzymskim – dopiero wtedy ma skórkę niczym z pieca chlebowego, pięknie pękającą po nacięciu, a środek jest sprężysty i aromatyczny.

Czas lockdownu minął autorowi na nauce nowych metod, pracy z zakwasem, różnymi rodzajami mąki oraz wyrabianiu i pieczeniu. Efekt? Znajomi nie mogą się nachwalić jego chleba, a czytelnicy otrzymali książkę pełną przydatnych informacji, a także 120 przepisów na różne wypieki – od tradycyjnych pszennych bochenków, przez pieczywo z najszlachetniejszej i zdrowej płaskurki, aż po chlebki cebulowe czy serowe. Obok angielskich scones i włoskiej focaccii pojawiły się w książce swojskie precle i drożdżówki, walcząc o podbój podniebienia z muffinami czy pączkami. Słowem, dla każdego coś dobrego. Ale i tak najważniejszy jest tu chleb.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Dziennikarz, bloger, autor książki „Domowa piekarnia"*

Fot. Naika Photography

Chleb żytni mieszany

Zaczyn: 30 g aktywnego zakwasu (dokarmionego min. 12 godz. wcześniej), 40 g mąki pszennej chlebowej typ 750, 40 ml letniej wody.

Ciasto właściwe: 200 g mąki pszennej chlebowej typ 750, 50 g mąki pszennej chlebowej typ 1050, 100 g mąki żytniej typ 720, 50 g mąki żytniej pełnoziarnistej typ 2000, 300 ml letniej wody, 8 g soli.

Zaczyn: składniki mieszamy, przykrywamy folią i odstawiamy w ciepłe miejsce na min. 6 godz.

Ciasto właściwe: po 6 godz. dodajemy dwa rodzaje mąki, wlewamy wodę i miksujemy całość przez 3–5 min. Najlepiej użyć miksera planetarnego. • Tak wymieszane ciasto przykrywamy i odstawiamy na 60 min. Następnie dodajemy sól i ponownie miksujemy całość przez 3–5 min. Odstawiamy na kolejne 30 min. • Po tym czasie miksujemy ciasto cztery razy co 30 min. Po ostatnim użyciu miksera i 30 min odpoczynku przekładamy ciasto na podsypany mąką blat i rozciągamy na kwadrat, chwytamy je od dołu od naszej strony, składamy do środka, dociskając palcami wzdłuż linii złączenia. Potem lewą i prawą stronę składamy do środka. Na koniec chwytamy ostatnią krawędź ciasta od góry, zawijamy ją i powstałą masę formujemy w kulę. Pozostawiamy na blacie na mniej więcej 20 min. • Później rozciągamy ciasto – tak samo jak wcześniej, tyle że zawijamy i rolujemy zdecydowanie mocniej. • Tak przygotowane przekładamy do koszyka posypanego sporą ilością mąki bezglutenowej, sklejeniem do góry i dodatkowo sczepiamy brzegi ciasta, tworząc w środku coś w rodzaju szwów. • Przykrywamy całość i wstawiamy do lodówki na 12–14 godz. lub odkładamy w ciepłe miejsce na 2 godz. • Po czasie odpowiednim do wybranej metody rozgrzewamy piekarnik wraz z garnkiem żeliwnym, rzymskim lub naczyniem żaroodpornym do 250 st. C. Ostrożnie wyciągamy garnek z piekarnika, przekładamy do niego ciasto, zdecydowanym ruchem nacinamy cały bochenek, przykrywamy przykrywką i wstawiamy na 20 min do piekarnika. Następnie ściągamy przykrywkę, zmniejszamy temperaturę do 210 st. C i dopiekamy chleb przez kolejne 20–25 min. Po upieczeniu wyjmujemy go z garnka i studzimy na kratce.

eprasa.pl a437b70c46

SŁODKO-SŁONY

Na upały

ANNA MONICKA

Kiedy żar leje się z nieba, ostatnią rzeczą, którą chce mi się robić, jest gotowanie. Na szczęście apetyt też niespecjalnie mi dopisuje, zupełnie jakby ciało wiedziało, że nie powinno przesadzać i marnować na trawienie energii potrzebnej do chłodzenia.

Są jednak dania, które robią się same. Oczywiście nie kotlet z ziemniakami i kapustą podlany zupą, ale zaczerpnięty z kuchni orientalnej ryż, który przygotowuje się na patelni. Nauczyłam się robić tę fenomenalną potrawę, gdy przez kilka miesięcy mieszkałam w Izraelu. Było to wiele lat temu, w czasach gdy trudno było u nas dostać porządny ryż jaśminowy czy basmati, a niewiele osób odróżniało je od arborio. Nie mówiąc o czarnym, żółtym czy czerwonym, bo wszędzie był po prostu biały. Sukcesem było dopadnięcie w sklepach parboiled, podobnie jak ugotowanie tego, który jest dostępny, na sypko. Cudowało się z wrzucaniem go do garnka na wrzątek, przelewaniem na sicie, zakopywaniem garnka pod poduszką.

Kiedy pierwszy raz zrobiłam ryż po arabsku, rodzina nie mogła wyjść z podziwu, że każde ziarenko jest osobno, dobrze ugotowane, ale nie za twarde, dokładnie takie, jak być powinno.

Sekret tkwi w tym, że tego ryżu się tak naprawdę nie gotuje. Przepłukany (uwielbiam jaśminowy, bo sam pięknie pachnie) trzeba wrzucić na patelnię, podlać oliwą i najpierw podsmażyć, delikatnie, żeby się nie przypalił. Potem, gdy wszystkie ziarenka są otulone tłuszczem, zalewa się go bulionem w proporcji 1:2. Może być mięsny lub warzywny, latem najlepiej ten drugi, doprawiony chili, curry, cynamonem, solą – co kto lubi. Od tego momentu ryżu już się nie miesza, ziarna muszą się same ułożyć, tak jak w tadżin–marokańskim garnku do duszenia potraw. Nie mam go, więc musi wystarczyć porządna, wysoka patelnia z grubym dnem. Przykrywamy i dusimy na wolnym ogniu, zostawiając garnek sam sobie. Pod koniec możemy dodać groszek zielony, kukurydzę, kolorowe pomidorki koktajlowe, kawałki łososia czy indyka z grilla. Oczywiście zieleninę – najlepiej chrupkie sałaty (rzymską, radicchio) z sokiem cytrynowym albo jogurtem doprawionym posiekaną pietruszką, koprem, oliwą i czosnkiem. Popijamy wodą z miętą, bo to ziółko doskonale robi na upały, a przy okazji pomaga strawić obiad.

WILCZYM OKIEM

Ślimak na talerzu

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Czy jednym z pomysłów na wyżywienie ludzkości, oprócz niezawodnych zbóż oczywiście, mogą być mięczaki? To rozwiązanie zdaje się nasuwać sama przyroda. Mięczaki to bardzo urozmaicony typ zwierząt, liczbą gatunków ustępujący tylko stawonogom. W dodatku populacje niektórych z nich osiągają wielką liczebność, tworząc jedną z głównych części biomasy zwierzęcej.

Niemal wszystkie gromady mięczaków to zwierzęta wodne, przeważnie morskie, i to one są najczęściej spożywane. Tylko jedna z gromad – brzuchonogi *Gastropoda* zamieszkuje lądy. Potoczna nazwa tej grupy to ślimaki.

O hodowlach lądowych ślimaków prowadzonych przez Rzymian pisał już Pliniusz Starszy. Ze znalezisk archeologicznych wiemy, że ślimaki ludzie spożywali już znacznie wcześniej.

Kiedy mówimy o ślimakach i kuchni, przede wszystkim na myśl przychodzi nam ślimak winniczek *Helix pomatia* i Francja. Krajem, w którym ślimaki – przynajmniej w niektórych regionach – są nawet popularniejsze niż we Francji, jest Hiszpania. I to nie winniczek, który w Hiszpanii wprawdzie występuje, lecz dla którego Półwysep Iberyjski jest trochę za suchy.

Ślimaki to po hiszpańsku *caracoles*. Podaje się je pieczone lub gotowane, z dodatkiem różnych sosów i ziół (chyba po to, żeby dało się je zjeść). Do spożywczych *caracoles* zalicza się kilka gatunków należących do ślimaków lądowych, skorupkowych, płucodysznych. Jednym z najpopularniejszych jest należący do tego samego rodzaju co winniczek, nieco od niego mniejszy ślimak szary *Helix aspersa*. Śródziemnomorski ślimak *Otala punctata* jest także jadany w Stanach Zjednoczonych. Jako uciekinier z hodowli tworzy tam zdziczałe populacje i należy do groźnych gatunków inwazyjnych. Do grupy *caracoles* należy także afrykański ślimak *Lissachatina fulica*, jeden z największych lądowych ślimaków świata. Podobnie jak poprzedni gatunek wraz z rozprzestrzenianiem się hodowli stał się zawleczonym szkodnikiem w ciepłych rejonach.

Jadany i endemiczny dla Półwyspu Iberyjskiego jest też ślimak *Iberus gualtieranus* o charakterystycznie spłaszczonej muszli z ostrym kantem na jej krawędzi.

Fot. Gualtieranus/Wikipedia, Shutterstock

eprasa.pl a437b70c46

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Jaka jest Rosja?

Rosyjski pisarz i historyk Nikołaj Karamzin, żyjący na przełomie XVIII i XIX w., pisał, że Moskwa jest dziełem chanów. Carem był chan tatarski, a nie cesarz bizantyński. Chanowi trzeba było płacić jarłyk, czyli haracz, aż do końca XV w. Zadziwia niezmienność formy i treści państwa moskiewskiego, a potem rosyjskiego. Źródłem siły jest wojsko, a zamożności – naturalne surowce i łupy wojenne. Niczym nieograniczoną władzę sprawuje głowa państwa, dawniej car, dziś prezydent Władimir Putin. Społeczeństwo jest pozbawione praw obywatelskich i szans na samoorganizację, gdyż organizować życie publiczne może tylko państwo. Zresztą takie jest oczekiwanie mieszkańców Rosji, stąd znaczące, bo aż 70-proc. poparcie dla wojny z Ukrainą. Putin przestawia teraz gospodarkę na okres wojenny. Władza będzie decydować, kiedy, czego i ile mają produkować firmy oraz ile czasu będzie trwał dzień pracy. Równocześnie zaostrzono kary za szeptaną propagandę, współpracę z zagranicą itd.

Szczególnie jaskrawą cechą rosyjskiego nihilizmu i wciąż obecnych wpływów turańskich jest zamiłowanie do przemocy, niszczenia i porywania ludzi, a szczególnie dzieci. Źródła rosyjskie podają, że zatrzymano i deportowano od 900 tys. do 1,6 mln obywateli Ukrainy, w tym 260 tys. dzieci. Rzeczniczka praw człowieka Ukrainy Ludmyła Denisowa podała, że agresor wywiózł przymusowo na terytorium Rosji 1 377 925 obywateli Ukrainy, w tym 232 480 dzieci. Liczby te dowodzą, jak trudno jest dziś ustalić prawdziwe dane, a szczególnie liczbę deportowanej ludności.

Osobną zbrodnią Rosji jest stosowanie tzw. filtracji, czyli systemu przesłuchań i śledztw, mających na celu oddzielenie ludności nieprzychylnej agresorowi od tej, która da się przystosować do oczekiwań nowej władzy. Obozy i areszty filtracyjne są organizowane według wzorów NKWD z okresu II wojny światowej. Wówczas sowiecka agentura miała już wcześniej przygotowane listy osób stanowiących zagrożenie dla okupanta. Tę samą metodę stosowało w Polsce niemieckie gestapo. Niestety, Ukraina zmaga się nie tylko z okupantem, ale też z bardzo silną prorosyjską piątą kolumną, która przygotowuje wstępną filtrację.

Wydarzenia na Ukrainie przypominają nam deportacje Polaków ze wschodnich części naszego kraju w latach 1940–1941. 82 lata temu podczas czterech fal deportacji wywieziono siłą w głąb Syberii (dane IPN) ponad 800 tys. Polaków, głównie kobiet i dzieci. Co charakterystyczne, według danych NKWD deportacji poddano 320 tys. Polaków. Można się tylko domyślać, że ta różnica to osoby, o których nie wspominały sowieckie raporty: zmarłe podczas trwających tygodniami transportów bydlęcymi wagonami i ciężarówkami czy pieszych marszów oraz wskutek katorżniczej pracy w łagrach i kołchozach. Ci, którzy ocaleli, musieli zmagać się z presją przyjmowania sowieckiego obywatelstwa. Dodajmy dla przypomnienia, że 115 tys. Polaków, w tym tysiącom dzieci, udało się wydostać z Rosji wraz z armią gen. Władysława Andersa. Dzieci trafiły potem do Indii, Nowej Zelandii, Australii i Afryki, a po wojnie na Zachód, gdyż nie chciały wracać do Polski, której wschodnie tereny zajął Związek Sowiecki. Nawet po zawarciu układu Sikorski–Majski utrudniano Polakom wydostanie się z Rosji, a ci, którzy przyjęli rosyjskie paszporty, zostali na stałe na nieludzkiej ziemi. A kiedy doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między polskim rządem a ZSRS, Rosjanie wstrzymywali uzgodnione wcześniej transporty dzieci, by za wszelką cenę, z zemsty, zatrzymać je u siebie. Zabierano im siłą dokumenty, wciskając sowieckie paszporty. Nikogo nie obchodziło to, że mają do czynienia z polskimi obywatelami.

Ostatni dekret Putina potwierdza ten sam stosunek do Ukraińców, których Rosjanie nie uważają za obywateli innego państwa. Dekret wprowadza uproszczony tryb otrzymania rosyjskiego obywatelstwa przez ukraińskie dzieci, które straciły rodziców w Donieckiej i Ługańskiej Republice Ludowej. Szef resortu Ukrainy słusznie nazwał to „zalegalizowaniem porywania dzieci z terytorium Ukrainy”. Polskie dzieci w Rosji miały być zrusyfikowane. Podobny los czeka małych Ukraińców. Rosja świadomie łamie IV konwencję genewską o ochronie ludności cywilnej, która zakazuje przewozu czy deportacji ludności w warunkach wojny. Znane są też przypadki porywania dzieci z ukraińskich domów dziecka i oddawania ich do adopcji w Rosji. Zdaniem sekretarza stanu USA Antony'ego Blinkena, to oczywista zbrodnia wojenna.

Rosja kontynuuje wzorem dawnych Tatarów jasyr. Schwytany w jasyr jeniec to potencjalne źródło dodatkowego zarobku. Dzieci bogatszych czy wpływowych Ukraińców wzięte do niewoli mają szansę być wykupione. Pieniądze są rozdzielane według uznania wojskowych dowódców. Równocześnie (dane z 2018 r.) w wielu etnicznych rosyjskich regionach, nie muzułmańskich czy tatarskich, żyje w nędzy prawie 500 tys. porzuconych przez Rosjan własnych dzieci. Taka jest Rosja!

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Patologia polityczna

Aleksander Nalaskowski

Może na poważnie należałoby rozważyć wprowadzenie do nauk o polityce nowego pojęcia – pojęcia szaleństwa. Bez bowiem niego trudno opisać, a tym bardziej zrozumieć to, co się wokół nas dzieje. Mamy więc coraz częściej do czynienia z patologią polityczną w najczystszej postaci. Czyli stanem, dla którego jedynym wyjaśnieniem wydaje się kategoria szaleństwa jako odejścia od zmysłów, oddania się w całkowitą niewolę emocjom z nienawiścią na czele. Warto zauważyć, że szaleństwo wiąże się z rezygnacją z politpoprawności i bez ceregieli wali obuchem między oczy.

Takim szaleństwem były słynne marsze błyskawic, transferujące do życia publicznego osiem gwiazdek. To był szaleńczy amok, w którym już nikt nie wiedział, o co naprawdę chodzi, kogo należy nienawidzić, a zatem na wszelki wypadek nienawidzono wszystkich. Osiem gwiazdek doczekało się sakralizacji i akceptacji – jako wyzwalające – niektórych siwych głów. Marsze i protesty wypaliły znaczną część społecznej energii, której potem nam brakowało. Ujawniły, że hasła o wychowaniu młodzieży, o wartościach pedagogicznych i etosie szkoły są tylko hasłami kompletnie odklejonymi od praktyk codzienności. Zobaczyliśmy sporą część młodego pokolenia w pełnej krasie. A przy okazji stwierdziliśmy, że obecni rówieśnicy Alka, Rudego, Zośki czy Anody nie mają z nimi zupełnie nic wspólnego, że tak naprawdę zgubiliśmy sporą część kapitału młodości. To prawdziwe szaleństwo.

Szaleństwem wyrosłym na gruncie patologii politycznej są nasi donosiciele europejscy, dla których określenie „zdrajcy" byłoby wyłącznie kolokwialnym eufemizmem. Tak złajdaczyć się może tylko człowiek całkowicie szalony, osobnik, w którego DNA trwałym elementem jest nienawiść.

Oglądałem Tuska w Radomiu oraz w innych miastach i też przychodziło mi do głowy tylko szaleństwo. Gdyby nie było PiS, to ten sprany polityk mógłby być niemową. To właśnie szaleństwo i pozbawiona granic nienawiść upodabniają go do nabuzowanego byka wypuszczonego na arenę, zwierzęcia, które koniecznie musi kogoś roznieść na rogach. I nieważne, czy będzie to matador, czy widz, ważne, by go dostać na rogi. Wyrosły na gruncie absolutnej patologii politycznej („Panowie, policzmy głosy"), Tusk brak programu politycznego uczynił programem. Już nie ukrywa, że w wyborach nie pójdzie po zwycięstwo i większość parlamentarną, ale po zemstę. Oznajmia to wprost.

W szaleństwo popadł także jeden z jego paziów, Tomasz Siemoniak, który zaproponował powołanie nowego organu konstytucyjnego o nazwie „kilku silnych ludzi", którzy mają wyprowadzić najpierw Adama Glapińskiego, a zaraz potem Julię Przyłębską. Jeśli ktoś jeszcze nie zauważył, to informuję, że mamy do czynienia z planami tworzenia bojówek partyjnych. To nic innego jak powielanie metod NSDAP czy opryczniny. Są tak oszalali, że to zrobią. Zadekretowanie bezprawia jako elementu programu politycznego nie zwraca uwagi Unii Europejskiej, która jak w amoku i coraz skuteczniej, a przy tym bezczelniej pogrąża Polskę za „niepraworządność". Szanowni państwo, z tego szamba, z tych wszystkich Timmermansów i innych eurofaszystów trzeba się jak najszybciej wypisać i pokazać im gest Kozakiewicza. A Jourovej, von der Leyen i wspomnianemu Fransowi zakazać przyjazdu do Polski, nawet na zwiedzanie Wawelu. Trzeba umieć powiedzieć: „Dość!". Nawet jeśli to niefotogeniczne. Inaczej nigdy nie dadzą nam spokoju. Na ich szaleństwo trzeba odpowiedzieć własnym, ale takim, w którym jest metoda. Dzisiaj Bruksela jest dla nas daleko niebezpieczniejsza niż Moskwa. Ale łączy je fakt, że ani z jednymi, ani z drugimi nie można się układać. Jednych i drugich trzeba trzymać na odległość grubego kija, bo z szaleńcami się nie pertraktuje, przed szaleńcami trzeba się bronić.

Na ich szaleństwo trzeba odpowiedzieć własnym, ale takim, w którym jest metoda

Zarówno pod zwierzchnictwem Rosji, jak i pod rządami UE żaden kraj nie stał się normalniejszy, bezpieczniejszy czy mądrzejszy. Anglia, chcąc ocalić własną tożsamość, zwiała z eurokołchozu, my wyrwaliśmy się z łagru demoludów i powinniśmy być jak oficerowie, którzy mają obowiązek uciekać z oflagów. Strzeżmy się zbiorowej świadomości i eksportu swoich praw gdziekolwiek na zewnątrz, bo to politycznie patologiczne pomysły. A gdy już wygonimy tych, którzy za nasze pieniądze chcą nas zagłodzić albo wysyłać swoich krawców do krojenia tóg sędziowskich, to wtedy się zastanowimy, co zrobić z rozmaitymi Grodzkimi, Śmiszkami, Gdulami, Biedroniami, Bonimi czy Halickimi. Nasamprzód pełna suwerenność, a dopiero potem sprzątanie obejścia. Odwrotnie się nie da.

eprasa.pl a437b70c46

JAN POSPIESZALSKI

Geotermalny sabotaż

Mam pytanie do premiera Morawieckiego: kogo należy zdymisjonować za blokowanie geotermii?

Gdy piszę ten tekst, trwają ciągle spekulacje wokół dymisji Piotra Naimskiego, pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. Przypomnę więc wypowiedzi zdymisjonowanego ministra z 20 lipca, jeszcze sprzed tej decyzji. W wywiadzie dla radiowej Trójki mówił o tym, że ukończenie Baltic Pipe uwalnia nas od rosyjskiego szantażu, co oznacza (zachowując terminologię wojenną) przełamanie wrogiego okrążenia. Wobec oczywistej oczywistości, że surowce energetyczne są narzędziem prowadzenia wojny, Naimski jako autor sukcesu jest generałem, który przeprowadził udaną batalię. Tym bardziej dymisja jest niezrozumiała.

W sytuacji gdy politycy oswajają mieszkańców z perspektywą niedoborów energii podczas zimy, gdy media mnożą prognozy zimnych kaloryferów, gdy już mniej śmieszą dowcipy o zbieraniu chrustu, szczególnej wymowy nabiera raport NIK o wykorzystaniu wód geotermalnych dla celów ciepłowniczych. Jego konkluzja powinna spowodować całą lawinę dymisji. Polska, mimo że ma ogromne i dobrze rozpoznane złoża o wystarczająco wysokiej temperaturze, nie korzysta z tego naturalnego dobra. W sytuacji używania przez Komisję Europejską wobec Polski „środków przymusu klimatycznego" najczystsza i tania energia leży odłogiem. Z raportu NIK dowiadujemy się, że od objęcia władzy przez Zjednoczoną Prawicę nie zrealizowano żadnej nowej inwestycji. Oddawane obecnie projekty to realizacje rozpoczęte jeszcze przed 2015 r. Choć zasoby eksploatacyjne wód geotermalnych są tak obfite, że mogą pokryć połowę rocznej produkcji koncesjonowanych wytwórców ciepła w Polsce, udział geotermii w pozyskiwaniu OZE wynosi 0,3 proc.

Od początku obecności na antenie TVP redakcja programu „Warto rozmawiać" co jakiś czas upominała się o geotermię – dziś bez schadenfreude mogę powiedzieć, że byliśmy nielicznym głosem w debacie publicznej. Mimo wojny i szaleństwa klimatycznego realizacja ciepłowni geotermalnych odbywa się na szczeblu samorządów. Wprawdzie budżet przyznaje dotacje, ale to wygląda tak, jakby Pyrzyce czy Poddębice miały samodzielnie szukać złóż gazu czy wykopać sobie powiatową kopalnię węgla na potrzeby lokalnej ciepłowni.

Skoro, jak twierdzi minister Naimski, powodem jego dymisji był fakt, że nie nadaje „się do współpracy i wszystko blokuje" – mam pytanie do premiera Morawieckiego: kogo należy zdymisjonować za blokowanie geotermii? Bo to, że temat jest blokowany, widać gołym okiem. Historia najsłynniejszej i najdłużej realizowanej polskiej inwestycji geotermalnej w Toruniu dostarcza wielu tropów, takich jak zablokowanie dotacji (po utworzeniu rządu przez PO-PSL) czy wadliwe wykonanie odwiertów (realizowanych przez firmę należącą do spółki Skarbu Państwa podległej temu rządowi). Gdy wreszcie ściągnięto z zagranicy specjalistów i udało się naprawić spartaczone odwierty (odkryto w nich m.in. rękawice, puszki i inne śmieci), właściciel ciepłowni zaopatrującej miasto, EDF Toruń SA (większościowym akcjonariuszem jest francuski skarb państwa), nie był zainteresowany odbiorem geotermalnego ciepła. Jednocześnie spółka EDF Polska od 2010 r. otrzymywała na modernizację sieci 17 mln zł dotacji z NFOŚiGW, a w czerwcu 2015 r. podpisała z Polskimi Inwestycjami Rozwojowymi umowę na budowę elektrociepłowni gazowej za 550 mln zł (275 mln pochodziło ze środków BGK).

Szczegółów wskazujących na blokowanie geotermii w Toruniu jest więcej. Na przykład elementem rozgrywki była kwestia przyłącza. Gdy w końcu okazało się, że moc ciepłowni geotermalnej jest wystarczająca, by włączyć ją do systemu miejskiego, EDF wskazało punkt przyłączenia w odległości 13 km. Dopiero po sprzedaży przez Francuzów spółki, gdy nowym właścicielem jest dziś PGE, znalazło się bliskie przyłącze i Geotermia Toruń podpisała umowę z PGE na sprzedaż ciepła, które będzie zasilać sieć w zachodniej części miasta, stanowiąc 8 proc. zapotrzebowania Torunia.

Obok histerycznych poszukiwań na świecie dostawców brakującego węgla i węglowodorów może uda się również przeprowadzić u nas, przez polskie służby, poszukiwanie przyczyn i sprawców geotermalnego sabotażu w Polsce.

17/0722/F

eprasa.pl a437b70c46

Strząsamy szarańczę

Jerzy Jachowicz

Do naszej redakcji trafiła kopia listu zaadresowanego do kierownictwa Koalicji Obywatelskiej. Z niewiadomych powodów kopię przesłał nam anonimowy członek partii. Ponieważ autor listu założył jego publikację w biuletynie partyjnym, pozwalamy sobie podać go do wiadomości publicznej.

„Drogi Rafale,

zamiast tradycyjnych pozdrowień i drobnych plotek chcę przekazać Ci słowa osobistego żalu, że zamiast walczyć z niebezpiecznymi pająkami i australijską szarańczą, miałbyś teraz u nas prawdziwą frajdę. Na dobre rozpoczęło się strząsanie pisowskiej szarańczy.

Kilka dni temu nasi koledzy przeprowadzili próbny atak na pisowców związanych z telewizją publiczną z pl. Powstańców Warszawy. W ich mediach szumu było co nie miara, bo zaczepka była udana. Chłopcy wprawdzie zostali szybko wykryci, ale wiesz dobrze, że w sądzie żadna poważna krzywda ich nie spotka. A swoją zasługę mają. Dali dobry sygnał do startu w kampanii wyborczej.

Pamiętasz, kiedy wyjeżdżałeś dwa lata temu, nie tylko my obydwaj, ale całe nasze podwarszawskie koło partyjne było ospałe i bez wiary. Nie wierzyliśmy, że uda nam się wrócić do dawnej aktywności. Centrala była pogrążona w marazmie. I nam udzielały się fatalne nastroje. Latem ub.r. – Ty od kilku miesięcy siedziałeś już w Australii – na apel Rafała Trzaskowskiego zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem o likwidację TVP Info. Ostatecznie wszystko się rozmyło. Zrezygnowano z akcji, a nasz wysiłek poszedł na marne.

Wszystko zmieniło się od powrotu Donalda Tuska do partii. I przejęcia w niej przywództwa. Wlał w nasze umysły nadzieje na zwycięstwo. Może i ja wrócę na swoje stanowisko. Pod jednym wszakże warunkiem. Wszyscy musimy rozpocząć bezwzględną walkę z PiS. I prowadzić ją do ostatnich godzin przed pójściem do urn wyborczych. Przy użyciu wszelkich dostępnych środków. W tym także siłowych. Nasz przewodniczący nie może tego oficjalnie powiedzieć, ale przez jego słowa na spotkaniach przebijają znaki, że wszystkie chwyty dozwolone. Jeśli prowadzą do naszej wygranej.

Brak nam Ciebie i twoich pomysłów”.

REKLAMA

PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ **ANDRZEJA DUDY**

UKRAINIAN FREEDOM ORCHESTRA

INAUGURACJA UKRAINIAN FREEDOM TOUR

WARSZAWA 28/07/2022 godz. 19

The Metropolitan Opera

TEATR WIELKI OPERA NARODOWA

KERI-LYNN WILSON
DYRYGENT

LIUDMYLA MONASTYRSKA
SOPRAN

ANNA FEDOROVA
FORTEPIAN

W PROGRAMIE
SILVESTROV, CHOPIN, BEETHOVEN, BRAHMS

Bilety do kupienia w kasach i na **teatrwielki.pl**

Dochód ze sprzedaży biletów zostanie przekazany na potrzeby ukraińskich artystów.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Partnerzy · Embassy of Ukraine to the Republic of Poland · Organizatorzy trasy koncertowej · Askonas Holt · FORDFOUNDATION · Bloomberg Philanthropies · UNITED · Ann Ziff Chairman of the Metropolitan Opera

eprasa.pl a437b70c46

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Wstrząs energetyczny

Z powodu niedoborów i wysokich cen gazu zima może być w Europie gorąca

Ryszard Makowski

Jak to nagle i znienacka piękny świat wiatraków, baterii słonecznych na każdym szałasie, świat czystej energii znikąd okazał się mrzonką nabierającą rozpędu jak kula śnieżna. Europa podczas ataku upałów rozmyśla dla ochłody, czym będzie się ogrzewać, gdy nadejdą mrozy. Komunikat KE: „Oszczędzaj gaz na bezpieczną zimę".

W ciekawej sytuacji znaleźli się Niemcy. Nie tak dawno przymierzali się do roli potentata energetycznego, rozdzielającego niebieskie ciepło w ramach UE dzięki rurociągom NS1 i NS2, a teraz nerwowo kombinują, skąd samemu złapać gaz. Rząd RFN wystosował apel, żeby oszczędzać wodę i myć się rzadziej. Według badań 62 proc. Niemców można uznać za umytych pobieżnie. Niemcy wzywają do solidarności. Polska ma zmniejszyć produkcję przemysłową, zaoszczędzony gaz przekazać im, a oni w zamian „zagłodzą" Polskę.

U nas też jest ciekawie. Gazu mamy ponoć wystarczająco dużo, ceny węgla zostaną zrekompensowane dopłatami i ogólnie jest na tyle dobrze, że w atmosferze ogromnego uznania dla zasług zdymisjonowano pełnomocnika rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej. Kłopoty w sezonie grzewczym były i w latach 80. ub.w. Kiedy kobieta zadzwoniła, że ma zimno w mieszkaniu, rezolutny urzędnik poradził: pani sobie wypali paczkę ekstra mocnych, to się pani rozgrzeje.

Energetyczne wizjonerstwo Europejskiego Zielonego Ładu, opiewające neutralność klimatyczną już 2050 r., musi się zderzyć z realiami 2022 r. Na szczęście u nas poluzowano zasady zbierania chrustu na opał. To daje perspektywy.

eprasa.pl a437b70c46

Michał Korsun prezentuje:
Co się kryje pod strzechą Olgi Tokarczuk?

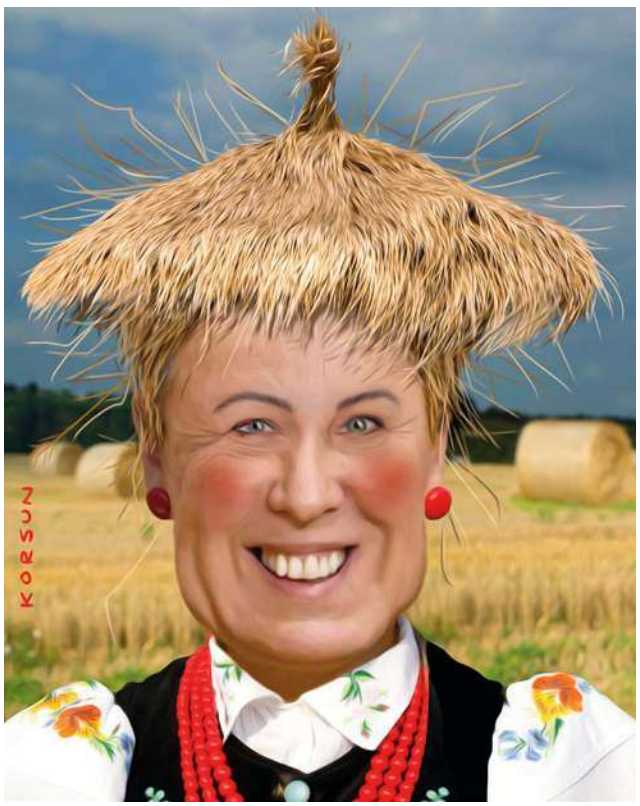

Wycinki z przeszłości

Ta reklama motocykla SHL (zamieszczona w prasie polskiej w wakacje 1939 r.) pokazuje, że potoczne wyobrażenie tego, jak wtedy postrzegano rolę kobiet w społeczeństwie, jest nieprawdziwe. Owszem, kobieta na motocyklu nie była normą, raczej znakiem postępu i symbolem odwagi, ale widać, iż w Polsce taki pomysł nie szokował. Były dzielne pilotki, panie jeździły samochodami, dlaczego nie motocyklem?

Zresztą większość spraw, za które świat Zachodu bije się dziś w piersi (aż do przesady), jak wyzysk kolonii, represje wobec homoseksualistów, rasizm, przedmiotowe traktowanie kobiet, Polski nie dotyczy. Nic takiego u nas nie miało miejsca. U nas panie jeździły na motocyklach SHL!

(mk)

Ta zapisana kartka

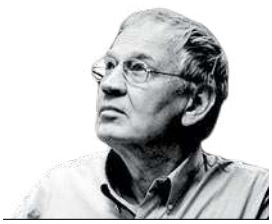

Leszek Długosz

Na niej światy, których pragnę i mogę powołać do istnienia. Przestrzeń, na której mam władzę stanowienia prawa wedle własnej woli. Mogę na niej być wszędzie, z kimkolwiek bym chciał, w czasie mi odpowiednim. Ta kartka z napisanym wierszem. Z ustanowionym przeze mnie światem. Niestety, cóż łatwiejszego do pomięcia, do wylądowania w byle koszu. Ale jej podpowiedzi mogą usłyszeć inni. Mogą zapamiętać, przyswoić sobie. I to jest w owym momencie też ten gest zwycięstwa „ręki śmiertelnej". Literka V – znak zwycięstwa i odwetu za wszelkie ograniczenie, niepewność i kruchość samego istnienia.

„Radość pisania (wiersz klasyka)"
Wisława Szymborska (1923–2012)

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?
Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.
Cisza – ten wyraz też szeleści po papierze
i rozgarnia
spowodowane słowem las gałęzie.

Nad białą kartką czają się do skoku
litery, które mogą ułożyć się źle,
zdania osaczające,
przed którymi nie będzie ratunku.

Jest w kropli atramentu spory zapas
myśliwych z przymrużonym okiem,
gotowych zbiec po stromym piórze w dół,
otoczyć sarnę, złożyć się do strzału.

Zapominają, że tu nie jest życie.
Inne, czarno na białym, panują tu prawa.
Okamgnienie trwać będzie tak długo, jak zechcę,
pozwoli się podzielić na małe wieczności
pełne wstrzymanych w locie kul.
Na zawsze, jeśli każę, nic się tu nie stanie.
Bez mojej woli nawet liść nie spadnie
ani źdźbło się nie ugnie pod kropką kopytka.

Jest więc taki świat,
nad którym los sprawuję niezależny?
Czas, który wiążę łańcuchami znaków?
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?

Radość pisania.
Możność utrwalania.

Zemsta ręki śmiertelnej.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl a437b70c46

OD A DO ZYBERTOWICZ

Kompozytor i Poczta Polska

Gdyby żył, Kilar miałby 90 lat. Swój jubileusz świętowałby najpewniej na Jasnej Górze

Wnieznośnie wietrzny lipcowy piątek w mojej ulubionej radiowej Dwójce właśnie wybrzmiewa „Venimus, vidimus, Deus vicit!" z „Victorii" Wojciecha Kilara, napisanej z okazji drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1983 r. Od paru dni Dwójka wspomina kompozytora w jego dziełach i audycjami zawierającymi wypowiedzi samego twórcy. Gdyby żył, Kilar miałby 90 lat. Urodził się we Lwowie 17 lipca 1932 r. Swój jubileusz świętowałby najpewniej na Jasnej Górze – przez wiele lat miał zwyczaj właśnie tam spędzać dzień urodzin.

Jego muzyka zawsze mnie urzekała, ale od czasu lektury książki poetki Barbary Gruszki-Zych „Wojciech Kilar. Takie piękne życie" (2015) czuję, że kompozytor stał mi się jeszcze bliższy. Autorka tej wyjątkowej biografii wspomina, że Poczta Polska uradowała kompozytora, wydając znaczek z jego podobizną. Ponoć lubił te znaczki wkładać razem z listami do kopert. No jasne, szkoda naklejać...

Ale przeskoczę teraz do innego wydarzenia sprzed lat.

STRACONA OKAZJA

Nigdy z twórcą nie rozmawiałam, mimo że była taka sposobność we wrześniu 2013 r. w Filharmonii Świętokrzyskiej w Kielcach. Kilar został wtedy pierwszym laureatem Światowej Nagrody Pokoju „Wieczna Miłość", którą symbolizuje statuetka autorstwa Wojciecha Siudmaka – polskiego, ale mieszkającego od lat we Francji, malarza i rzeźbiarza. Wraz z mężem byliśmy na gali w filharmonii i wcześniej w Wieluniu podczas odsłonięcia odlanego z brązu oryginału pomnika „Wieczna miłość" (o wysokości 4,5 m). Z miasta, które stało się pierwszą ofiarą agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę, wysyła on światu przesłanie pokoju.

Gala opóźniała się niemiłosiernie i w napięciu oczekiwaliśmy na laureata. W końcu poinformowano nas, że Wojciech Kilar jest wśród nas, ale ma mały problem i poproszono o... jeszcze więcej cierpliwości. Wreszcie się pojawił. Przywieziony na wózku szpitalnym. Na głowie miał założony chwilę wcześniej opatrunek. Ale się uśmiechał.

Po oficjalnej gali na bankiecie także się pojawił. Nawet na własnych nogach. Wzbudzał zainteresowanie i sympatię. W międzyczasie dowiedzieliśmy się o jego małym wypadku tamtego dnia. Gdy patrzyłam wówczas na Kilara, wydawało mi się, że chociaż uśmiecha się w ten charakterystyczny dla siebie nieśmiały sposób, w gruncie rzeczy jest utrudzony. Dlatego powstrzymałam naturalny odruch męża, który oczywiście chciał podejść do kompozytora: „Dajmy mu dziś spokój, na pewno ta głowa go boli i jest oszołomiony. To nie jest zwykły celebryta!".

Do dziś pozostało poczucie żalu. Trzeba było podejść, ta okazja już się nie powtórzyła. Następnego dnia mec. Emilia Nowaczyk (inicjatorka projektu wraz z Siudmakiem) przekazała mężowi, że mistrz w rozmowie z nią wyraził zainteresowanie książką męża „Pociąg do Polski. Polska do pociągu" (2011).

Po powrocie do domu w Toruniu oczywiście książkę wysłałam. Mąż dołączył liścik, w którym obok pozdrowień wspomniał, że jeśli kompozytor byłby zainteresowany, niebawem chętnie prześle nową książkę (chodziło o „III RP. Kulisy systemu" – wywiad rzekę, który zrobiła Joanna Lichocka).

ZNACZKI NAKLEJONE

Po jakimś czasie ucieszył mnie widok koperty wyciągniętej ze skrzynki na listy. Na kopercie były przyklejone dwa identyczne znaczki z podobizną Wojciecha Kilara. W miejscu nadawcy widniał zamaszysty podpis kompozytora. W środku były ręcznie skreślone słowa: „Szanowny Panie, serdecznie dziękuję za »Pociąg do Polski« – fascynująca lektura! I nie ukrywam, że cieszyłbym się, będąc jednym z pierwszych czytelników Pańskiej nowej książki. Z poważaniem i sympatią, Wojciech Kilar". List krótki, ale zajmował prawie całą kartkę.

Po latach, gdy w książce Barbary Gruszki przeczytałam o tych znaczkach, poczułam lekkie ukłucie. Na tej kopercie zaadresowanej do męża, która wraz z listem pozostała mi na pamiątkę Wojciecha Kilara, znaczki są starannie przyklejone. List wysłano w październiku 2013 r. Kompozytor zmarł jeszcze w tym samym roku, w grudniu.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl a437b70c46

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

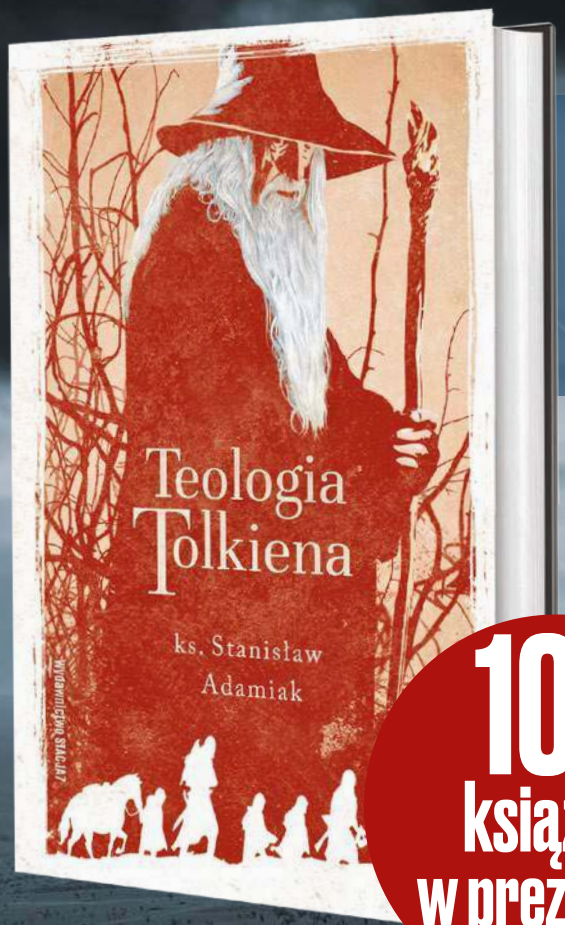

„Teologia Tolkiena” ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia

196 STR. | LEKTURA OBOWIĄZKOWA DLA FANÓW TOLKIENA | IMPRIMATUR

100 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Teologia Tolkiena”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl a437b70c46

Kup e-prenumeratę teraz 50% taniej

SIECI

Letnie przepisy w prezencie

aż 60 przepisów na lato

Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl